HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

IDEALNY NARZECZONY

MELANIE MILBURNE

Melanie Milburne

Idealny narzeczony

Tłumaczenie:
Filip Bobociński

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pozostał jej jeden dzień, by odpowiedzieć na zaproszenie na bal. Dwadzieścia cztery godziny. Sto czterdzieści cztery minuty. Osiemdziesiąt sześć tysięcy czterysta sekund. Jeśli do tego czasu nie zorganizuje sobie „narzeczonego”, będzie ugotowana.

Usiadła przy biurku. Wzrok wlepiła w czarny pergamin zdobiony miedzianozłotym, stylizowanym pismem:

Panna Abby Hart z Narzeczonym.

Serce panicznie łomotało jej w piersi, jakby się chciało wyrwać na zewnątrz. Nie może przecież pójść sama na prestiżowy Wiosenny Bal Charytatywny do Top Goss and Gloss’s. To najważniejsze wydarzenie w jej karierze. Bilety trzeba zwykle rezerwować na trzy, cztery lata naprzód. Wiele osób o dłuższym stażu pracy w firmie nie dostało zaproszeń. A ona została zaproszona przez szychy z kierownictwa w charakterze gościa honorowego. Odmowa nie wchodziła w grę. Szef naciskał, by w końcu przedstawiła swoim fanom narzeczonego. Gdyby przyszła sama, równie dobrze mogłaby złożyć wymówienie.

Cały świat myślał, że Abby była zaręczona z ukochanym z czasów dzieciństwa. Prawda była taka, że nie miała ani

ukochanego, ani dzieciństwa: od piątego roku trafiała do kolejnych rodzin zastępczych.

– Abby, miałabyś chwilkę, żeby... Hej, nie wysłałaś jeszcze potwierdzenia obecności na balu? – spytała Sabina z działu mody. – Myślałam, że termin minął w zeszłym tygodniu...

Abby przywołała na twarz uśmiech pełen spokoju.

– Tak, wiem, ale nadal czekam na decyzję narzeczonego. Jest... jest teraz bardzo zajęty pracą i...

– Ale chyba zabierze cię na bal? – dopytywała. – W końcu od tego właśnie ma się narzeczonych! Nareszcie wszyscy poznamy tego twojego Pana Idealnego, o którym piszesz w felietonach i na blogu. Myślę, że dlatego w tym roku bal cieszy się aż takim zainteresowaniem. Jego tożsamość to chyba najpilniej strzeżony sekret w Londynie.

Tożsamość Pana Idealnego pozostała tajemnicą tylko dlatego, że tak naprawdę nigdy nie istniał. Wymyśliła go sobie. Jej cotygodniowe felietony i wpisy na blogu dotyczyły gównie związków i porad sercowych. Pisała, jak znaleźć i pielęgnować prawdziwe uczucie. Jak kochać, być kochaną i żyć długo i szczęśliwie. Miała setki tysięcy czytelniczek i miliony użytkowników Twittera śledzących jej wpisy.

Miliony.

Wszyscy myśleli, że jest szczęśliwie zaręczona z mężczyzną idealnym. Nosiła nawet pierścionek zaręczynowy, by to udowodnić. Nie z prawdziwym diamentem, tylko z cyrkonią, lecz kamień wyglądał tak prawdziwie, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Ani na to, że nosi go na palcu od ponad dwóch lat.

– Nie, on nigdy by mnie nie zawiódł – odparła. Czasem przerażało ją, jak dobrze potrafi kłamać.

– Tak mi przykro, że nie zostałam zaproszona na bal – westchnęła Sabina, pozując na Kopciuszka. – Bardzo chciałabym go poznać. Jestem pewna, że właśnie dlatego będziesz siedziała przy stoliku szefa. Każdy chce poznać tego niesamowicie romantycznego człowieka, przy którym bledną wszyscy inni mężczyźni.

Uśmiech nie schodził z twarzy Abby, ale jej kiszki skręcały się boleśnie jak powrozy. Istna manufaktura powrozów. Starczyłoby ich na olinowanie dla dwóch statków żaglowych. Musiała wymyślić jakiś plan. Musiała przyjść z jakimś mężczyzną.

Ale z kim?

W tym momencie usłyszała dźwięk otrzymanego esemesa. Wiadomość od jej najlepszej przyjaciółki, Elli Shelverton.

Najlepszej przyjaciółki, która ma starszego brata!

Oczywiście! Idealne rozwiązanie! Tylko, czy Luke zgodzi się pójść z nią na bal? Ostatni raz widziała go sześć miesięcy temu i zachowywał się wtedy, delikatnie mówiąc, dziwnie. Nigdy nie przebywała tak blisko niego. Zawsze był nieco odpychający i burkliwy. Trudno się mu było dziwić – nadal nie otrząsnął się po tragicznej śmierci swojej dziewczyny sprzed pięciu lat. Raz, gdy wpadła odebrać pożyczoną przez Ellę rzecz, zastała go tak pijanego, że głowa opadła mu na jej ramię i bełkotał coś niezrozumiale. Musiała pomóc mu dotrzeć do łóżka. Gdy już go położyła, chwycił nagle jej dłonie, tak że przez moment myślała, że

planuje ją przyciągnąć do siebie. Zamiast tego delikatnie musnął jej twarz palcami, jakby gładził kielich orchidei, po czym zamknął oczy i zapadł w głęboki sen. Nadal czuła dreszcze, gdy przypominała sobie o tym zajściu.

Oczywiście, w ogóle o tym nie rozmyślała!

No, może czasami...

– Esemes od narzeczonego? – Sabina nachyliła się ku niej. – Co napisał? Potwierdził, że przyjdzie?

Abby zakryła dłonią ekran komórki.

– Złota zasada Abby: nie dziel się wiadomościami od ukochanego ze znajomymi. Są zbyt intymne.

Sabina westchnęła ciężko.

– Chciałabym dostawać esemesy od ukochanej osoby. Chciałabym mieć to, co ty, Abby. Wszystkie kobiety by chciały.

Naprawdę? Tylko co ja właściwie mam? – pomyślała.

Abby przybrała zatroskany wyraz twarzy.

– Nie chcę zabrzmieć, jak Ciocia Dobra Rada, ale w sumie to przecież nią jestem, więc co mi tam: jesteś fantastyczną osobą, która zasługuje na szczęście, tak jak każdy. Nie pozwól, by jedno złe doświadczenie z bigamistycznym dupkiem...

– Poligamistycznym. Był w trzech lub czterech związkach naraz.

– Racja, zapomniałam. Nie pozwól, by ten palant powstrzymał cię przed odnalezieniem mężczyzny wspaniałego, kochającego i gotowego do poważnego

związku. Na pewno ktoś taki czeka właśnie na tak fantastyczną dziewczynę jak ty.

Sabina się uśmiechnęła.

– Zawsze wiesz, co powiedzieć. Nic dziwnego, że jesteś najlepszą doradczynią do spraw sercowych w londyńskiej prasie.

Po długim wahaniu Abby postanowiła nie uprzedzać Luke’a telefonicznie o swojej wizycie w jego domu w Bloomsbury. Bała się, że ją spławi pod pretekstem nawału pracy. Stale był zajęty jednym ze swoich projektów z zakresu inżynierii biomedycznej. Dzięki nim zdobył światowe uznanie. Ella obiecała utrzymać cały plan przed nim w tajemnicy, dopóki Abby nie porozmawia z nim osobiście. Jej przyjaciółka bardzo wspierała cały pomysł z balem: najwidoczniej pragnęła, by jej starszy brat ponownie zaczął prowadzić życie towarzyskie.

Zresztą, nie było gwarancji, że Luke odebrałby telefon, gdyby Abby zadzwoniła. Stronił od większości ludzi, od niej zaś – w szczególności. Nie licząc tego jednego wieczoru, o którym często myślała...

Musiała z nim porozmawiać twarzą w twarz. Przygotowała nawet pewien fortel: Luke miał słabość do domowych wypieków, dlatego zjawiła się przed jego eleganckim domem z pudełkiem świeżo upieczonych ciasteczek z czekoladą i orzechami makadamii. To z pewnością na niego podziała.

A przynajmniej podziałałoby, gdyby ją wpuścił do środka.

Wsadziła pudło ciastek pod pachę, by zwolnić jedną dłoń. Drugą trzymała parasol, chroniący ją od lodowatego wiosennego deszczu. Miała kompletnie przemoczone nogawki. Nacisnęła i przytrzymała mosiężny guzik dzwonka po raz piąty. Czekała. Wiedziała, że jest w domu, bo paliły się światła w biurze i w salonie.

Może jest z kimś...

Nie.

Szybko odrzuciła tę myśl. Luke nie spotykał się z nikim od tragicznej śmierci swojej dziewczyny sprzed pięciu lat. Nigdy nie był duszą towarzystwa, ale od śmierci Kimberley w wypadku samochodowym stał się wręcz odludkiem. Zamkniętym w sobie pracoholikiem. Aż przykro jej było na to patrzeć, tym bardziej że mógłby być całkiem fajną osobą, gdyby tylko otworzył się nieco na innych ludzi.

Wreszcie usłyszała stanowczy dźwięk kroków. Puściła przycisk dzwonka. Drzwi się otworzyły. Jego pochmurna twarz nie wyglądała zapraszająco.

– A, to ty... – mruknął.

– Też się cieszę, że cię widzę, Luke – rzuciła. – Mogłabym wejść do środka? Na zewnątrz jest nieco zbyt mokro i lodowato, jak na mój gust.

– Jasne – burknął, choć na jego twarzy malowała się odmowa.

Abby beztrosko go zignorowała. Przeszła przez próg i złożyła parasol, wysyłając deszcz kropel na gęsty pluszowy dywanik w przedpokoju. Gdy na niego wstąpiła, miała

wrażenie, że się w nim zaraz zapadnie po kolana, jeśli nie po samą szyję.

– Przyszłam w złym momencie?

– Pracuję nad czymś...

– Życie nie kończy się na pracy, wiesz? – przerwała mu. Cały czas trzymając ogromny ociekający wodą parasol, zaczęła tyleż energicznie, co niezgrabnie kręcić się po przedpokoju w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby go zostawić.

– Proszę – westchnął z cierpiętniczą miną – oddaj mi to, zanim ucierpi któreś z okien.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Wpuszczano mnie już do mieszkań... Po prostu twój dom zawsze musi być tak... tak cholernie idealny, że mam wrażenie, jakbym wchodziła do wnętrza z Vogue'a.

Płynnym ruchem umieścił parasol w stojaku nieopodal drzwi, tak że nawet kropla nie spadła na podłogę.

– Nie ma z tobą Elli? – spytał.

– Jest na wywiadówce w szkole. Pomyślałam, że wpadnę sama. No wiesz, sprawdzić, jak się masz.

– U mnie, jak widzisz, wszystko w porządku.

Zapadła niezręczna cisza. Trwała stulecia.

Abby zastanawiała się, czy on kiedykolwiek rozmyślał o Tamtym Wieczorze. Czy w ogóle pamiętał, jak złożył głowę na jej ramieniu, jak muskał palcami jej twarz, zupełnie jakby chciał ją pocałować?

Spojrzał jej prosto w oczy. Wpatrywał się dociekliwym, badawczym wzrokiem, jak naukowiec usiłujący zrozumieć

skomplikowane zagadnienie. Był jedyną osobą, która patrzyła na nią w ten sposób. Czuła się, jakby w metodyczny sposób ją prześwietlał, analizował. Poczuła się nieswojo. Zupełnie, jakby chciał się dokopać do przerażonej, porzuconej dziewczynki, którą kiedyś była. Ukryła ją głęboko, tak by nikt nigdy się o niej nie dowiedział.

Absolutnie nikt.

– Abby – przerwał ciszę głosem zawierającym nutę nagany. – Jestem teraz naprawdę bardzo zajęty, więc...

Podetknęła mu pod nos pudło ciastek.

– Proszę: zrobiłam je dla ciebie!

Niechętnie wziął od niej pudełko.

– Co jest w środku? – spytał. Minę miał taką, jakby się spodziewał ładunku wybuchowego.

– Twoje ulubione ciasteczka. Upiekłam je tuż przed przyjściem tutaj.

Wydał z siebie przeciągłe westchnienie, po czym odłożył pudełko na wypolerowany blat stołu z drewna orzecha włoskiego. Zaprowadził ją do salonu i gestem dłoni zaprosił, by usiadła na kanapie. Sam nigdzie nie usiadł. Trwał w pozycji stojącej, jakby chciał zaznaczyć, że czas jej wizyty jest ograniczony.

– Powiedz, czego chcesz?

– Przyszłam do ciebie z paczką twoich ulubionych ciastek, a ty od razu zakładasz, że mam w tym jakiś interes. Niezbyt to uprzejme, nie uważasz? – rzuciła z wyrzutem.

Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego obrażonym wzrokiem zranionej sarny.

Oczy Luke'a na moment utkwiły w jej wykrzywionych grymasem wargach. Chwilę później go uniósł z powrotem i ich spojrzenia się spotkały. Wpatrzone w nią ciemnoniebieskie oczy wywołały u niej uczucie mrowienia.

Luke odchrząknął i podrapał się po brodzie. Zazwyczaj był precyzyjnie ogolony. Zaskoczył ją jego zapuszczony zarost, choć wyglądał tak całkiem atrakcyjnie.

Niespodzianką dla niej była jej własna reakcja. Abby dotąd pilnowała, by nie interesować się Lukiem Shelvertonem. Był starszym bratem jej najlepszej przyjaciółki – granicą, której przyrzekła sobie nigdy nie przekraczać. Z jakiegoś powodu teraz czerpała przyjemność z przyglądania się jego wyjątkowo przystojnej twarzy. Jego szafirowe oczy zdobiły kruczoczarne rzęsy i brwi. Włosy miał ciemnobrązowe, obecnie zmierzwione. Miał też świetną sylwetkę, wprost z kobiecych fantazji: był barczysty, wąski w biodrach, a brzuch miał tak płaski i twardy, że można by na nim tłuc orzechy. Gdyby go ujrzał Michał Anioł, popędziłby zaraz do pracowni po dłuto i marmur.

– Cóż, jeśli chodzi o tamten wieczór... – zaczął.

– Nie przyszłam tu z powodu tamtego wieczoru – odparła Abby. – Chodzi mi o zupełnie inny wieczór. Najważniejszy wieczór mojego życia – wyrzuciła z siebie jednym tchem. – Chcę cię prosić o przysługę. Potrzebuję narzeczonego na jeden wieczór. – Udało się. Wydusiła to wreszcie z siebie.

Jego twarz zamarła jak maska. Zamarł cały, jakby każda cząstka jego ciała obróciła się nagle w kamień. Jakaś siła wyssała całe powietrze z pomieszczenia.

Nagle gwałtownie odetchnął i ruszył w kierunku barku.

– Udam, że tego nie słyszałem. Chcesz się czegoś napić przed wyjściem?

Abby rozsiadła się na kanapie i założyła nogę na nogę. Nie było mowy, by wyszła, dopóki nie załatwi tego, co chciała.

– Poproszę o czerwone wino – odparła. Białe nie pasowało do okazji. Nie miała też ochoty na szampana.

Przynajmniej dopóki nie nakłoni Luke’a do pomocy.

Wrócił i podał jej wino. Usiłowała uniknąć dotknięcia jego dłoni przy przejmowaniu kieliszka, w rezultacie wypadł im z rąk i zalał sam środek jej niebieskiego sweterka z mieszaniny wełny i kaszmiru. Nie był może nowy – kupiła go w sklepie z odzieżą używaną – jednak kaszmir to kaszmir.

– Ups! Och, nie...- Poderwała się z sofy tak gwałtownie, że omal go nie przewróciła. Wskutek jej nagłego ruchu kolejne krople wina poleciały na kremowy dywan i kanapę.

Pomógł jej złapać równowagę, chwytając ją silnymi dłońmi za ramiona. Dotyk jego palców naciskających przez kilka warstw odzienia na jej skórę był wręcz elektryzujący. Natychmiast ją puścił, zupełnie jakby poczuł to samo, i wyciągnął z kieszeni białą chusteczkę. Przez chwilę miała wrażenie, że zaraz zacznie wycierać nią jej piersi, ale w porę się powstrzymał i podał jej chusteczkę.

– Nie przejmuj się dywanem i kanapą. Potraktowałem je środkiem plamoodpornym – powiedział głosem tak chrapliwym, jakby się nałykał żwiru.

Abby wycierała plamę na piersiach. Starała się ignorować to, jak blisko niej się znalazł. Czuła delikatny limonowy zapach jego kosmetyków, zmieszany z innym, leśnym, wyraźnie męskim zapachem. Mogła się przyjrzeć wyraźnie poszczególnym włoskom ze szczeciny na jego brodzie. Miała ochotę dotknąć ich opuszkami palców, by sprawdzić, czy faktycznie są tak drapiące, jak na to wyglądają.

Palcami jednej ręki złapała mokry kawałek swetra i odciągnęła go od ciała, drugą dalej trzymała mokrą już chustkę.

– Masz coś, w co mogłabym się przebrać? Muszę go natychmiast zdjąć i przepłukać.

– Nie możesz po prostu narzucić na to płaszcza, czy coś?

Abby wybuchła.

– Ten sweter kosztował mnie ćwierć pensji! – W życiu by się nie przyznała, że kupiła go w z drugiej ręki. – Nie mówiąc już o moim staniku! – On rzeczywiście swoje kosztował i nie był używany. W życiu nie założyłaby cudzej bielizny. Dość, że musiała to robić przez większość dzieciństwa.

Zmarszczył się tak, że jego czoło przypominało mapę baryczną z prognozy pogody.

– Niewiarygodne – zawołał.

– Niby co? – zapytała. – Pracuję dla magazynu modowego. Muszę się nosić zgodnie z aktualną modą. Nikt nie może

mnie zobaczyć w ciuchach z zeszłego sezonu.

– Nie dostajecie darmowych produktów albo chociaż zniżek?

Abby przewróciła oczami, przy okazji zrywając kontakt wzrokowy.

– Nie piszę przecież o modzie, tylko o sprawach sercowych.

– Chodź za mną – odparł i poprowadził ją z pokoju do łazienki na parterze. – Poczekaj chwilę, przyniosę ci jakieś ubrania z góry.

Abby zamknęła drzwi od łazienki i zdjęła sweter. Skrzywiła się na widok zniszczonego stanika. Czemu nie założyła czerwonego? Czemu akurat musiała wybrać dziewiczą biel?

Bo jesteś dziewicą.

Och, zamknij się.

To ją zmusiło do zastanowienia się... kiedy ostatnio Luke uprawiał seks? Czy robił to z kimś od czasu śmierci Kimberley? Pięć lat wstrzemięźliwości to szmat czasu dla kogoś, kto prowadził wcześniej regularne pożycie. Pewnie tak. Mężczyzna tak przystojny jak Luke Shelverton bez trudu mógłby znaleźć kochankę. Jedno jego spojrzenie i kobiety zleciałyby się do niego jak pszczoły do miodu.

Usłyszała pukanie. Zasłoniła pierś ręcznikiem i otworzyła drzwi. Luke podał jej pięknie wydziergany sweter w kolorze jego oczu.

– Wiem, że jest zbyt duży, ale nie mam nic w twoim rozmiarze.

Abby wzięła sweter i przycisnęła go do ręcznika na piersi. Czuła czysty zapach zmiękczacza do tkanin, a nawet cień jego zapachu.

– Ella wspominała, że możesz mieć jeszcze trochę ubrań Kimberley.

Jego spojrzenie stało się zimne jak lód.

– Czy ta draka z udawaniem narzeczonego to wasz wspólny pomysł?

Zasłoniła się podarowanym swetrem jak tarczą.

– Nie. To był mój pomysł, choć ona go popiera. Stwierdziła, że najwyższy czas, byś wyszedł z domu na coś ciekawszego niż inspekcja laboratorium. A ponieważ ty i Ella jesteście jedynymi ludźmi, którzy wiedzą, że nie jestem z nikim zaręczona, czyni to z ciebie jedyną osobę, która naprawdę może mi pomóc.

– A twoja rodzina? Nie wiedzą o tym?

Rodzina. Kolejna sprawa, na temat której Abby mocno koloryzowała. Nie powiedziała prawdy nawet Elli. Abby nie miała rodziny. Nie chciała, by jej przyjaciele, a tym bardziej uwielbiający ją czytelnicy, wiedzieli, że dorastała w licznych rodzinach zastępczych z innymi dziećmi w potrzebie, pod opieką przepracowanych, wyczerpanych nerwowo, nieraz apodyktycznych rodziców zastępczych. Ostatnia rodzina, która ją przygarnęła, była najbardziej funkcjonalna, ale nawet oni nie utrzymywali z nią kontaktu, gdy przestała być objęta opieką społeczną.

Nawet jej nazwisko było zmyślone. Miała więcej trupów w szafie niż ubrań. Nie chciała, by ktokolwiek wpisał

w wyszukiwarkę jej prawdziwe nazwisko i powiązał ją z obecnie zmarłą, uzależnioną od narkotyków prostytutką i mężczyzną odsiadującym karę więzienia za napad z bronią w ręku. Nie przeżyłaby tego wstydu ani przypomnienia o tym, że nikt jej nie kochał, nikt jej nie chronił.

Nikt jej nie chciał.

Niektóre rzeczy trzeba trzymać w tajemnicy.

– Oczywiście, że wiedzą. Ale nie bardzo mogą mi pomóc. Jesteś jedyną osobą, którą mogę o to poprosić – odpowiadając, nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Przykro mi, Abby. Musisz znaleźć kogoś innego.

Zapomniała o zasłanianiu zabrudzonego winem stanika i oddała mu sweter.

– Słuchaj, Luke, wiem, że ostatnie pięć lat było dla ciebie bardzo trudne, ale czy naprawdę nigdy nie miałeś ochoty wyjść wieczorem na miasto, jak robią to normalni ludzie?

Wzrok na moment zeskoczył mu na jej piersi. Zaraz potem spojrzał jej ponownie w oczy swym błękitnostalowym spojrzeniem.

– Czy normalne jest udawanie przed światem, że się jest w związku, choć ten nie istnieje?

Abby podniosła swój sweter z marmurowej umywalki i wciągnęła go na siebie przez głowę tak gwałtownie, że niemal nie rozerwała jednego z rękawów.

– Powiem ci, co jest normalne – rzuciła, wystawiając głowę ze swetra. Włosy miała w dzikim nieładzie, ale była zbyt wzburzona, by na to zwracać uwagę. – Normalne jest pomagać przyjaciołom, gdy wdepną w szambo. Ale ty

odpychasz od siebie wszystkich przyjaciół, od kiedy Kimberley zmarła. Jest to tym smutniejsze, że akurat rodzina i przyjaciele są ci najbardziej potrzebni, żeby uporać się ze stratą. Ty też jesteś im potrzebny, Luke. Ella i wasza mama cię potrzebują, tak jak i ja.

Mocno zacisnął usta.

– Myślę, że dość już powiedziałaś.

Nie da tak łatwo za wygraną. Nie pozwoli, by plan się jej rozpadł. Musi go przekonać, by się zgodził.

Po prostu musi.

– Cała moja kariera wisi na włosku. Nie mogę pójść na bal bez partnera. Jestem połówką jednej z najbardziej wpływowych par w Londynie. Od razu mnie zwolnią, gdy odkryją, że wymyśliłam narzeczonego. A ja tak bardzo chcę pomóc zebrać fundusze na tę zbiórkę charytatywną. To moja szansa, by zmienić świat na lepsze. Będą tam sponsorzy gotowi zapłacić setki, a nawet tysiące funtów, byleby zobaczyć mnie z narzeczonym. Musisz mi pomóc, Luke. Musisz tam ze mną pójść. Po prostu musisz!

Powolnym ruchem głowy zaprzeczył, jakby się starał przemówić dziecku do rozumu. Wyprostował się, ręce skrzyżował na piersi, stanął pewnie na podłodze.

– Nie.

Była zdesperowana. Czuła, że pożera ją panika. Tak wielu ważnych ludzi będzie na tym balu. Gwiazdy, celebryci, możni tego świata, także członkowie rodziny królewskiej. Może nawet królowa? Pojawiła się przecież na Olimpiadzie, czemu nie na Balu Wiosennym?

Ludzie jej oczekiwali. Było nie do pomyślenia, by przyszła na bal sama. Zrujnowałoby to jej szansę, by pomóc dzieciom takim jak ona. Sama myśl o tych biednych maluchach, które ucierpią z powodu porażki jej zbiórki pieniędzy, łamała jej serce.

Czemu Luke nie chciał wyświadczyć jej tej jednej, małej przysługi?

Ominęła go, wychodząc z łazienki i skierowała się do salonu, gdzie zostawiła torebkę i telefon.

– Cóż, dobrze zatem. Miałam cię za przyjaciela, ale, jak widać, się myliłam.

Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Twój sweter jest tył naprzód.

Spojrzała na sweter i z trudem powstrzymała jęk złości. Czemu zawsze musiała robić z siebie taką ofermę i niezdarę w jego obecności? Robienie z siebie pajaca na pewno nie pomogło jej sprawie. Odłożyła telefon i, nie zdejmując swetra, wysunęła ręce z rękawów i przekręciła go na właściwą stronę.

– Gotowe. Zadowolony, Panie Idealny?!

Panie Idealny?

Na moment zerknął na jej usta, zaraz potem wrócił do kontaktu wzrokowego. Zdawał się zmagać sam ze sobą w wewnętrznej walce.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś Elli o tamtym wieczorze?

– Skąd wiesz, że nic nie powiedziałam?

– Wspomniałaby o tym, gdyby było inaczej.

Abby westchnęła długo.

– Nie chciałam, by wiedziała o tym, że topisz smutki w alkoholu. I tak dość się tobą zamartwia.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Nie byłem pijany – przerwał na moment. – Miałem migrenę.

– Migrenę? – Zmarszczyła brwi. – Widziałam pusty kieliszek na...

– Wypiłem lampkę po pracy, ale wywołała ona migrenę. Miewam je czasami.

Czy jego siostra i matka wiedziały o tych napadach migreny? Czy ktokolwiek wiedział? Abby nie mogła się powstrzymać przed zerkaniem co chwila na jego usta. Czy wmawiała sobie, że wtedy chciał ją pocałować? Czy chciała, by wtedy ją pocałował?

No jasne, że tak!

– Czy pamiętasz coś z tamtego wieczoru? – spytała. – Cokolwiek?

– Niewiele. – W jego głosie odnalazła jakieś dziwne brzmienie, którego nie potrafiła zidentyfikować. – Ja nie... czy wtedy zrobiłem lub powiedziałem ci coś, czego nie powinienem?

Miała suche wargi. Nie mogła się powstrzymać i oblizała je. Wzrokiem śledził pilnie ten ruch. Poczuła ciepło w ustach, tak jakby to nie jego oczy, ale usta spoczęły na jej wargach.

– Masz na myśli to, jak się do mnie przystawiałeś?

Na moment na twarz wypełzło mu zmartwienie.

– Proszę, powiedz, że tego nie zrobiłem.

– Może jeśli mnie znowu pocałujesz, to sobie o tym przypomnisz.

Czy ja kompletnie, totalnie już oszalałam?!

Abby nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała. Jej słowa zatruły atmosferę jak chmura toksyn.

A może i wiedziała dlaczego: chciała, żeby ją wtedy pocałował. Chciała tego od tamtego wieczoru.

Prawdziwego pocałunku.

Nie mogła oderwać wzroku ani myśli od jego ust. Są miękkie czy twarde? Jak smakują? Są słone, z nutką kawy lub mięty? A może znalazłaby na nich ślad brandy? Fantazjowała. Wyobrażała sobie, że chwyta ją za ramiona, przyciąga do swego szerokiego torsu i ucztuje na jej ustach, jak namiętni bohaterowie filmów kostiumowych, które tak lubiła oglądać.

Luke zbliżył się i chwycił ją pod brodę. Poczuła jego ciepłe palce na skórze. Nie pamiętała, by jej kiedykolwiek wcześniej dotknął, nie licząc tamtego wieczoru. Zdawało jej się, że przestrzeń między ich ciałami wypełnia przedziwna energia, jakaś forma magnetycznego przyciągania.

Zajrzała mu prosto w oczy i aż zadrżała. Z tej odległości mogła dostrzec każdy detal jego twarzy. Ponownie zaczęła się rozpływać w myślach o jego ustach.

– Czytaj mi z ruchu warg – zażądał głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Nie idę na żaden bal. Zrozumiałaś?

Czy kiedykolwiek widziała piękniejsze usta niż jego? Niestety, nie przypominała sobie, by się kiedykolwiek

uśmiechał. Z drugiej strony, zawsze ją fascynowała ta jego tajemnicza powaga.

Musiała go przekonać, by zmienił zdanie.

Westchnęła, po czym rzuciła mu zawstydzone spojrzenie spod gęstych rzęs.

– Okej, przyznaję, nieco ściemniałam na temat tamtego wieczoru. Nie pocałowałeś mnie. Nawet nie próbowałeś, ale...

– To dlaczego mi wmówiłaś, że jednak to zrobiłem. – Luke puścił jej podbródek i zmarszczył czoło.

Czuła, że policzki jej płoną.

– Nie wiem...

– Nie wiesz?! – Głos miał ostry jak brzytwa. Odczuwała boleśnie każde słowo.

Przygryzła wargę.

– Może byłam nieco zszokowana, gdy znalazłam cię w tak marnym stanie. Bezmyślnie uznałam, że jesteś pijany.

– Ale dlaczego chciałaś, bym uwierzył, że na ciebie upadłem, gdy straciłem przytomność, podczas gdy w ogóle cię nie dotknąłem?

– W zasadzie to mnie dotknąłeś.

Oczy mu zapłonęły, jakby jej słowa go wzburzyły.

– Gdzie ja cię...? – Urwał. Niedokończone pytanie zawisło w powietrzu.

– Oparłeś mi rękę na biodrach, gdy pomagałam ci dojść do łóżka – odparła. – I położyłeś mi głowę na ramieniu. Patrzyłeś na mnie tak, jakbyś chciał mnie pocałować. – Nie była w stanie wspomnieć o tym, jak gładził jej twarz.

– Jest wielka różnica między chęcią a prawdziwym czynem.

Abby pod wpływem jego surowego spojrzenia ledwie powstrzymywała łzy. Przez te wszystkie lata nauczyła się nie płakać, ale teraz była bliska załamania.

– Proszę, Luke, nie każ mi cię błagać. Naprawdę przepraszam za moje małe niewinne kłamstewko. Nie powinnam była tego mówić, ale ten bal jest naprawdę dla mnie ważny. To tylko jeden wieczór. Po wszystkim już nigdy nie poproszę cię o nic innego. Przysięgam.

– Dlaczego ten bal jest dla ciebie taki ważny? Nie jest to po prostu kolejny z twoich spędów pozerów?

Spęd pozerów? Tak właśnie ją postrzegał? Była dla niego tylko małą, płytką imprezowiczką, dla której świat kończył się na manikiurze i sztucznej opaleniźnie? Swoją drogą, obie rzeczy będzie musiała załatwić przed balem.

– Rozumiem, że moja kariera wygląda dla ciebie komicznie, ale tak się składa, że kocham pisać dla magazynu, a jutro wieczorem mamy największą imprezę charytatywną w roku – odparła. – Będzie kilka rodzajów aukcji, licytacje o niejawne nagrody warte tysiące funtów, oraz uroczysta kolacja przygotowana przez kucharzy-celebrytów. Wszystko to, by zebrać pieniądze dla dzieci z rodzin patologicznych. Bilety na bal trzeba rezerwować na kilka lat naprzód. Nie mogę nie pójść, bo szef mnie wyleje, gdy tylko odkryje moje kłamstwo na temat narzeczonego. Nie mogę też pójść bez partnera, bo zostaliśmy wybrani najbardziej wpływową parą roku.

Zmarszczył czoło.

– W końcu będziesz musiała powiedzieć wszystkim, że nie jesteś w żadnym związku.

Abby wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała ogłosić rozstanie, ale o ileż łatwiej byłoby namówić Luke'a, by podszył się pod jej narzeczonego? Mogłaby nawet po balu wrzucić na bloga i Tweetera porady dotyczące rozstań.

Nie garnęła się do przyznania, że ona – ekspertka od spraw sercowych – jest singielką, w dodatku dziewicą.

– Owszem, ale zrozum: potrzebuję narzeczonego na niby, by wreszcie się z nim rozstać. Kiedyś poznam kogoś właściwego. Może przy pomocy portalu randkowego. Póki co, muszę z kimś pójść na bal.

Luke przewrócił oczami, po czym podszedł do drzwi salonu i ostentacyjnym gestem je otworzył.

– Jeśli pozwolisz, mam jeszcze sporo pracy dzisiaj do zrobienia.

Zrozumiała, że to jej ostatnia szansa, by na niego wpłynąć.

– Proszę, proszę, proszę, zrób to dla mnie, Luke. To tylko kilka godzin. Możesz wyjść wcześniej, nikt nie będzie miał ci za złe. Pomyśl o tych wszystkich biednych dzieciach, którym pomożesz! By odmienić ich życie, wystarczy, że poudajesz mojego narzeczonego przez dwie godziny.

Milczał, nie odrywając od niej wzroku. Trwało to tak długo, że w myślach zaczęła już układać słowa pisemnego wymówienia pracy. W końcu jednak wydał z siebie długie, ciężkie westchnienie.

– No dobra, wygrałaś. Zabiorę cię na bal. Dwie godziny, nie dłużej. I obiecaj mi, że robimy to ten jeden, jedyny raz.

Abby zalała fala ulgi. Musiała się powstrzymać przed uściskaniem go. Chciała go ucałować. Sama przed sobą ukrywała, jak bardzo.

– Dobra, jasne. Oczywiście. Potrzebuję cię tylko na jeden wieczór. Obiecuję.

Potem pobieżnie ustalili szczegóły dotyczące stroju oraz wspólnego wyjścia. Następnie odprowadził ją do drzwi.

– Jeszcze jedno – dodał.

Obejrzała się na niego.

– Tak?

Zdawało jej się, że nie może oderwać wzroku od jej ust.

– Mogę odegrać swoją rolę, ale są pewne granice i liczę, że ty i twoje fantazje je uszanują. Zrozumiano?

Ciekawiło ją, co miał przez to na myśli.

– Nie myślisz chyba, że oczekuję, że naprawdę mnie poślubisz: to byłby absurd!

– Dobrze wiedzieć – odparł zagadkowo. – Do jutra, Kopciuszku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy tylko zamknął za nią drzwi, zaklął siarczyście. Jak ta cholerna dziewucha namówiła go, by się zgodził na tę hucpę? Nie chodził na bale. Nie chodził na imprezy. Nie chodził nawet na uroczyste kolacje, chyba że firma go do nich zmuszała.

A przede wszystkim nie chodził na randki.

Od śmierci Kimberley nie miał motywacji, by randkować. Raz na jakiś czas nawet czuł taką potrzebę, ale szybko ją w sobie tłamsił. Zresztą, nigdy nie był dobry w te klocki. Próbował z Kimberley. Starał się bardzo, choćby po to, by udowodnić sobie, że jest ulepiony z lepszej gliny niż ojciec: podstarzały playboy romansujący z partnerkami z musicali. Jednak mimo wszelkich starań, by być dobrym partnerem, jego związek z Kimberley kulał, a on sam postawił na nim krzyżyk. Nie czuł się gotów przenieść ich relacji na nowy poziom. Kimberley nocowała u niego kilka razy w tygodniu, zostawiła nawet trochę ubrań i kosmetyków w jego domu, ale nie był skłonny ją poprosić, by z nim zamieszkała na stałe. Wydawało się to dla niego zbyt dużym krokiem. W tamtym czasie nie był przeciwny idei małżeństwa. Zakładał, że pewnego dnia poślubi właściwą osobę, lecz z biegiem czasu coraz bardziej zdawał sobie sprawę z tego, że Kimberley nią nie była.

Gdy już zebrał się w sobie, by z nią zerwać, Kimberley zginęła.

Na myśl o związaniu się z kimś innym robiło mu się słabo. Zupełnie jakby ktoś owijał go stalową liną coraz ciaśniej, aż zaczął się dusić.

Co do pomocy Abby z jej małym kłopotem... Cóż, miło z jej strony, że te sześć miesięcy temu sprawdziła, czy wszystko jest u niego w porządku. Był też jej wdzięczny, że o całym zajściu nie powiedziała jego matce i siostrze, oszczędzając im zmartwień. Abby wpadła wtedy odebrać coś, co zostawiła Ella dzień wcześniej. Żałował, że nie pamiętał więcej z tamtego wieczoru, ale rocznice urodzin Kimberley były dla niego trudne i zawsze kończyły się migreną. Wracał do domu od rodziców Kimberley. Co rok przygotowywali wszystko, nawet tort ze świeczkami i prezenty, których nigdy nie otworzy. Zawsze go zapraszali i zawsze przychodził. Z szacunku. Z poczucia obowiązku.

Z poczucia winy.

Żałował, że tamtego wieczoru otworzył Abby drzwi. Wrócił do domu pół godziny wcześniej, wypił kieliszek wina – kretyński pomysł – aby ukoić ból, ale wywołało to odwrotny efekt i migrena powaliła go jak cios obuchem.

Niewiele pamiętał, ale był w stanie przypomnieć sobie Abby na progu, z promiennym uśmiechem i błyszczącymi, jasnobrązowymi oczami. Patrzyła nimi na niego jak słodki szczeniaczek.

I jej usta. Ich nie byłby w stanie zapomnieć nawet po wybudzeniu ze stuletniej śpiączki. Dobry Boże, nie mógł

oderwać wzroku od ich kształtnej pełni. Ciągle łapał się na fantazjowaniu, jak by one smakowały. Cholera, zaczął myśleć o seksie. I to z nią.

Co, oczywiście, było odstręczające. Była przyjaciółką jego siostrzyczki.

Tej linii nie zamierzał przekraczać. Zresztą, i tak nie był zainteresowany wchodzeniem z kimkolwiek w związek.

Chyba już nigdy nie będzie.

Nie chciał się mierzyć z odpowiedzialnością za cudzy dobrostan. Jak mógłby odnaleźć ukojenie w związku po śmierci Kimberley? To, że jej nie kochał, nie znaczyło przecież, że nie cierpiał z powodu jej odejścia. Każdego dnia rozmyślał o wszystkim, co ją i jej rodzinę ominęło w życiu. Nic, co byłby w stanie powiedzieć lub uczynić, nie wynagrodzi im tej straty.

Nie chciał tego przechodzić jeszcze raz, z kolejną osobą, z kolejną rodziną. Lepiej, że odpuścił sobie randkowanie. Dzięki temu nikt nie zostanie już zraniony.

Dobrze, a co Abby?

Jednym z nielicznych klarownych wspomnień, jakie Luke miał z tamtego wieczoru, były jej kasztanowe włosy łaskoczące go w twarz. Pachniały wiosennym kwieciem. Jej dotyk...

Nie mógł sobie przypomnieć, czy to on pierwszy dotknął jej, czy ona jego.

Nieważne. Liczyło się, że pamiętał, jakie to było uczucie. Skórę miała miękką niczym płatek magnolii. Nosek miała

okraszony malutkimi piegami, jak cappuccino posypane czekoladowym proszkiem.

Może i jej nie pocałował tamtego wieczoru, ale wyraźnie miał na to ochotę. Był tego pewien. Z migreną czy bez, jakże mógłby zapomnieć widok takich ust? Myślał o nich przez ostatnie sześć miesięcy. Fantazjował o trzymaniu Abby w objęciach, dotykaniu, całowaniu jej.

I, niech go Bóg pokarze, kochaniu się z nią.

Nie był pewien, dlaczego zgodził się odgrywać jej narzeczonego. Może widok jej łez na niego podziałał. Przestraszył się, że zrobi coś... coś głupiego i nieodpowiedzialnego, czym mogłaby zniszczyć...

Odsunął od siebie tą myśl. Abby nie była jak Kimberley. Była pragmatyczną i wytrzymałą osobą, którą Kimberley nigdy być nie mogła. Łzy Abby były zrozumiałe, biorąc pod uwagę, jak ważny był dla niej ten bal. To były tylko dwie godziny jego czasu – z pewnością tyle był jej winien za pomoc udzieloną pół roku temu.

Dwie godziny udawania Pana Idealnego: co w tym trudnego?

Abby próbowała właśnie zapiąć zamek z tyłu sukni balowej, gdy Luke przybył do jej mieszkania. Pochwyciła poły zamka ręką i wybiegła z sypialni, żeby otworzyć drzwi wejściowe. Nie widziała wcześniej Luke’a w garniturze. Już w zwykłych ciuchach wyglądał tak, że ludzie się za nim oglądali. W stroju wyjściowym mógłby samą obecnością zatrzymać ruch uliczny.

– He-Hej. Mam problem z zapięciem. Mógłbyś pomóc?

– Jasne. – Wszedł do środka i zamknął drzwi. – Odwróć się.

Abby wstrzymała oddech, gdy zapinał zamek. Delikatne muśnięcie jego palców po nagiej skórze spowodowało, że ciarki przebiegły jej w dół kręgosłupa, po czym rozpaliły rejony jej ciała położone niżej. Jego bliskość wywołała w niej burzę hormonów. Było w tym coś pierwotnego. Zmysły wibrowały jej jak struny głosowe śpiewaczki operowej podczas wykonywania arii. Gdyby cofnęła się o pół kroku, otarłaby się o jego tors, jego biodra, jego...

Zamek nie chciał się dopiąć.

– Fragment materiału wplątał się w zamek – wyjaśnił Luke. Nachylił się, by mieć lepszy widok. Poczuła jego dotyk i ciepły oddech.

Zapanowała nad drżeniem ciała i wzięła głęboki wdech, by ułatwić mu dostęp. Poczuła zapach jego płynu po goleniu: cytryna i limona, z bladym odcieniem bergamotki i nutką garbowanej skóry. Nie mogła się opędzić od natrętnych fantazji: jego dłonie schodziły niżej i niżej, pieściły krągłość jej pośladków, zsuwały się między jej nogi...

Zamek się odblokował. Luke zapiął suknię i cofnął się.

– Zrobione.

Oj, tak. Doskonale. Nigdy w życiu nie czuła się tak podniecona. Odwróciła się. Miała nadzieję, że jej kosmate myśli nie są wymalowane na jej twarzy.

– Cóż... Mam coś jeszcze dla ciebie... Poczekaj, skoczę po to do sypialni.

Abby wróciła z wisiorkiem ze sztucznym diamentem. Podróbka była wysokiej klasy – trudno byłoby go odróżnić od prawdziwego.

– Zameczek jest tak mały, że nigdy nie mogę go zapiąć – powiedziała, po czym podała mu go.

Luke przyjrzał się „diamentowi” badawczym wzrokiem.

– Kto ci to kupił?

– Ty.

Uniósł brwi w zdumieniu.

– Przecież nigdy ci nie...

– Nie ty jako ty – przerwała Abby. – Ty jako Pan Idealny. Mój narzeczony. Pamiętasz?

Po jego wyrazie twarzy poznała, że poważnie się zastanawia nad wezwaniem ambulansu pełnego miłych pielęgniarzy z kaftanem bezpieczeństwa.

– Chyba nie mówisz poważnie? Naprawdę kupujesz rzeczy i udajesz, że to prezenty od kogoś, kto istnieje tylko w twojej wyobraźni?

– No i co z tego? Wszystko po to, by pomagać ludziom – odgryzła się. – Pomagam im lepiej ułożyć sobie życie uczuciowe.

– A sama takiego nie posiadasz – stwierdził sucho.

– Mniej gadania, więcej działania.

Abby odwróciła się, by uniknąć jego przenikliwego spojrzenia. Włosy miała spięte na czubku głowy, żeby ułatwić mu dostęp do szyi. Pod wpływem dotyku jego palców zapinających wisiorek znów przeszło ją mrowienie.

– Skąd wiesz, że nie mam życia uczuciowego? – spytała, gdy skończył. – Może mam tuziny kochanków pochowanych po całym Londynie?

– I żadnego nie zdołałaś przekonać, by poszedł z tobą na bal?

Abby nie zamierzała wprowadzać go w szczegóły tego, dlaczego w wieku dwudziestu trzech lat z nikim się nie spotykała ani nawet nie uprawiała seksu. Nawet Ella nie znała całej prawdy. No bo jak mogłaby jej powiedzieć, że jej matka, prostytutka i narkomanka, przyjmowała klientów w tym samym mieszkaniu, w którym żyła Abby? Od trzeciego roku życia nocami słuchała odgłosów „pracy" matki. To zrujnowało jej własny rozwój seksualny. Do tej pory całowała się zaledwie kilka razy, po czym stawała się niedostępna, gdy ktoś próbował się do niej bardziej zbliżyć. Zastanawiała się nawet, czy jest oziębła.

– Spotykałabym się pewnie z kimś, ale niespodziewanie dostałam pracę w piśmie – odparła. – Nie miałam żadnych kwalifikacji, a jednak mnie wybrano. Pierwszych kilka kolumn napisałam o moim ukochanym z dzieciństwa i czytelnicy uznali, że istniał naprawdę. A ponieważ domagali się kolejnych informacji o nim, ciągnęłam ten wątek.

– Od jak dawna tam pracujesz?

– Dwa i pół roku.

Zmarszczył czoło bardziej niż zwykle.

– Od dwóch i pół roku udajesz, że...?

– Wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale tak bardzo chciałam tej pracy, że byłam gotowa na wszystko, byle ją dostać.

– Na wszystko?

Przygryzła wargę.

– No, może nie na wszystko, ale udawanie, że jest się zaręczoną ze spełnieniem marzeń każdej kobiety nie było dla mnie trudne. W końcu, tacy faceci muszą istnieć naprawdę, nie? Kobiety wychodzą za mąż i żyją długo i szczęśliwie.

– Drugie tyle kończy w sądach z pozwami o rozwód.

– Tylko dlatego, że twoi rodzice przeszli traumatyczny rozwód, nie znaczy...

– Jeśli teraz nie wyjdziemy, twoje dwie godziny się skończą, zanim w ogóle dotrzemy na bal – powiedział Luke, potrząsając kluczykami do samochodu. Jego twarz przybrała groźny, ostrzegawczy wyraz, jak tabliczka oznaczająca pole minowe.

Abby owinęła sobie chustę dookoła ramion. Nie zamierzała się dać zastraszyć jego marsowej minie.

– Czy pobralibyście się, gdyby Kimberley nie umarła?

– Abby! – Wkraczała na pole minowe.

– Przepraszam, jestem zbyt wścibska? Po prostu zastanawiałam się, od jak dawna się spotykaliście.

– Trzy lata.

– Czy kiedykolwiek o tym rozmawialiście? O małżeństwie, znaczy się?

– Słuchaj, chcesz, żebym zabrał cię na ten cholerny bal czy nie?

Lata praktyki w dziennikarstwie robiły swoje. Potrafiła z każdego wydusić informację. Jedną z jej sztuczek było nakręcanie ludzi, by mówili o sobie, tak żeby sama nie musiała się dzielić z nimi swoim życiem.

– Byłeś w niej zakochany?

Otworzył drzwi frontowe i ruchem głowy wskazał na wyjście.

– Wyjdź!

Oczy miał ciemne i pełne gniewu. Gniewu i czegoś jeszcze...

Abby przybrała pełną zadumy minę.

– Jesteś zły na mnie czy na życie w ogóle? Rozpacz po stracie potrafi...

– Nie baw się ze mną w psychologa – warknął. – Zachowaj to dla głupców, którzy mogą się na to nabrać.

– Wyczuwam, że się nieco opierasz, gdy dopytuję o twoją relację z...

– Nie kochałem jej, jasne? – Wziął głęboki wdech dla uspokojenia i przetarł twarz dłonią. – I nie, nie zamierzałem jej poślubić.

– Ale nadal za nią tęsknisz.

Wykrzywił się w parodii uśmiechu.

– Była miłą, młodą kobietą. Nie zasłużyła na przedwczesną śmierć.

Abby dotknęła jego ramienia.

– Jestem pewna, że nie miałaby nic przeciwko temu, gdybyś się otrząsnął i żył dalej normalnie. Nie musisz nosić żałoby do końca życia.

Spojrzał na nią tak, że aż ścisnęło ją w kiszkach.

– Czyżbyś chciała ją zastąpić?

Cofnęła dłoń jak oparzona.

– Oczywiście, że nie. Nie jesteś w moim typie.

– Nie jestem dość idealny? – rzucił cynicznym tonem.

– Nie ma nic złego w pragnieniu dla siebie wszystkiego, co najlepsze – odparła. – Szczególnie w przypadku kobiet. Zbyt często zadawalają się przeciętnością, zamiast szukać ideału. Dlaczego miałybyśmy chodzić na daleko idące ustępstwa w kwestii tak ważnej, jak życiowy partner?

– Póki co, twój idealny partner żyje tylko w twojej wyobraźni.

– Póki co – przytaknęła Abby. – Ale jeszcze się nie poddałam.

– Powodzenia zatem.

Luke pomógł Abby wejść do samochodu, miał jednak problem z oderwaniem wzroku od jej dekoltu. Szmaragdowa suknia balowa leżała blisko jej ciała, podkreślając wszystkie zalety figury. Abby nie była nadzwyczajnie szczupła, natomiast wszystkie jej krągłości były tam, gdzie trzeba. Imitacja diamentowego naszyjnika – od razu poznał, że to podróbka – wisiała tuż nad wcięciem między jej piersiami. Nie nosiła stanika. Miał ochotę dotknąć ustami i językiem tego pachnącego zagłębienia, posmakować kremowego ciała, szczypać zębami sutki

napierające na jedwabną tkaninę. Suknia spływała po jej talii i biodrach, rozszerzając się na końcu częściowo w syreni ogon, a częściowo w tren. Włosy miała spięte na czubku głowy w nieskomplikowany, ale elegancki sposób. Fryzura ładnie podkreślała jej twarz, szczególnie gładkie jak porcelana policzki. Mocny makijaż powiek uwypuklał jej brązowe oczy, ale to usta przyciągały największą uwagę Luke'a. Lśniły pomalowane błyszczykiem, wystawiały na ciągłą próbę jego opanowanie.

Musi przestać się ślinić na myśl o jej ustach...

Luke zacisnął palce na kierownicy, gdy nagle poczuł pragnienie położenia dłoni na jej odzianym w jedwab udzie. Czy ona w ogóle ma majtki pod tą kiecką? Myśl ta rozesłała po jego ciele falę pożądania tak potężną, że aż stracił dech.

– Wszystko w porządku? – Spojrzała na niego badawczo.

Poprawił chwyt na kierownicy.

– Tak.

– Wydałeś z siebie dziwny odgłos, jakby cię coś zabolało. Mam nadzieję, że nie masz teraz ataku migreny?

Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej i nie wykorzystałem tego jako wymówki?

Zmienianie zdania i łamanie danych obietnic w ostatnim możliwym momencie nie było jednak w jego stylu. Poza tym: to tylko dwie godziny.

– Nie mam. Po prostu nie cieszy mnie perspektywa uprawiania gatki-szmatki. Nie jestem w tym dobry.

– Nie martw się, muzyka będzie tak głośna, że nie będziesz słyszał własnych myśli.

Pocieszająca perspektywa, biorąc pod uwagę, o czym teraz myślał. Jak by ona wyglądała bez tej zielonej kiecki. Jak chciałby jej dotykać, smakować wspaniałych piersi. Jak chciałby się znaleźć między jej nogami...

Otrząsnął się z nachalnych myśli. Nie szukał związku. Ani żadnej innej relacji. A Abby Hart była ostatnią osobą, którą powinien się interesować. Chciała żyć jak w dziecięcej bajce. Musiał też pamiętać, że oszukiwała wszystkich swoich czytelników i fanów w mediach społecznościowych, że ma narzeczonego. Kto, u diabła, robi takie rzeczy? I ten cały „Pan Idealny”: żaden mężczyzna na ziemi nie byłby w stanie spełnić jej fantazji. On sam na pewno nie zamierza próbować.

Abby zaczęła gmerać w swojej torebce.

– Luke?

– Tak?

– Jest kilka rzeczy, które musisz wiedzieć o naszym związku... No wiesz, rzeczy, o których opowiadałam moim czytelnikom o tobie.

Zerknął na nią znad kierownicy.

– Na przykład?

Przygryzła wargę.

– Na przykład, jak mi się oświadczyłeś.

Zabijcie mnie, błagam. Bał się, co też mogła jej podsunąć chora wyobraźnia.

– A więc, jak ci się...? – Nie mógł dokończyć zdania.

– Zabrałeś mnie na weekend do Paryża, gdzie wynająłeś apartament w idiotycznie drogim hotelu. Kazałeś rozrzucić

po łóżku świeże płatki róż i rozstawić świeże kwiaty we wszystkich pokojach – zaczęła. – Był też szampan w lodzie i truskawki moczone w czekoladzie, w kryształowej misce przy łóżku.

– I? – Luke czuł, że cała opowieść zaraz się rozwinie. Paryż, szampan i truskawki mieściły się w kanonie rzeczy wyobrażalnych. Wiedział, że Abby to nie wystarczy.

– Cóż... – Sposób, w jaki przeciągnęła sylabę, zjeżył mu włosy na karku. – Uklęknąłeś na jedno kolano i powiedziałeś, że wśród wszystkich kobiet na ziemi jestem tą jedyną, że kochasz mnie ponad własne życie. Wyciągnąłeś pudełko z pierścionkiem i spytałeś, czy cię poślubię.

Luke nie wyobrażał sobie, by kiedykolwiek miał powiedzieć coś podobnego.

– Miałeś łzy w oczach – odparła. – Masę łez. Rozpłakałeś się. Oboje płakaliśmy, bo byliśmy tacy szczęśliwi...

– Na litość boską! – wykrztusił. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio płakałem.

– Wiem, że część mężczyzn ma poważne trudności z wyrażaniem emocji, ale co z utratą Kimberley? Nie płakałeś wtedy?

– Nie.

Spojrzała nań zmartwiona.

– Och...

Luke’a pożerało wtedy poczucie winy. Do tego stopnia, że nie był zdolny do innych emocji. Gdy powiedziano mu o wypadku Kimberley, poczuł się całkowicie odrętwiały. Nie

wydawało mu się możliwe by kobieta, która była w jego domu zaledwie parę godzin wcześniej, nie żyła. Odłożył komórkę po rozmowie z jej rodzicami i sięgnął po szklankę z nadal widocznymi śladami szminki. Jak mogła nie żyć? Dla dobra jej zdruzgotanej rodziny rzucił się w wir działań, pomagał w organizowaniu pogrzebu i informowaniu ludzi spoza rodziny o jej śmierci. Wszystko to robił mechanicznie, jak robot. Mówił, co trzeba, robił, co należało, ale cały czas miał wrażenie, że od świata odgradzała go gruba, szklana bariera.

Po pięciu latach bariera nie zniknęła.

– Jej rodzina dostatecznie dużo wycierpiała w związku z jej odejściem, nie chciałem im sprawiać dodatkowych problemów – odparł. – Musiałem wziąć się w garść. Dla nich.

Poczuł na sobie jej wzrok. Wpatrywała się w niego jak w skomplikowaną łamigłówkę.

– A gdy zostałeś sam? Nie płakałeś wtedy?

– Nie każdy płacze, gdy przydarzają się smutne rzeczy – wycedził przez zęby. – Są też inne sposoby, by wyrażać smutek.

– Ale wypłakanie się bardzo pomaga – odparła. – Wyzwala hormony i w ogóle. Nie powinieneś się wstydzić płakać tylko dlatego, że jesteś mężczyzną. Luke stanął w sznurze samochodów czekających na parkingowych przed wejściem do hotelu.

– Dobra, Kopciuszku. Coś jeszcze muszę wiedzieć o sobie, zanim wejdziemy?

Zarumieniła się.

– No, jest jeszcze jedna rzecz...

Włosy na karku zjeżyły mu się jeszcze bardziej.

– Mów dalej.

– Mówisz, że mnie kochasz cały czas. Także publicznie.

Luke nie przypominał sobie, kiedy ostatnio powiedział matce bądź siostrze, że je kocha, nie wspominając o innych. Słowa nie były jego żywiołem. Dla niego liczyły się czyny, nie słowa. Nie był jak jego ojciec – setki słów i obietnic bez pokrycia.

– No, dobra...

– I używasz mnóstwa pełnych miłości określeń. Mówisz do mnie: skarbie, kochanie, kotku.

Kolejna rzecz nieleżąca w jego naturze.

– Zrozumiano.

– I całujemy się. Ciągle.

Zrobiło mu się gorąco. Już na sam widok jej ust wariował. Co się stanie, jeśli faktycznie ją pocałuje?

– Nie jestem zwolennikiem publicznego okazywania uczuć.

– Cóż, teraz już jesteś.

Cholera.

– Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, bym cię całował? – spytał, nachmurzony.

Przyjrzała się jego wargom.

– Może powinniśmy to przećwiczyć, żeby nie wyglądało sztucznie?

Teraz to on patrzył na jej usta.

– Gdzie mielibyśmy to przećwiczyć? Tu, w samochodzie?

– Mamy czas, zanim dojdzie do nas parkingowy – odparła i wskazała głową na stojące samochody. – Kolejka jest długa.

– Czy to naprawdę konieczne?

Nachyliła się ku niemu. Była tak blisko, że czuł jej oddech na twarzy.

– Pocałuj mnie, Luke.

Przesunął dłonią po jej policzku. Przyspieszyło mu tętno. Doznał silnej erekcji. Zbliżył się ku niej i delikatnie dotknął ustami jej ust. No już, muśnij jej usta i uciekaj. Odsunął się, ale jej usta przywarły do niego jak magnes. Wdychał jej zapach, smakował owocową szminkę. Wargi miała miękkie i puszyste. Wydała z siebie cichy dźwięk, po czym otworzyła się na pieszczoty jego języka. Nie chciał, by ten pocałunek kiedykolwiek się skończył. Mógłby ją tak całować do rana.

Objął jej kark, by ułatwić dalsze pogłębienie pocałunku. Ona również splotła palce na jego karku i wydawała z siebie odgłosy zadowolenia. Nigdy wcześniej żaden pocałunek tak go nie podniecił. Miękkie usta reagowały na jego ruchy, perfumy otumaniały jego zmysły. Czuł jej piersi naciskające mu na tors...

Od przeżywania chwili oderwały go wulgarne okrzyki dobiegające z zewnątrz samochodu. Błyski fleszy paparazzich oślepiły go jak rozbłysk błyskawicy podczas letniej burzy.

Zaraz do ciebie wracam, kochanie.

– Proszę, powiedz, że nie będzie zdjęcia nas całujących się w samochodzie w jutrzejszej prasie – wysapał.

W charakterystyczny uroczy sposób przygryzła wargę.

– Przykro mi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Abby ciągle wracała do siebie, gdy Luke pomagał jej wyjść z samochodu. Całowała się już wcześniej, ale nigdy w taki sposób. Luke ją rozpalił: całą, nie tylko usta. Sprawił, że zapomniała o świecie dookoła. Zaskoczyło ją, że nie było między nimi niezręczności. Całowali się tak, jakby to robili od lat.

Pismacy zbliżyli się do nich. Luke obronnym gestem objął ją w talii. Uśmiechnęła się do niego. Jej serce niemal stanęło, gdy odpowiedział jej uśmiechem. Zwykły uśmiech sprawił, że jego oczy zabłysnęły, a on sam wydawał się młodszy, bardziej beztroski i mniej poważny.

– Gotowa?

– Gotowa. Witaj w świetle jupiterów.

Odgłosy fleszy zlały się w jedną wielką kanonadę. Dziennikarka wepchnęła się przed Abby z mikrofonem.

– Wszyscy umieramy z ciekawości, kim jest Pan Idealny. Przedstawisz go nam?

Uśmiechnęła się.

– Pewnie: oto mój narzeczony, Luke...

– Hej, czy nie nazywasz się przypadkiem Luke Shelverton? Z Shelverton Robotics? – spytał kolejny dziennikarz, mężczyzna. – To ty zaprojektowałeś rozwiązania technologiczne, które zrewolucjonizowały światową neurochirurgię!

Luke przytaknął tyradzie ostrożnym uśmiechem.

– Zgadza się.

– Kiedy planujecie się pobrać? – zapytała dziennikarka. – Usłyszymy marsza weselnego jeszcze tego lata?

Abby układała właśnie odpowiedź, ale Luke ją ubiegł.

– Data ślubu jest tajemnicą, chcemy zachować prywatność – odparł.

– Jakieś porady randkowe dla mężczyzn? – rzucił inny dziennikarz.

– Po prostu bądź sobą – odrzekł i zaczął prowadzić Abby do wejścia do hotelu.

– Oczekiwałabym czegoś więcej od najromantyczniejszego mężczyzny w Londynie – wtrąciła dziennikarka. Luke spojrzał jej prosto w oczy.

– Zawsze patrz jej w oczy, gdy mówi do ciebie. I słuchaj tego, co ma ci do powiedzenia.

– Wykorzystam to w moim następnym felietonie – stwierdziła Abby, gdy wreszcie uwolnili się od prasy. – W dzisiejszych czasach wszyscy gapią się w komórki, nawet gdy się do nich mówi.

– Winna mi jesteś przysługę, młoda damo – mruknął.

Abby uśmiechnęła się do niego półgębkiem.

– Przepraszam za nich. Ale chciałam ci powiedzieć, że świetnie sobie poradziłeś. Myślę, że mógłbyś mieć własną serię felietonów.

Popatrzył na nią z ukosa.

– Nawet o tym nie myśl.

Abby myślała o wielu rzeczach. O tym, jak jego ciepłe, silne ramię obejmowało jej kibić. Albo o tym, co się w niej wyzwalało, ilekroć ich spojrzenia się spotykały.

No i ten pocałunek.

Nie mogła przestać o nim myśleć. Jak usta, które nigdy się nie uśmiechały, mogły być tak pełne pasji? Nigdy już nie będzie taka sama. Jego pocałunek wypalił na niej piętno. Sprawił, że drżała z podniecenia. Spojrzała na niego i dostrzegła rozmazany błyszczyk, tuż nad jego górną wargą. Stanęła na palcach i go starła.

– Ups, błyszczyk! Już po wszystkim.

Oczy miał niczym ciemne szafiry. Wpatrywał się w nią z uczuciem, jakby odtwarzał w myślach ich pocałunek. Wzrokiem co chwila uciekał do jej ust.

– Czy już ci mówiłem, że wyglądasz pięknie?

– Nie, ale...

– Jesteś oszałamiająco piękna – powiedział. – Na sali nie ma mężczyzny, który nie marzyłby o tym, by się ze mną zamienić teraz miejscami.

Abby zdawała sobie sprawę, że mówił to tylko dlatego, że inni goście byli w pobliżu. Oczywiście, jej narzeczony powinien mówić miłe rzeczy. Wspaniałe rzeczy, których nikt nigdy jej nie powiedział. Grał swoją rolę i wychodziło mu to cholernie dobrze. Ale, czy nie byłoby cudownie gdyby naprawdę myślał to, co mówił? Czy kiedykolwiek ktoś jej powiedział, że jest piękna? Nie słyszała nawet, by ktoś nazwał ją ładną. Była przeciętna. Szara. Niewarta uwagi. Ale fajnie byłoby, gdyby naprawdę uważał ją za

najpiękniejszą kobietę na balu. Fajnie, gdyby dla niego faktycznie była Kopciuszkiem z bajki.

Chyba mnie zwariowałam. Ale... on brzmiał tak szczerze.

– Dziękuję – odpowiedziała z uśmiechem. – Nie jestem tylko pewna, czy będę mogła zjeść cokolwiek w tej sukni. Zamek chyba tego nie wytrzyma.

– Abby! – Felicity Kirby, jej redaktor naczelna, zbliżyła się wraz z wonią egzotycznych perfum i przywitała się. – Nie mogę się wprost doczekać, by poznać twojego Pana Idealnego. – To mówiąc, wyciągnęła do Luke'a rękę na powitanie. – Nie możemy się doczekać wywiadu z tobą. Twoja praca jest absolutnie fenomenalna. Mam znajomą, której życie zostało uratowane dzięki miniaturowemu, robotycznemu ramieniu, które zaprojektowałeś na potrzeby jej operacji neurologicznej. Polecę jednemu z pracowników, by się do ciebie odezwał. Abby poda mi twój numer i...

– Nie udzielam wywiadów – odparł.

Felicity spojrzała na niego tak, jakby przed chwilą powiedział, że nie potrzebuje tlenu do oddychania.

– Ależ musisz nam udzielić wywiadu! Każdy chce się dowiedzieć więcej o twoim romansie z Abby. Na przykład, jak, do licha, udało ci się zachować twoją tożsamość w sekrecie? Teraz, gdy już wiemy, kim jesteś, musimy poznać twój punkt widzenia. Mógłbyś prowadzić blog gościnny z poradami randkowymi dla mężczyzn. To byłby hit!

– Bardzo mi przykro. Nie jestem zainteresowany.

Felicity pozostawała niezrażona. Skierowała swe spojrzenie na Abby.

– Kochana, porozmawiaj z nim. To magnes na czytelniczki. I jest taaaki przystojny! – Mówiąc to, wachlowała się dłonią. – Nic dziwnego, że go ukrywałaś przez cały czas.

– Zobaczę, co się da zrobić – odparła Abby z szerokim uśmiechem.

Gdy Felicity odeszła, Luke przycisnął swe ciepłe, mocne ramię do jej krzyża i powiedział niskim, pełnym determinacji głosem:

– Czy muszę powtórzyć to, co przed chwilą powiedziałem?

– Nie, usłyszałam cię wyraźnie – odparła i przewróciła oczami. – Żadnych wywiadów.

Westchnął głośno.

– Muszę się napić.

Wzięła go pod ramię i zaprowadziła do kelnera z tacą.

– Ja również.

Luke stał obok Abby, z lampką szampana w dłoni, podczas gdy ona ucinała sobie pogawędkę z innymi gośćmi w oczekiwaniu na rozpoczęcie głównych uroczystości na sali balowej. Od czasu do czasu wtrącał parę słów, ale uznał, że im mniej się będzie odzywał, tym wiarygodniej wypadnie. Czuł się jak aktor na scenie, który wygłasza tylko urywki kwestii. Abby opowiadała czytelnikom o „nim” rzeczy, od których go skręcało. Jaki niby był z niego ekspert od spraw sercowych? Nieświadomie sabotował każdy

związek, w którym się znalazł, i nie miał zamiaru stwarzać kolejnej okazji do powtórzenia tych samych błędów.

I te propozycje wywiadów! Ależ ci ludzie byli natrętni. Chcieli porozmawiać o jego pracy? W porządku. Ale o ujawnianiu życia prywatnego nie było mowy. O pracy mógł rozmawiać na zawołanie, choć zwykle zostawiał to któremuś ze swoich pracowników. Wolał się skupić na badaniach i projektowaniu sprzętu medycznego. W tym był ekspertem. Drażniło go krążenie po gali i prowadzenie banalnych rozmów z ludźmi, z którymi nic go nie łączyło. Musiał jednak przyznać, Abby wyglądała tego wieczoru niebywale seksownie i całkiem mu się podobały te wszystkie pełne zazdrości spojrzenia rzucane mu przez innych mężczyzn. Przyjemność sprawiał mu też fakt, że co chwila ich ciała ocierały się o siebie w zatłoczonym foyer przed salą balową. Obejmował jej talię, a ona co rusz posyłała mu pełne uśmiechu spojrzenie.

Nadal czuł smak jej szminki.

No i jak każdy inny obecny mężczyzna na sali musiał się powstrzymywać przed patrzeniem jej wprost w dekolt. Oczywiście, wiele kobiet miało suknie z głębokimi wcięciami, ale w jakiś sposób to dekolt Abby przyciągał jego wzrok jak magnes.

– Skoro i tak czekamy, to obejrzyjmy aukcję niejawną – powiedziała Abby i zaprowadziła go do wystawy z najróżniejszymi przedmiotami. – Może coś ci się z tego spodoba.

Jedyne, co się Luke’owi podobało, to jak Abby wyglądała w tej sukni. Nie miał nic przeciwko zbiórkom pieniędzy, a w tym wypadku cel mu się wydawał szczególnie szlachetny, ale żaden z przedmiotów nie wzbudził jego szczególnego zainteresowania. Miał dość środków, by zakupić którykolwiek z wystawionych przedmiotów. Zamiast tego jednak uznał, że po prostu złoży datek.

Uwagę Abby pochłonęła nagroda jednej z loterii: oferty tygodnia dla dwojga na prywatnej wyspie na Morzu Śródziemnym.

– Czy nie byłoby fantastycznie wygrać taki wyjazd? – wykrzyknęła i wskazała palcem na zdjęcie luksusowej willi górującej nad plażą z białym piaskiem. – Tydzień opalania się na prywatnej plaży! Wyobraź sobie, jak to jest być tak bogatym, by móc kupić własną wyspę.

Luke nieraz myślał o zakupie wyspy. Szukał miejsca, gdzie mógłby uciec przed wszystkimi zmartwieniami i stresami. Miejsca, do którego nie dotarłoby trawiące go poczucie winy. Myśl o piasku, surfingu i samotności była niezwykle kusząca.

Niemal tak kusząca, jak Abby.

– Świetne miejsce na miesiąc miodowy, co, Abby? – rzuciła, przechodząc, jedna z kobiet pracujących w piśmie.

Abby odprowadziła ją uśmiechem, po czym zwróciła się do Luke’a.

– Każdy z tu obecnych może to wygrać! Czy to nie wspaniałe? W sali balowej, pod krzesłami są naklejki z numerami. Zwycięski numer zostanie ogłoszony o północy.

– Kogo byś zabrała ze sobą, gdybyś wygrała? – Luke sam nie był pewien, dlaczego zadał to pytanie.

Abby zaśmiała się gorzko.

– Nie wygram. Nigdy niczego nie wygrałam w całym moim życiu.

Wreszcie otwarto drzwi do sali balowej i Abby aż zamurowało z zachwytu na widok dekoracji. Podekscytowana, uczepiła się jego ramienia. Kojarzyła mu się z małym dzieckiem, które po raz pierwszy zaprowadzono do sklepu ze słodyczami. Musiał przyznać, że faktycznie sala wyglądała wspaniale. Girlandy świeżych wiosennych kwiatów zdobiły całe pomieszczenie, a po obu stronach sceny stały wysokie, piętrowe kompozycje. Zespół grał muzykę na żywo. Na stolikach czekały kryształowe kieliszki i srebrne sztućce, do tego jeszcze więcej kwiatów i kolorowe „drzewka” z balonów wypełnionych helem.

Podano uroczystą kolację. Gdy Luke’owi zaczęły się kończyć tematy do luźnej rozmowy, zaraz po deserze zespół zaczął grać głośną muzykę taneczną. Wstał i podał Abby dłoń.

– Zechcesz ze mną zatańczyć?

Jej uśmiech był jak promień słońca przeganiającego ciemny zimowy czas.

– Z przyjemnością.

Wstała z krzesła, zbliżyła się do jego ucha i szepnęła:

– Tak na marginesie, wszystkim mówiłam, że jesteś kapitalnym tancerzem.

Jakżeby mogło być inaczej. Grał rolę, więc powstrzymał się przed ostentacyjnym przewróceniem oczami.

– Miejmy nadzieję, że nikogo nie rozczaruję.

Gdy Abby weszła na parkiet, Luke przyciągnął ją blisko siebie. Jedną dłoń położył w miejscu, gdzie suknia odsłaniała kręgosłup. Abby zesztywniała i przestała niemal oddychać, gdy ich biodra się zetknęły. Jej serce biło jak dzwon.

Faktycznie, był kapitalnym tancerzem. Poruszał się w idealnej synchronizacji z nią i z muzyką, zupełnie, jakby trenowali w zawodach tanecznych. Nawet tren jej sukni nie sprawiał problemu. Poruszając się po parkiecie, Luke nie nadepnął go ani razu, pilnował też, by nikt inny tego nie zrobił.

Minęło wiele czasu, od kiedy Abby tańczyła z kimkolwiek. Od kiedy udawała, że jest w związku, nie była w stanie chodzić na przyjęcia i jednocześnie wymyślać przekonujących uzasadnień nieobecności narzeczonego. Jej życie towarzyskie, wcześniej i tak mierne, po prostu zanikło. Tak bardzo starała się dopasować, sprawiać wrażenie, że jest taka jak inni, a skończyła jako cierpiąca dziwaczka, tracąca w życiu wszelkie codzienne przyjemności. Wypisz, wymaluj: kontynuacja jej dzieciństwa. Dlaczego to musiało ją spotykać?

Czy do końca życia będzie tkwiła na uboczu?

Dopiero teraz, w jego ramionach, zdała sobie sprawę, co tak naprawdę traciła. Fajnie było wyjść gdzieś razem, jako para, wspólnie jeść i pić oraz tańczyć w rytm świetnej

muzyki. Jeszcze lepsza była świadomość, że mają wspólny sekret. Nikt się nie domyślał, że nie są razem. Fortel zadziałał. Nie zostanie ośmieszona i upokorzona publicznie. Poza tym cała ta konspiracja dodała wiele intymności do ich wzajemnej relacji, co było w przedziwny sposób ekscytujące.

Wszyscy myśleli, że są kochankami.

Fajnie by było, gdyby to była prawda.

Ta myśl ją zaskoczyła. Dlaczego chciałaby naprawdę być z Lukiem?

Nie przyszedł z nią tutaj dla przyjemności. Wyznaczył nawet ścisły limit czasowy: dwie godziny. Dwie marne godziny. Najlepszy dowód, że nie był w jej typie. Zero spontaniczności. Był sztywny, formalny, nigdy się nie uśmiechał. Nie miał w sobie ani grama romantyczności. Był pracoholikiem. Pewnie nawet przez sen pracował. O ile w ogóle spał.

Ale czy to na pewno znaczy, że nie moglibyśmy zostać naprawdę kochankami?

Luke był od pięciu lat singlem. Ona nigdy nie miała kochanka i trudno jej byłoby kogoś poznać, skoro udaje, że jest zaręczona z Panem Idealnym.

Czemu więc nie Luke?

Nie pociągał jej przygodny seks, głównie z powodu doświadczeń życia z matką. Jak jednak będzie mogła poczuć się taka, jak inni, jeśli pozostanie dziewicą do trzydziestki albo i dłużej? Natomiast, gdyby przespała się z Lukiem, problem byłby rozwiązany. Mogłaby dołączyć do

grona normalnych ludzi. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej jej się ten pomysł podobał. Trzeba go jeszcze było do tego przekonać.

Luke przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie, żeby usunąć ją z trasy jakiejś rozentuzjazmowanej pary.

– Za ile możemy wyjść? – spytał.

Odchyliła się, żeby móc na niego spojrzeć.

– Nie podoba ci się tutaj?

Wykrzywił się w parodii uśmiechu.

– Czas ci się już prawie skończył, Kopciuszku.

Abby przygryzła wargę i opuściła wzrok na jego perfekcyjnie zawiązaną muszkę. Dlaczego musiał jej przypominać o tym, że klepsydra już się niemal przesypała? I co to mówiło o niej samej?

Opierał się z łatwością jej urokowi, ot co.

Kusicielka ze mnie pierwszego sortu, nie ma co.

– Coś nie tak? – spytał.

Uniosła wzrok ponownie, uprzednio zebrawszy w sobie całą odwagę, na jaką było ją stać, po czym zapytała:

– Myślisz, że zdążylibyśmy jeszcze zmieścić małe co nieco po tańcu?

Lekko się zmarszczył.

– Po co?

– Bo nadal jestem wygłodniała.

– Dopiero skończyliśmy czterodaniowy posiłek. Do tego zjadłaś mój deser.

Spojrzała na jego wargi. Poczuła ukłucie w brzuchu, gdy tylko wspomniała pocałunek w samochodzie. Jak zdoła

wyżyć na tym jednym pocałunku? Była wygłodniała. Chciała więcej. Chciała ucztować na tych wargach.

– Nie jestem jeszcze gotowa, by wracać. Od wieków nigdzie nie wychodziłam... Ty w sumie też, więc może warto wziąć z tego wieczoru tyle, ile tylko się da.

– Abby.

Powoli zamknęła oczy. Westchnęła.

– Dobrze, już dobrze. Rozumiem. Już czas, a ty chcesz wrócić do domu i pracować. Zapomnij, że o tym wspominałam. – Wysunęła się z jego objęć, by wrócić do stolika, ale powstrzymał ją.

Przyciągnął ją ponownie do siebie. Ich biodra stykały się ze sobą w misterium tak intymnym, że ledwo pamiętała o tym, by oddychać. Oczy miał koloru ciemnego atramentu. Nawet jego zmarszczone czoło nadawało mu troskliwy, a nie – jak zwykle – pełen dezaprobaty wyraz.

– Nie chcesz zostać na losowanie nagród?

– Nie jestem w stanie wygrać sporu, nie wspominając o nagrodzie takiej, jak ta. W sumie, to tylko wspólna kolacja. Nie złamiemy tak żadnej z twoich zasad, nieprawdaż?

Zerknął przelotnie na jej usta, po czym zebrał się w sobie i zaoferował jej swe ramię.

– Zatem, kolacja czeka.

Abby usiadła na fiołkowym fotelu i pobieżnie przejrzała menu.

– Zdecyduję się chyba na Sex on the Beach.

Uniósł brew i pozwolił sobie na odrobinę czerstwego humoru.

– O tej porze roku chyba na to jeszcze za zimno, nie sądzisz?

Zaczerwieniła się.

– Zrobiłeś to kiedyś na plaży?

Luke przez większość wieczoru skupiał się na niemyśleniu o seksie. Zwłaszcza z Abby.

– Zdarzyło się kilkukrotnie.

Nachyliła się ku niemu, ręce oparłszy na kolanach. Wyszeptała:

– Zdradzić ci tajemnicę?

Starał się nie patrzeć na jej usta. Starał się nie wyobrażać sobie, jak obsypuje jego ciało pocałunkami, schodząc niżej i niżej. Starał się nie stwardnieć, ale, cóż, koniec końców był tylko człowiekiem.

– Dawaj.

Zamrugała parę razy, po czym oblizała wargi. Uciekła od niego wzrokiem i spąsowiała jeszcze wyraźniej.

– Nieważne, zapomnij, że o tym wspomniałam. Wypiłam za dużo szampana.

Im bardziej unikała jego spojrzenia, tym bardziej rosło jego zainteresowanie.

– Co chciałaś mi powiedzieć?

Zacisnęła usta i przełknęła ślinę.

– Ja... nigdy tego nie robiłam. – Zaraz gdy to powiedziała, zasłoniła obiema dłońmi usta, jakby tego żałowała. –

O rany... – wymamrotała spod dłoni. – Nie wierzę, że ci to powiedziałam.

Luke usiłował przetrawić to, co usłyszał.

– W sensie: nigdy tego nie robiłaś na plaży?

Spuściła wzrok i odsłoniła usta.

– Nigdzie.

Zmarszczył brwi.

– Nigdzie... na świeżym powietrzu?

Rozejrzała się, by sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, po czym pochyliła się ku niemu i wyszeptała:

– Nigdy nie uprawiałam seksu.

Przez chwilę patrzył na nią pustym wzrokiem, jakby z opóźnieniem do niego docierało to, co przed chwilą usłyszał.

– Czekaj, pozwól, że dopytam, żeby nie było żadnych niejasności: mówisz, że ty nigdy z nikim nie spałaś?

Skinęła głową.

Przysunął się bliżej, pełen niedowierzania.

– Jesteś dziewicą?

– Mhm.

Opadł na fotel, jakby ktoś go zdzielił sztachetą przez głowę.

– Żartujesz.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie.

Abby Hart, ekspertka od randek i spraw sercowych, była dziewicą? Dlaczego? Co ją wstrzymywało przed inicjacją? Miała dwadzieścia trzy lata. Większość współczesnych

dziewczyn swój pierwszy raz miało w tym wieku już dawno za sobą, może z wyjątkiem tych strasznie bogobojnych.

– Ale dlaczego? – spytał, szczerze zdziwiony.

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po miskę orzeszków ziemnych. Wzięła jednego, wrzuciła go do ust, przeżuła i połknęła. Sięgnęła po kolejnego. I następnego.

– Wiedziałeś, że jest niemal niemożliwe, by poprzestać na zjedzeniu jednego orzeszka? Poczyniłam liczne obserwacje dotyczące tego zagadnienia. To niemożliwe. Sam spróbuj.

Luke umieścił miskę poza jej zasięgiem.

– Abby, spójrz na mnie.

Powoli skierowała wzrok wprost na niego. Zlizała sól z warg. Powstrzymał się przed jęknięciem. Czemu to tak na niego działało?

– Wiem, że to nieco dziwne, ale nigdy nie czułam się na to gotowa emocjonalnie... To znaczy, aż do teraz.

Załomotało mu w klatce piersiowej.

– Aż do... teraz?!

Dłonią odsunęła luźny kosmyk włosów z twarzy i schowała go za uchem. Namiętnie wpatrywała się w orzeszki jak szczeniaczek w psie przysmaki poza jego zasięgiem.

– Parę razy chciałam spróbować, ale zawsze rezygnowałam ze strachu, że zrobię z siebie pośmiewisko, czy coś. – Spojrzała mu w oczy. – Tak czy inaczej, pomyślałam, że jeśli seks jest jak taniec, to będziemy razem świetnymi kochankami.

– To kolejna z twoich teorii?

– Cóż, oczywiście, to tylko teoria, bo nie było okazji jej przetestować, ale przecież taki jest cel całej tej rozmowy. – Obdarowała go wątłym uśmiechem. – Więc, co powiesz? Zrobimy to?

Luke miał problem, by zmusić swój mózg do działania. Inne części jego anatomii, owszem, funkcjonowały bez zarzutu, ale mózg? Nijak. Przespanie się z Abby przysporzyłoby mu kłopotów, których wolałby uniknąć. Pomijając już, że była najlepszą przyjaciółką jego siostry, Abby była jednym wielkim kłopotem. Tyle. Pragnęła rzeczy, których on wolałby uniknąć.

Ale przecież jej pragnął.

Owszem. Cholernie jej pragnął. Czuł żądzę w coraz ciaśniejszych spodniach. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek był tak napalony.

Ale to wcale nie znaczyło, że mógł ją mieć.

Abby była dziewczyną czekającą na rycerza na białym koniu, z którym pójdzie do ołtarza w białej sukni i zamieszka w białym domku na przedmieściu. Wszystko, o czym pisała w swoich felietonach, to bezpieczny i szczęśliwy stały związek.

Nie był jej w stanie tego zapewnić.

Nie radził sobie z zaangażowaniem.

Nachylił się ku niej i wziął ją za ręce, by skupić na sobie całą jej uwagę.

– Posłuchaj mnie, Abby...

Zamarła. Puściła jego ręce.

– Słuchaj, skoro nie chcesz tego, to porzućmy ten temat. Znajdę kogoś innego. Kiedyś.

Poczuł ucisk w trzewiach.

Kogoś innego? Kogo? Świeżo poznanego w barze obcego? I dlaczego nagle zaczęła się zachowywać z taką rezerwą? Dlaczego pozostała dziewicą? Była atrakcyjna, seksowna i zabawna – z pewnością nie narzekała na brak adoratorów.

Cholera, mało brakowało, a sam by został jednym z nich. Musi być ostrożny.

Kelner przybył i zebrał ich zamówienia. Abby zrezygnowała z drinka, zamiast tego poprosiła o filiżankę herbaty.

Poczekał, aż kelner się oddali, po czym przemówił:

– Myślę, że powinnaś uważać na dobór partnera, szczególnie takiego poznanego w barze czy sieci. Jest wielu popaprańców, którzy nie są tacy mili, jak się wydają.

– Oszczędź mi wykładów. Zachowaj je lepiej dla siostry – warknęła, po czym wrzuciła do ust garść orzechów. – Potrafię sama o siebie zadbać.

Luke wolałby darzyć ją braterskim uczuciem niż tym, co czuł w tej chwili. Od lat nie był tak napalony. Nie mógł przestać myśleć o jej ofercie. Czego ona tak naprawdę od niego chciała?

Nie wnikaj.

Lepiej nie dać się kusić ponad swoje siły. Do diabła, to już było ponad jego siły. Jeśli jego siła woli nie pozbiera się do kupy, napyta sobie biedy.

– Chciałabyś coś zamówić do herbaty? – spytał, gdy kelner przyniósł napoje.

– Już nie jestem głodna. – Strzepała sól z palców. – Zjadłam za dużo orzeszków.

Luke miał własną teorię. Z Abby było dokładnie tak, jak z orzeszkami: nie można by poprzestać na jednej nocy z nią.

Jej telefon wydał wysoki dźwięk z odmętów torebki. Wyciągnęła go, by przeczytać wiadomość. Otworzyła szeroko oczy.

– O. Mój. Boże...

– Co jest? Stało się coś złego?

Spojrzała znad telefonu i uśmiechnęła się do niego.

– Wprost przeciwnie! Wygrałeś na loterii wakacje na wyspie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Abby nie mogła w to uwierzyć. Luke wygrał nagrodę, której tak pragnęła. Jakie to niesprawiedliwe! Dlaczego to nie ona usiadła na jego szczęśliwym fotelu?

Wszechświat naigrywał się z niej – to był najwidoczniej dodatkowy sposób na podkreślenie jej rozczarowania z powodu odtrącenia przez Luke'a. Czy popełniła błąd, zdradzając mu, że jest dziewicą? Nie wiedziała nawet, po co to zrobiła. Była to zapewne wypadkowa magicznego wieczoru z wypitym szampanem.

Co też sobie myślała?

Nic nie myślała. Kierowała się uczuciem. A nigdy nie czuła się tak jak jeszcze chwilę temu. Kochanie się z Lukiem musiałoby być cudowne. Pocałunek przebudził w niej coś pierwotnego i teraz tylko jego dotyk byłby w stanie to ukoić.

Abby pokazała mu ekran komórki, tak by sam mógł odczytać wiadomość od Felicity, jej redaktor naczelnej.

– Widzisz? To twój fotel ma szczęśliwy numerek. Wysłali wiadomość do mnie, bo nie mieli twojego numeru.

Nachylił się i przeczytał wiadomość.

– Czy mogą dokonać ponownego losowania?

Tym razem to ona zmarszczyła czoło.

– Chcesz powiedzieć, że nie chcesz nagrody?

Nie była w stanie odczytać wyrazu jego twarzy.

– Z pewnością nie w takim stopniu co ty.

Spojrzała na esemes ponownie, nieco zawistnie licząc, że może pomylono numerki. Jednak nie, wszystko się zgadzało.

– Jest limit czasowy. Musisz wyjechać w przeciągu najbliższego miesiąca.

Zachmurzył się.

– Czy wygraną można przekazać komu innemu?

– Przekazać?!

– Czy mogę sprezentować ją tobie, zamiast samemu jechać? – dopytał.

To był miły gest, ale jak niby mogłaby pojechać tam sama?

Kto sam wyjeżdża na wakacje na prywatną wyspę? Normalni ludzie tak nie robią. Sama poczułaby się tam jeszcze większym pariasem. Poza tym ludzie z pracy spodziewaliby się, że pojedzie z Lukiem, opisze wakacje na blogu, opublikuje zdjęcia. Będą podejrzliwi, jeśli się tak nie stanie. Wyraźnie nie był zainteresowany numerkiem, była więc pewna, że nie będzie chciał tam z nią pojechać.

Nie mogła się wydostać z matni: pojechać na wakacje samej równało się pojawieniu się samotnie na balu. Zdemaskowano by ją jako oszustkę.

Gwałtownie opadły jej ramiona.

– To naprawdę urocze z twojej strony, Luke, ale nawet jeśli można komuś przekazać nagrodę, to nie będę w stanie pojechać.

– Dlaczego? Nie możesz wziąć urlopu?

– To nie urlop jest problemem – wyjaśniła. – Po prostu nie mam z kim pojechać.

W jego oczach dostrzegła błysk zrozumienia. Zaraz potem przybrał pochmurną, surową minę.

– Nawet o tym nie myśl.

W walce na miny odpowiedziała mu niewinnym zaskoczeniem.

– O czym mam nie myśleć?

– Nie pojadę z tobą na cholerne wakacje, Abby. Znałaś warunki umowy: dziś wieczór, dwie godziny. Już i tak przekroczyliśmy ten czas.

– Ale to tylko jeden tydzień! – odparła. – A ja zawsze chciałam pobyć na prywatnej wyspie. Od wieków nie miałam porządnych wakacji...

– Zabierz ze sobą przyjaciółkę – uciął. – Zabierz Ellę.

– Ella nie pojedzie w czasie semestru, jest zbyt zaangażowaną nauczycielką, by to zrobić – odpowiedziała. – Poza tym nie mogę pojechać z przyjaciółką. Wszyscy się spodziewają, że pojadę tam z tobą, szczególnie że to ty wygrałeś nagrodę. Jak to wytłumaczę, jeśli nie pojedziesz tam ze mną?

– Udowodniłaś, że masz bujną wyobraźnię. Zrób z niej użytek – wbił jej szpilę.

– Nie zgadzasz się ze względu na to, co ci powiedziałam?

– Nie zgadzam się, bo ja i ty na wyjeździe to chory pomysł.

– A co w tym jest chorego?

Abby ze wszystkich sił walczyła, by utrzymać swoje ego na powierzchni, choć najchętniej zwinęłoby się ono w kłębek i zatonęło w morzu rozpaczy. Czy była aż tak odrażająca – tak nienormalna – że nie mógł znieść myśli o kochaniu się z nią? Źle odczytała jego pocałunek, jego dotyk?

Jego podniecenie?

– Abby... – Odetchnął głęboko, jakby się starał z wielkim trudem utrzymać nad sobą kontrolę. – Nie zaprzeczam, że czuję do ciebie pociąg. To prawda. Ale to nie znaczy, że zamierzam cokolwiek robić w tym kierunku.

– Ale dlaczego nie? – Liczyła, że uda jej się wygrać ten spór, choćby jako rekompensatę przegranej loterii. – Dlaczego moje dziewictwo jest dla ciebie takim problemem? Prędzej czy później będę miała inicjację seksualną. Mogę ją mieć z tobą: osobą, którą znam, lub z jakimś nieznajomym.

– Ja i ty?! To szaleństwo! – Włożył dużo wysiłku i emocji w te słowa, jakby chciał tym wzmocnić zajęte już stanowisko. – Ty chcesz małżeństwa, z całym dobrodziejstwem inwentarza. Ja nie chcę iść tą drogą, z tobą czy z kimkolwiek innym.

– Czy to przez rozwód rodziców? Ella opowiadała, że rozstali się w paskudny sposób.

Wykrzywił usta, jakby zjadł cytrynę.

– Tak, cóż, na pewno nie pomogło to, że tata nagle ogłosił, że ma kobietę na boku, z dzieckiem w drodze, na dzień przed moimi piętnastymi urodzinami. Ale nie tylko o to

chodzi. Nie chcę problemów związanych ze stałym związkiem.

– A skąd pomysł, że oczekuję od ciebie zaangażowania w stały związek? – zaoponowała. – Ja po prostu już nie chcę być dłużej dziewicą. To dla mnie powód do wstydu. Czuję się jak odmieniec.

– Nie pomogę ci w tym. Przykro mi. – Dopił kawę i odstawił pustą filiżankę z pełnym zdecydowania stuknięciem.

Abby skrzyżowała nogi, objęła się ramionami i wydęła wargi.

– Wybacz, muszę wykonać reanimację mojego zdruzgotanego ego.

Jego surowe spojrzenie na moment złagodziła odrobina troski.

– Nie traktuj tego jako zniewagi. Pomyśl tylko: jak byśmy to wyjaśnili Elli?

– Byłaby zachwycona, że wreszcie masz jakąś przerwę w pracy.

Minę miał równie przystępną, co zatrzaśnięte drzwi.

– Prowadzę globalną firmę biomedyczną. Nie mam czasu...

– Nic dziwnego, że nękają cię migreny – ucięła jego wypowiedź. – Za bardzo się przemęczasz. Mam teorię dotyczącą pracoholików: Wypełniają sobie dni pracą, bo boją się stawić czoło pustce w ich życiu.

– Ja też mam teorię: ludzie, którzy udają kogoś, kim nie są, trzęsą się ze strachu przed brakiem akceptacji. – To

mówiąc, wstał i założył marynarkę. – Chodź. Już czas wracać.

Abby milczała całą drogę powrotną. Luke nie próbował jej zresztą zagadywać: był małomówny, jak zwykle.

Jakim prawem ją oceniał? Nic o niej nie wiedział! Nie miał pojęcia, w jakich warunkach musiała dorastać. Jak zawstydzające było życie w stale zmieniających się rodzinach zastępczych. Nie wiedział, jak to jest żyć w ciągłym strachu przed przenosinami do kolejnej rodziny, kolejnej szkoły.

Całe jej życie to zmaganie o to, by się dopasować.

By być normalną.

Luke może i był zraniony rozwodem rodziców, ale przynajmniej jego ojciec nie próbował nikogo zabić. Jego matka nie spała z ludźmi dla pieniędzy w obecności córki i nie zmarła z przedawkowania.

Tak oto wyglądała historia jej życia. Zawsze mogła liczyć tylko i wyłącznie na siebie. Jakim prawem ją krytykował? Była dobrym człowiekiem. Miała przyjaciół, pracę, dach nad głową.

Gdy tylko Luke skręcił w jej uliczkę, musiała poważnie przemyśleć kwestię dachu nad głową. Drogę zastawiały pojazdy pogotowia gazowego, jak również dwa radiowozy i ambulans. Policja starała się nie dopuścić gapiów do budynku.

– Dobry Boże! Co się dzieje? – Była wyraźnie w szoku.

– Duży wyciek gazu – wyjaśnił jeden z policjantów. – Ewakuowaliśmy budynek. Droga jest zamknięta dla ruchu.

– Wskazał znak drogowy, po czym dodał: – Muszą państwo tam skręcić, żeby wyjechać.

– Ale ja tu mieszkam! – zaprotestowała i wychyliła się, by porozmawiać z policjantem.

– Nie może pani wrócić do domu, dopóki nie załatają wycieku – odparł zdecydowanie.

– Ile czasu to zajmie? – zapytała.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Nie ma jeszcze oficjalnego komunikatu. Proszę monitorować stronę dostawcy gazu.

– Ale tam są wszystkie moje rzeczy i ubrania!

– Przepraszam, ale obowiązuje zakaz wstępu do odwołania.

Abby opadła na fotel samochodu, zrezygnowana.

– Super. Teraz jestem bezdomna. Brawo ja.

Luke zamknął okno i skierował auto w stronę objazdu.

– Zarezerwuję ci pokój w hotelu. Będziesz mogła tam zostać do czasu, aż sytuacja się unormuje.

– Nie stać mnie na hotel – powiedziała. – I zdecydowanie odrzucam ofertę opłacenia mi go, jeśli to miałeś na myśli.

Zaparkował w najbliższym wolnym miejscu, po czym odwrócił się do niej.

– Może zadzwonimy do Elli? Mogłaby cię przenocować przez kilka dni.

Przygryzła wargę.

– Nie mogę u niej zostać. To zbyt daleko od mojej pracy.

– A twoja rodzina? Czy nie mieszkają gdzieś w Londynie?

Spojrzała za okno. To właśnie w takich chwilach uderzało ją najbardziej, jak różne było jej życie w porównaniu z innymi. Nie miała bezpiecznej przystani, w której mogłaby się schronić i przeczekać kryzys.

Była całkiem sama.

– Nie mogę z nimi zostać. Ich mieszkanie jest za małe.

Nie patrzyła na niego, ale wyczuła, że marszczy brwi.

– Wydawało mi się, że wspominałaś Elli, że żyją w wielkiej posiadłości, w...

Spojrzała na niego z ukosa.

– Skłamałam, jasne? Żyją w mieszkaniu socjalnym w Birmingham.

– Dlaczego miałabyś kłamać na ten temat?

– Ponieważ... ponieważ nie są nawet moją rodziną... – Westchnęła. – To rodzina zastępcza.

Zapadła cisza, przerywana tylko odgłosami silnika na jałowym biegu.

– Rodzina zastępcza? – W jego głosie zaskoczenie mieszało się z niepokojem. – Gdzie są twoi prawdziwi rodzice?

Obdarzyła go zmęczonym spojrzeniem.

– Uwierz, nie chcesz wiedzieć.

Zmarszczył czoło tak, że jego czarne brwi się niemal połączyły.

– Jak długo żyłaś w rodzinie zastępczej?

– Z ostatnią sześć i pół roku, nigdzie wcześniej tak długo mnie nie trzymano. Z poprzednimi dwiema rodzinami odpowiednio: cztery i dwa lata. Jeszcze wcześniej: po kilka

miesięcy... Byłam w systemie opieki od piątego roku życia. – Nie wspomniała o sześciu miesiącach spędzonych z ojcem, zanim mu ją odebrano.

Wolała nie myśleć o tym czasie.

Luke patrzył na nią tak, jakby jej nigdy wcześniej nie znał. W pewnym sensie zresztą była to prawda.

Abby dokładała wszelkich starań, żeby nikt z jej obecnego życia nie wiedział o jej przeszłości. Ale teraz, gdy mu to wszystko powiedziała, wypełniło ją dziwne uczucie lekkości, jakby się pozbyła ciężaru, który nosiła od dawna.

– Powiedziałaś o tym Elli? – spytał.

Pokręciła przecząco głową.

– Myślałam o tym... i to wiele razy. Koniec końców nie widziałam powodu. Przecież i tak nie pozna tych ludzi.

– Myślę, że mogłaby się poczuć zraniona, gdyby odkryła, że nie byłaś z nią szczera.

– Wiem... ale przecież zdajesz sobie sprawę z tego, jak ona się martwi o każdego. Nie chciałam, by próbowała wynagrodzić mi moje gówniane dzieciństwo. Chcę być traktowana tak jak inni. Normalnie.

– Cokolwiek by to miało znaczyć – rzucił gorzko.

Nastała kolejna długa chwila milczenia.

Luke zaczął bębnić palcami o kierownicę. Był pogrążony we własnych myślach, ze wzrokiem utkwionym w kropli deszczu spływającej po przedniej szybie. Obrócił się do niej i w tym samym momencie ruszył samochód z miejsca.

– Możesz zostać u mnie do czasu, aż naprawią instalację w twoim bloku.

Abby spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie miałbyś nic przeciwko temu?

Wyraz jego oczu świadczył, że ma bardzo wiele argumentów przeciw tej decyzji, ale jego głos tego w ogóle nie zdradzał:

– Nie ma problemu. I tak prawie mnie nie ma w domu, przychodzę tam tylko, żeby się przespać.

– To bardzo miłe z twojej strony, Luke. Mam nadzieję, że to potrwa tylko kilka dni. Obiecuję, nie będę ci zbytnio przeszkadzać.

Wydał z siebie twierdzący pomruk, zaznaczając w ten sposób, że przyjmuje złożoną obietnicę.

– Ale, mówię tak tylko dla jasności, będziesz spała w pokoju gościnnym.

Chwilę później byli przed jego domem. Luke otworzył drzwi wejściowe i wpuścił Abby do środka. Zapraszając ją do siebie, będzie się mógł o niej dowiedzieć czegoś więcej. Pozna kolejne tajemnice z jej przeszłości. A przynajmniej tak tłumaczył sobie swoją decyzję. Wiedział, że to był niebezpieczny pomysł.

Zszokowało go to, co mu o sobie powiedziała. Kim byli jej biologiczni rodzice i czemu im ją odebrano w tak młodym wieku? Była molestowana? Zaniedbywana? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej zbierało mu się na mdłości. Czy właśnie dlatego tak się upierała, by pójść dziś na bal charytatywny: by pomóc zebrać pieniądze na podobne do niej dzieci? Głupio się teraz czuł, gdy sobie przypominał, jak bardzo się opierał przed zabraniem jej na ten bal.

Luke był teraz w stanie zrozumieć, dlaczego się tak ożywiła na myśl o wyjeździe na luksusowe wakacje. To smutne, że sama pewnie nigdy z rodzicami na porządne wakacje nie wyjechała. On przynajmniej doświadczył kilku szczęśliwych wyjazdów przed rozwodem rodziców. Wakacje po ich rozstaniu były dość przygnębiające. Matka albo płakała, albo wpatrywała się z zawiścią w napotykane pary. Dziewięć lat młodsza od niego Ella, pod nieobecność uwielbianego ojca, przykleiła się do Luke'a. Zamiast spędzać czas jak większość nastolatków, musiał szybko dojrzeć i zaopiekować się rodziną.

Gdy weszli do domu, Luke zamknął drzwi i przyjrzał się wymizerowanej Abby. Ogarnęła go nagła fala empatii. Musiał się powstrzymać przed przytuleniem jej.

– Zmęczona? – spytał.

– Wyczerpana. I cały czas się zastanawiam, co ja pocznę bez swoich ubrań?

Luke byłby całkiem zadowolony, gdyby chodziła po domu bez ubrań. Szybko odepchnął od siebie tę myśl. Była niebezpieczna.

– Zajmiemy się tym jutro. Może policja pozwoli ci zabrać parę rzeczy z mieszkania.

– Co z ubraniami Kimberley? Może mogłabym...

– Masz inny rozmiar.

Coś zmieniło się w jej spojrzeniu.

– Ella pokazała mi kiedyś jej zdjęcie. Kimberley była bardzo piękna i szczupła, prawda?

– Nie o to mi chodziło. – Luke miał ochotę przewrócić oczami. Dlaczego kobiety tak bardzo się przejmują wagą? Abby miała piękne, zmysłowe ciało. Miał wręcz problem, by trzymać ręce przy sobie. Jasne, nie była smukła, ale, prawdę mówiąc, zawsze go irytowała obsesja jego byłej dziewczyny na punkcie płaskiego brzucha. To był jeden z powodów, dla których zakończył ich związek. Jeden z wielu. Nie cierpiał ich wspólnych posiłków, podczas których Kimberley zostawiała niemal nietknięte danie. Jednocześnie rozbawiło go łakomstwo Abby, która z wdziękiem wsunęła jego deser.

– Zresztą, nie mam zbyt wielu jej ubrań – dodał. – Chciałem je oddać jej rodzinie, ale jakoś nigdy nie znalazłem czasu, żeby je spakować i zawieść.

Spojrzała na niego badawczo.

– Czy sądzisz, że to dlatego, że nie jesteś jeszcze gotowy, by pogodzić się z jej śmiercią?

Minął ją, rozwiązując muszkę.

– Dam ci szczoteczkę do zębów i pokażę, z której łazienki będziesz korzystać. Chodź.

Poszła za nim na piętro, gdzie pokazał jej sypialnie. Łazienka była tuż obok. Nie mogła też nie zauważyć, że jej pokój był położony najdalej jak to tylko możliwe od jego sypialni.

– Chcesz koszulę nocną albo piżamę? – spytał.

– Nie przejmuj się. Mogę spać w... w sumie nie mam na sobie bielizny. Nie chciałam, by gumka od majtek prześwitywała mi przez sukienkę.

Ach! Dlaczego musiała mu o tym wspomnieć?!

Przebiegł wzrokiem po jej sylwetce. Wyobrażał ją sobie nago. Zamrugał i szybko otrzepał się z tej fantazji.

– Dobra. Cóż. Zostawię cię samą, żebyś się przygotowała do snu. Dobranoc.

Abby zamknęła za nim drzwi, po czym oparła się o nie plecami i westchnęła. Czy dałoby się bardziej wyraźnie pokazać, że jej nie pragnie? Większość facetów rzuciłaby się na okazję do seksu bez zobowiązań.

Co było z nią nie tak?

A może to chodziło o niego, nie ją? Czy nadal tak bardzo przeżywał utratę dziewczyny, że nie mógł znieść myśli o pójściu do łóżka z inną?

Ale przecież powiedział, że nie kochał Kimberley. Dlaczego więc zachował abstynencję seksualną przez tak długi czas?

Za co ciągle sam siebie karał?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Abby była tak wykończona, że zasnęła, jak tylko położyła się na łóżka. Jednak w trakcie nocy zbudziła się, próbując sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Lekki sen był jedną z konsekwencji wychowywania się w rodzinach zastępczych. Robiła się niespokojna, gdy budziła się w nieznanym wcześniej otoczeniu. Nawet niewielki hałas powodował, że zrywała się z łóżka na równe nogi.

Poczuła, że materac przyjemnie otula ją z każdej strony i odetchnęła z ulgą. Przynajmniej jutro zaczynał się weekend, więc nie będzie musiała stawić się w pracy ubrana w suknię balową.

Wtem ponownie usłyszała podejrzany dźwięk.

Usiadła na łóżku, przysłuchiwała się, by spróbować zidentyfikować hałas. A może go sobie tylko wyobraziła? Może to był tylko sen?

Abby położyła się ponownie. Zrugała się w duchu za strachliwość. Dom Luke’a był doskonale zabezpieczony. To, że do jej pokoju wejdzie zamaskowany intruz, było równie prawdopodobne, jak wizyta Luke’a, który w ostatniej chwili zmienił zdanie i stwierdził, że jednak chętnie się z nią prześpi.

Zamknęła oczy i ponownie spróbowała zasnąć, niestety bezskutecznie. Do tego zaczęło jej doskwierać pragnienie. Wyszła spod kołdry i owinęła nagie ciało dużym, puszystym

ręcznikiem. Gdy przemierzała korytarz, dostrzegła smugę światła pod drzwiami sypialni Luke’a. Zatrzymała się tam i zaczęła nasłuchiwać. Usłyszała jęk, potem dźwięk strąconego przedmiotu, wreszcie uderzenie o podłogę.

Delikatnie zastukała do drzwi.

– Luke? Wszystko w porządku?

Doszły do niej dźwięki wymamrotanego przekleństwa, po czym odgłosy kroków po dywanie. Drzwi się otworzyły, zza nich wyjrzał Luke. Miał trupio szarą twarz i przymrużone oczy. Miał na sobie długie, szare bawełniane spodnie od piżamy, wiszące nisko na biodrach. Mimo że wyglądał na poważnie chorego, w oczach Abby wydawał się niezwykle seksowny.

– W porządku – wychrypiał. – Wracaj do łóżka.

– Nie wglądasz w porządku – powiedziała, po czym dostrzegła spazm bólu w jego oczach. – Wyglądasz koszmarnie.

Oparł czoło o framugę drzwi, tak jakby nie miał sił, by utrzymać głowę w pionie o własnych siłach.

– To tylko ból głowy. Przejdzie, gdy lek zacznie działać.

Abby nigdy nie cierpiała na migreny, ale przeczytała o nich dostatecznie wiele, by wiedzieć, jak obezwładniająco bolesne potrafią być. Chorzy mają ostry światłowstręt, a najmniejszy dźwięk sprawia im ból. Schowanie się w cichym ciemnym miejscu i przeczekanie napadu choroby było zwykle najlepszym rozwiązaniem. Zignorowała słabe protesty Luke’a i wzięła go za rękę, po czym zaprowadziła z powrotem do łóżka.

– Połóż się – poprosiła delikatnym głosem. Zaraz ci przyniosę wilgotną szmatkę na twarz.

O dziwo, posłuchał poleceń bez słowa skargi. Położył się na łóżku. Abby zostawiła go tak, sama poszła do łazienki i zmoczyła ręcznik do twarzy w zimnej wodzie. Wyżęła tkaninę i wróciła do niego. Usiadła ostrożnie na skraju łóżka, po czym delikatnie położyła ręcznik na jego lepkim od potu czole. Wydał z siebie niski, pełen wdzięczności pomruk, ale oczy miał nadal zamknięte.

Po chwili zdała sobie sprawę, że próbował zasnąć. Jego ciało drgało, a oczy pod powiekami się ruszały, splecione w niewidzialnej walce z pulsującym bólem. Została przy nim tak długo, aż się upewniła, że wreszcie zasnął i śpi spokojnie.

Powieki jej ciążyły, nie z bólu, lecz ze zmęczenia. Nadal miała na sobie tylko ręcznik kąpielowy, lecz choć odpowiednio ją zakrywał, nie mogła się doczekać, by ponownie otulić się pościelą i wreszcie zamknąć oczy.

Choćby na kilka minut.

Gdy już o tym pomyślała, nie była w stanie oprzeć się łóżku, na skraju którego siedziała. Było olbrzymie: na tyle ogromne, że Luke nawet by nie zauważył, gdyby się położyła. Pomieściłoby z łatwością drużynę piłkarską – i to z częścią kibiców z trybun.

Luke nawet nie zwróciłby na nią uwagi.

Ostrożnie uchyliła kołdrę i wślizgnęła się pod nią, daleko od śpiącej sylwetki Luke’a. Złożyła głowę na poduszce i pozwoliła, by napięcie i stres powoli opuściły jej ciało.

Luke mruknął, po czym obrócił się na bok, plecami do niej. Wstrzymała oddech. Skoczyło jej tętno. Upewniła się jednak, że spał dalej, po czym sama zamknęła oczy, uspokoiła się i odpłynęła.

Gdy się obudziła, odkryła, że obejmuje ją ramieniem. Do tego mieli splecione nogi. Jasne promienie słońca przemykały przez szczeliny między zasłonami, było więc zdecydowanie po wschodzie słońca. Jak długo razem spali?

Rety! Zasnęła w łóżku Luke'a!

Nagle zdała sobie sprawę, że jest naga. Nigdzie nie mogła znaleźć ręcznika, którym się owinęła.

Jak to się stało, że skończyła nago w jego łóżku i że się teraz dotykają?

Zamknęła oczy ponownie i próbowała sobie przypomnieć, co się stało po tym, gdy wślizgnęła się pod jego kołdrę. Bez rezultatu. Choć miała miły sen, w którym ktoś pocałował ją w ramię. Był to mokry pocałunek, po którym została polizana. Dostała ciarek na plecach.

Gdy tak teraz leżała, jej szyję łaskotał miarowy oddech Luke'a. Czuła, jak jego pierś na przemian unosi się i opada. Trwała w idealnym bezruchu, by go nie niepokoić, spodziewała się bowiem gwałtownej reakcji, gdyby się obudzi.

Czyż to nie było miłe? Wygodne, seksowne i nieco pokręcone. Lubiła uczucie bycia trzymaną od tyłu w objęciach. Różnice między jego silnie umięśnioną sylwetką i jej miękkim ciałem sprawiały, że czuła się kobieco, jak nigdy dotąd. Nawet zapach mieli inny: myśl

o wzajemnym przenikaniu się ich woni była dziwnie podniecająca.

Luke wydał z siebie zaspany odgłos, po czym przyciągnął ją jeszcze bliżej. Twarzą ocierał się teraz o jej szyję, czuła ukłucia porannego zarostu.

Zamknęła oczy i udawała, że śpi. Próbowała, jak on, oddychać rytmicznie, co nie było proste, gdyż jej serce waliło jak werbel.

Założył jedną nogę na jej nogi i przyciągnął ją tak, że natrafiła na jego poranną erekcję.

– Mmm... – Jego głos był seksownym szumem wibrującym na jej karku.

Zastanawiała się, jak długo będzie mogła czerpać przyjemność z tej chwili, gdy nagle odskoczył od niej, jakby parzyła.

– Co, do cholery?!

Odwróciła się. Patrzył na nią z niewysłowionym przerażeniem w oczach.

To tyle, jeśli chodzi o moją samoocenę, pomyślała.

– Co ja zrobiłem?! – spytał tonem, którego nigdy u niego jeszcze nie słyszała. Głos miał zdławiony i chropowaty, jakby przed chwilą połknął w całości nieobranego ananasa. – Czy my...?! Powiedz mi, że... my nie...

– Do niczego nie doszło – powiedziała, wzdychając z frustracji. – Musieliśmy się przysunąć do siebie w czasie snu.

Zrzucił z siebie pierzynę i stanął obok łóżka, pochmurny jak nigdy.

– Dlaczego śpisz w moim łóżku... nago?!

Abby przyciągnęła do piersi pościel, by się lepiej zakryć, i usiadła.

– Martwiłam się o ciebie. Nie chciałam cię zostawić samego, póki nie zaśniesz. Jednak w którymś momencie...

– ...wpadłaś na pomysł, by zrzucić ciuchy i wskoczyć ze mną do łóżka? – dokończył jadowitym tonem. – Na Boga, Abby! Mogłem cię... – przerwał. Odsunął włosy, które opadły mu na czoło. Nie był w stanie dokończyć zdania.

– Byłam owinięta w ręcznik. I to duży. Musiał mi się zsunąć. – Rozejrzała się. – O, tutaj jest. Widzisz? Musiałam go zepchnąć, gdy razem...

– Gdy razem co?! – Głos mu się łamał. – Do diabła, Abby, mogłem cię skrzywdzić.

– Nie zrobiłeś niczego, czego bym sobie nie życzyła. Miło było spać przytuloną do kogoś. Podobało mi się, że mogłam poczuć twoje ciało obok siebie. To było...

– Przestań! – Uniósł rękę. – Przestań natychmiast. Między nami niczego nie ma.

– Myślę, że jednak jest – odparła, po czym poprawiła swój chwyt podtrzymujący zakrywającą ją pościel. – Pragniesz mnie, Luke.

– To odruch – oponował. – Zdarza się każdemu mężczyźnie o poranku. To nic nie znaczy.

Postanowiła, że to czas, by przetestować jedną ze swoich teorii. Wstała i pozwoliła, by prześcieradło częściowo zsunęło się z niej, obnażając do połowy piersi. Przebiegał

nerwowo wzrokiem po jej krągłościach, gwałtownie przełykając ślinę.

– Pójdę już sobiem. – Minęła go w drodze do drzwi, ale przytrzymał ją za ramię. Odwróciła się. – Czy naprawdę jestem dla ciebie taka nieatrakcyjna?

Zmarszczył brwi.

– Oczywiście, że nie. Chcę ciebie, ale...

– Więc dlaczego mnie nie weźmiesz? – Zbliżyła się. – Pragnę cię.

Puścił jej ramię.

– Chcesz więcej, niż jestem w stanie ci dać.

– Chcę, żebyś się ze mną przespał, a nie mnie poślubił i napłodził dzieciaków. Dlaczego numerek ze mną jest dla ciebie nie do pomyślenia?

– Nie chcę, by to, co zachodzi między nami, zaszkodziło twoim relacjom z moją siostrą. Ani moim relacjom z nią.

– Nie zaszkodzi – odparła. – Ella wie, że poszedłeś ze mną na bal. Pewnie już widziała nasze zdjęcia w mediach społecznościowych. Będzie szczęśliwa, że się otrząsnąłeś z rozpaczy i będzie się cieszyła moim szczęściem, jak długo będzie ono trwało.

– A jak długo, twoim zdaniem, ono potrwa? – zaoponował. – Wiem, jak to działa: im dłużej dwoje ludzi sypia ze sobą, szczególnie jeśli seks jest udany, tym trudniej się rozstać. Najgorzej znoszą to kobiety. – Coś w wyrazie jego twarzy zdradzało, że mógł mieć na myśli coś więcej niż tylko ogólną uwagę.

– A co byś powiedział, gdybyśmy ustalili limit czasowy, jaki dajemy tej relacji? – zaproponowała. – Moglibyśmy ustalić wspólnie warunki umowy. Otworzył usta i wyraźnie chciał coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął, jakby zmienił zdanie. Zamiast tego wydał z siebie poirytowane westchnięcie.

– Czy mogłabyś, proszę, się ubrać? Nie mogę myśleć racjonalnie, kiedy stoisz tu w samej pościeli.

Abby przesunęła dłonią po jego torsie i brzuchu, zatrzymała się tuż nad gumką od spodni od piżamy.

– Czy jesteś pewien, że chcesz, żebym się ubrała? – wyszeptała syrenim głosem.

Przełknął ślinę, po czym niemal brutalnie złapał ją za biodra.

– Do diabła, nie chcę! – Połączył ich usta w ostrym pocałunku, który zelektryzował całe jej ciało. Prześcieradło wyślizgiwało jej się z rąk, ale mało ją to obchodziło. Skoncentrowała się na tej chwili i na gorejącej żądzy Luke’a. Pragnął jej.

Jego męskość naciskała na nią przez piżamę. Językiem szukał jej języka.

Wydał z siebie głęboki jęk, nie przerwał jednak pocałunku. Objął ją i przyciągnął jeszcze bliżej. Jedną ręką otoczył jej plecy, drugą położył jej na karku, wplątując place w jej włosy.

Tak gwałtownie, jak pocałunek się zaczął, równie szybko się skończył. Luke uwolnił ją z objęć i wycofał się. Na jego twarzy malowała się mieszanina żądzy i obrzydzenia.

– To się nigdy nie powinno zdarzyć. Przepraszam.

Abby nie zamierzała za nic przepraszać. Paliły ją usta, a każda komórka jej ciała żądała powtórki tych doznań. Jednak jej samoocena nie była w stanie przyjąć kolejnego odtrącenia. To obrzydzenie, które odczytała z jego twarzy: czuł je do siebie czy może do niej?

Ofiarowała mu się, a on odmówił. Ciało jej pragnęło, ale umysł odrzucał.

Ona zaś pragnęła go całą sobą.

Boleśnie.

Staranniej owinęła się prześcieradłem. Unikała jego spojrzenia.

– Idę pod prysznic. Jak rozumiem, spotkamy się na dole.

– Muszę iść do pracy. Zostanę tam przez większość dnia.

– Często pracujesz w soboty? Zresztą, nie odpowiadaj. Przecież poza pracą nie masz życia – rzuciła zaczepnie.

– Zabrałem cię na bal, tak jak obiecałem.

– I podobało ci się. A może zaprzeczysz? No dalej, Luke, przyznaj: świetnie się bawiłeś.

Obojętnie wzruszył ramionami.

– Bal był ważny dla ciebie, więc z tobą poszedłem. Tyle.

– A pocałunek?

Coś na jego twarzy drgnęło.

– Co z nim?

– W sumie były dwa – powiedziała. – Jeden wczoraj w samochodzie, drugi przed chwilą. Chyba ci się podobały.

Poruszył ustami w dziwny sposób, jakby chciał z nich zetrzeć wspomnienie tych całusów. Spojrzenie miał jednak

lodowate i bezlitosne.

– Wrócę wieczorem koło szóstej. – To powiedziawszy, skierował się do łazienki.

– Nie zapomniałeś o czymś?

Obrócił się i zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

Wskazała na pościel, którą miała na sobie.

– Nie mam żadnych ubrań.

– A co z suknią, którą nosiłaś wczoraj?

Przewróciła ostentacyjnie oczami.

– Proszę cię! Pokazywać się we wczorajszej znoszonej sukni balowej na mieście to prosić się o złośliwe komentarze. Nie chcę wyglądać jak wyrzucona za drzwi wzgardzona kochanka.

Otworzył usta, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Zamykał je i otwierał, wyraźnie tocząc ze sobą wewnętrzną walkę. Wreszcie odrzekł:

– Dobra, pokażę ci rzeczy Kimberley i może znajdziesz wśród nich coś, w czym będziesz mogła zostać aż do powrotu do domu.

Gdy jednak odsunął drzwi zajmującej całą ścianę szafy, Abby zobaczyła zaledwie kilka damskich strojów, zepchniętych po jednej stronie, daleko od jego koszul, krawatów i spodni w kant.

– Śmiało, wybierz coś sobie – powiedział, po czym odsunął się od szafy, tak jakby nawet widok ubrań byłej dziewczyny sprawiał mu ból.

Abby przejrzała z pół tuzina strojów. Czuła się nieswojo, przeglądając ubrania zmarłej kobiety. Wszystkie były pięknie wykonane i nie musiała patrzeć na metki, by wiedzieć, że pochodzą od projektantów z górnej półki. Co Luke musiał sobie pomyśleć o jej ubraniach z przeceny, nie mogących się równać z tymi arcydziełami krawiectwa?

Westchnęła, po czym odsunęła się od szafy.

– Obawiam się, że nie zmieszczę się w żadną z tych rzeczy. – Spojrzała mu prosto w twarz. – Dlaczego je tu trzymasz? Dlaczego nie umieściłeś ich w innej szafie albo nie spakowałeś do jakiegoś pudła?

Luke zasunął drzwi szafy. Zdawał się niedostępny.

– Nie miałem czasu.

– Miałeś pięć lat, to z pewnością dość dużo czasu, by...

– Kiedyś w końcu się tym zajmę.

– Gdy będziesz się przeprowadzał do domu starców? To niezdrowe trzymać te rzeczy tutaj. Przez nie nie będziesz w stanie się otrząsnąć...

– Nie wydaje mi się, byś była odpowiednią osobą do pouczania mnie, w jaki sposób powinienem żyć.

Abby bez pudła rozpoznała w jego reakcji mechanizm obronny. Postanowiła się wycofać.

– Przepraszam za wścibstwo, Luke. To nie moja sprawa, gdzie trzymasz te ubrania. Nie mam prawa cię krytykować, kiedy moje własne życie jest wydmuszką.

Odetchnął głośno.

– Trzymam je tu, żebym pamiętał.

– O... o niej? O Kimberley?

Przeszedł na drugą stronę pokoju. Wyjrzał przez okno. Był zwrócony plecami do Abby. Milczał długo. Cisza była intensywna, odczuwalna.

Abby miała ochotę zachęcić go do mówienia, ale wiedziała, że lepiej będzie, jeśli to on sam przerwie ciszę.

– Kimberley zginęła tego samego wieczoru, gdy zakończyłem nasz związek.

– Och nie... Tak mi przykro...

Odwrócił się do niej. Był przepełniony żalem i poczuciem winy.

– Myślałem o tamtym dniu tysiące razy, zastanawiałem się, czy gdybym ujął to w słowa inaczej, poczekał dzień lub dwa, by uporządkować nasze sprawy, to może ona nadal by żyła.

Abby była zszokowana.

– Ty czujesz się winny jej śmierci? Ale...

Nagle spojrzał jej prosto w oczy.

– A ty na moim miejscu czułabyś co innego?

– Luke... uważam, że jest w pełni zrozumiałe to, co czujesz. Przykro mi, że od tak dawna dźwigasz takie poczucie winy. To musi być wycieńczające.

Pod wpływem jej słów napięcie ustąpiło z jego twarzy.

– Nie chce mnie opuścić, nigdy nie mija. Poczucie winy za to, jak z nią zerwałem. W zasadzie za to, jak ten związek w ogóle wyglądał.

– Byłeś z nią kiedykolwiek szczęśliwy?

– Nieszczególnie. – Westchnął ciężko. – Spotkaliśmy się, gdy ja zajmowałem się kolejną spektakularną porażką

małżeńską mojego ojca, a ona próbowała się otrząsnąć po długim związku. Gdy teraz o tym myślę, to uważam, że żadne z nas nie było w tym związku szczęśliwe. Mieliśmy jednak znośne momenty, a z zewnątrz nasza relacja mogła się wydawać stabilniejsza, niż była naprawdę. Sądzę, że bardzo chciałem, by inni tak nas postrzegali. Nie chciałem, by pomyślano, że zmieniam partnerki jak rękawiczki.

– Byliście ze sobą trzy lata. Nikt by ci nie robił wyrzutów, gdybyś z nią zerwał po dwóch latach czy nawet po roku.

– Wiem, ale nigdy nie było dobrego momentu, by zerwać wcześniej. Kilka razy chciałem to zrobić, ale raz Kimberley się dowiedziała, że jej były się ożenił, innym razem – że został ojcem. Ciężko to zniosła.

– Luke, z tego, co opowiadasz, byłeś fantastycznym partnerem.

– Cały ja – zawołał gorzko. – Pan Idealny.

Abby postanowiła, że już czas najwyższy podzielić się własnym poczuciem winy.

– Ja też żałuję kilku rzeczy związanych z moją matką. Żałuję, że nie sprowadziłam dla niej pomocy wcześniej i zmarła, zanim mi się to udało.

– Nie miałem pojęcia, że nie żyje. Co się stało?

Wzięła głęboki oddech. Zastanawiała się, czy powinna ujawnić więcej szczegółów. Ludzie dziwnie reagowali na historię pełną narkotyków i prostytucji. Koniec końców, postanowiła powiedzieć mu prawdę ze względu na zaufanie, jakim ją obdarzył.

– Przedawkowała heroinę. Wbiła sobie igłę w ramię i zmarła w sąsiednim pokoju.

Był w szoku.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Pięć. Ale pamiętam to, jakby się zdarzyło wczoraj. Zawsze obwiniałam za to siebie. Co, jeśli byłam trudnym dzieckiem? Zbyt trudnym, by mogła znieść opiekę nade mną? Co, jeśli to ja ją popchnęłam do przedawkowania?

– Miałaś pięć lat, na litość boską! – zaprotestował. – To był jej obowiązek się tobą zająć. Zresztą, czy mogłaś coś więcej dla niej zrobić?

– Mogłam zajrzeć do niej wcześniej. – Zamrugała. Starała się nie myśleć o tamtym dniu, ale obraz matki rozciągniętej na wyliniałej wykładzinie wrył się jej głęboko we wspomnienia.

Luke podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach.

– Spójrz na mnie, Abby.

Powoli uniosła wzrok.

– Choć byłam mała, pamiętam wiele z nocy, kiedy umarła. Byłam głodna i zmęczona, a matka była podenerwowana. Nalegała, bym poszła do łóżka wcześniej niż zwykle. Często mnie zamykała w pokoju, gdy... Zresztą, musiała wstrzyknąć sobie działkę, gdy siedziała na podłodze, oparta o łóżko. To właśnie tak ją znalazłam rankiem. Sprowadziłabym pomoc wcześniej, gdybym się domyśliła, co zamierza zrobić. Mogłam ją ocalić, lecz tego nie zrobiłam. Drzwi do mojego pokoju nie były nawet zamknięte. Po prostu byłam o tym przekonana: zamykała je wcześniej tyle razy. Poszłam do

łóżka, myśląc, że lepiej będzie zasnąć niż dostać lanie. Gdy rano do niej zajrzałam, myślałam, że śpi, ale nie spała...

– Och, Abby. – Objął ją i przytulił mocno, jakby nadal była małym dzieckiem potrzebującym wsparcia i ochrony.

„Och, Abby”: tylko tyle powiedział, ale w tych dwóch słowach było zawarte tak wiele zrozumienia i empatii, że dopiero teraz zdała sobie sprawę, że czekała całe życie, by te słowa usłyszeć.

Po chwili odsunął się. Wzrok miał pełen czułości i współczucia.

– Nie powinnaś siebie winić.

– Ty też.

– Cóż, rób tak, jak mówię, a nie – jak czynię. Wiem, wiem, jestem hipokrytą.

Poszedł do łazienki i po chwili wrócił ze szlafrokiem.

– Proszę. Załóż to. Na razie musi wystarczyć.

Abby wzięła szlafrok i poszła do łazienki, by go założyć. Spodziewała się, że gdy wróci, jego już nie będzie w sypialni. Stał tam, wpatrzony przez okno na promyki słońca przedzierające się przez liście pobliskiego drzewa.

– Luke?

Zrobiła krok w jego kierunku. Zaraz potem – dwa, potem cztery i ani się obejrzała, a już stała przytulona do jego pleców, obejmując go w pasie.

Sądziła, że ją od siebie odepchnie, ale to nie nastąpiło. Zamiast tego obrócił się do niej, położył dłonie na jej biodrach i zacieśnił uścisk.

– To szaleństwo. -Wzrokiem uciekł do jej warg. – Kretynizm. Skrajna nieodpowiedzialność. – Po czym nachylił się i przywarł do niej w pocałunku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rozkoszny dreszcz przeszył Abby. Jego natarczywe wargi domagały się od niej równie gorącej reakcji. Całe jej ciało ożyło.

To dlatego nie kochała się dotychczas z nikim. Przy nikim nie czuła się tak bardzo pożądana. I to nie tylko fizycznie. Czuła się bezpieczna i rozumiana.

Luke, nie przerywając pocałunku, poprowadził ją w stronę łóżka. Cała drżała, pełna oczekiwania. Położył ją na łóżku i natychmiast wyciągnął się przy niej, przesuwając dłonią wzdłuż jej ciała, od piersi do biodra i z powrotem. Kiedy wrócił do piersi, pochylił głowę i kreślił kręgi wokół sutka. Abby prężyła się jak głaskany kot.

Wciągnął sutek do ust i zaczął go lekko ssać. Jęknęła z rozkoszy.

– Jesteś piękna – szepnął. – Każdy centymetr twojego ciała jest cholernie piękny.

Abby nie przywykła do komplementów, zastanawiała się więc, czy nie powiedział tego, żeby poczuła się przy nim swobodniej.

– Uważaj – powiedziała ze skromnym uśmiechem. – Nadmuchasz moje ego.

– To nie będzie jedyna rzecz rosnąca do ogromnych rozmiarów. – Uśmiechnął się, a jego niebieskie oczy zalśniły.

– Czuję to. – Ostrożnie objęła go ręką, badając jego kształt i ciężar. Jęknął, odetchnął szybko i odsunął jej rękę.

– Nie chcę tego przyspieszać.

Była tak podniecona, że nie wyobrażała sobie, że mogłaby potrzebować dalszej stymulacji. Ale kiedy ponownie sięgnął ustami po jej pierś, zaczęła ciężko dyszeć, a jej ciało zapłonęło.

Zostawił jej piersi i zaczął wędrować drobnymi pocałunkami w dół, do jej brzucha. Wsunął koniuszek języka w głąb jej pępka.

– Chcę poznać twój smak. – Jego głos miał w sobie słodycz miodu i szorstkość żwiru.

Abby zawsze sądziła, że to nie dla niej. Uważała, że przy swej nieśmiałości byłoby to dla niej zbyt krępujące. Teraz, o dziwo, nie czuła śladu zażenowania.

Kiedy delikatnie otworzył ją językiem, cała zadrżała. Wszedł głębiej, pieszcząc ją wargami i językiem. Nagły orgazm porwał ją jak huragan. Potem przyszło rozluźnienie, które ogarnęło wszystkie mięśnie.

– To było... niewiarygodne – wyszeptała.

Wrócił do jej ust. Podniecił ją piżmowy zapach jego warg.

Luke znowu zaczął pieścić jej piersi.

– Czy ty nie... – zaczęła Abby, czując na udzie ucisk jego twardej męskości.

– Staram się zwolnić.

– Nie musisz. Jestem gotowa. – Była bardziej niż gotowa. Jej ciało żebrało o najbardziej intymne połączenie możliwe między dwojgiem ludzi.

Objął rękami jej twarz i spojrzał na nią pytająco.

– Jesteś pewna?

Abby nigdy niczego nie była równie pewna.

– Kochaj się ze mną, Luke. Proszę.

Wciągnął urywany oddech, jego wzrok przylgnął do jej ust, kciukiem musnął dolną wargę.

– Masz takie fantastyczne usta. Stworzone do całowania. Od dawna o nich marzyłem.

– Od jak dawna? – zapytała uszczęśliwiona.

– Pamiętasz, kiedy Ella przedstawiła nas sobie?

– Tak. – Abby dobrze to pamiętała. To było cztery lata temu, miała wówczas dziewiętnaście lat i próbowała dopiero stanąć na własnych nogach. Niedawno rozpoczęła studia dziennikarskie, bo nie mogła się zdecydować, jaki kierunek studiów wybrać. Poznała Ellę, kiedy pracowała na pół etatu w księgarni, by pokryć koszt nauki. Zaczęły rozmawiać o ulubionych książkach, a po niedługim czasie wyskoczyły na kawę i gadały tak, jakby się przyjaźniły od dziecka. – Ella przyprowadziła mnie do twojego domu, żebym cię poznała.

– Nie byłem w nastroju do przyjmowania gości.

– Zorientowałam się. Nie polubiłam się. Uznałam, że jesteś nieuprzejmy i burkliwy.

Znowu przesunął palcem po jej dolnej wardze, nie odrywał oczu od jej ust.

– Nie zawsze byłem taki okropny. Ale kiedy uśmiechnęłaś się do mnie tamtego dnia, wydało mi się, że jestem tysiącletnim starcem.

Zsunęła rękę po jego piersi, aż na erekcję.

– Nie robisz na mnie wrażenia takiego starego.

– Nadal jesteś dla mnie za młoda – mruknął z krzywym uśmiechem.

– Jesteś tylko o dziewięć lat starszy ode mnie, a ja jestem bardzo dojrzała jak na swój wiek, przynajmniej tak mi się zdaje. – Abby uważała się za dojrzałą, ponieważ, jak daleko sięgała pamięcią, była zdana wyłącznie na siebie.

Pocałował ją w czubek nosa.

– Masz w sobie pewną młodzieńczość. Wiarę w to, że życie powinno być fajne i szczęśliwe, i gotowość do zrobienia wszystkiego, by tak było.

– To się nazywa optymizm – stwierdziła Abby. – Patrzenie w przód, nie za siebie.

Znowu popatrzył na nią badawczo, jakby szukał czegoś w jej spojrzeniu.

– Abby... – Musnął palcem jej twarz. – Musisz zrozumieć, że to tylko chwilowe. Nic więcej ci nie mogę obiecać, a i to wydaje mi się dość ryzykowne.

Abby nie rozumiała, co wydawało mu się takie ryzykowne. Że ją za bardzo polubi? Że bycie z nią sprawi mu radość? Może nawet zakocha się w niej? Ale to jej ryzyko należałoby oszacować. A jeśli to ona zakocha się w nim? Może igrała z ogniem, godząc się na krótkotrwały romans, bez nadziei na stały związek?

– Jeśli chcesz, możemy wyznaczyć termin – powtórzyła swoją ofertę sprzed chwili. – Możemy wpisać datę do

naszych terminarzy w telefonie, żeby nie zapomnieć. – Pstryknęła palcami. – I koniec romansu.

– Żartujesz, prawda? – W jego oczach coś mignęło.

– Nie żartuję – zapewniła Abby. – To najwyraźniej cię stresuje, więc dlaczego nie mielibyśmy od razu ustalić daty zerwania?

– To brzmi nieco... bezdusznie.

– Ale jakże praktycznie – stwierdziła Abby. – Uzgodnimy datę i będziemy się jej trzymać. Poważnie, mogę napisać kolumnę na ten temat. Zatytułuję ją: przewodnik po zerwaniach, albo: romans bez łez.

Jego twarz pociemniała, zmarszczył brwi i zaczął się od niej odsuwać.

– Może to nie jest taki dobry pomysł.

Abby położyła mu rękę na ramieniu.

– A więc stanęło na tym, że ty dałeś mi rozkosz, ale ja się nie odwzajemniłam. Uważam, że to nie w porządku.

Nakrył dłonią jej rękę i zacisnął usta.

– Dobrze. Jeden tydzień poczynając od dzisiaj, zgoda?

Jeden tydzień? Abby liczyła na dwa, może trzy. Miesiące, nie tygodnie. A jeszcze lepiej lata.

– Zgoda.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej oczy, a potem pochylił głowę i pocałował ją tak namiętnie, że jej krew zdawała się rozsadzać serce z pożądania.

Oderwał wargi od jej ust i sięgnął po prezerwatywę do szafki przy łóżku. Musiał macać przez dłuższą chwilę, zanim na nią trafił, co bardzo ujęło Abby. Długi okres

wstrzemięźliwości Luke’a sprawił, że poczuła się kimś szczególnym. To był dla niej wielki krok naprzód, dla niego również. Uzgodnili tygodniowy romans. Dwoje ludzi, którym zależało na związku czysto fizycznym.

Popatrzył na foliowy pakiecik z lekkim powątpiewaniem.

– Mam nadzieję, że nie minął okres przydatności do użycia. Stosujesz antykoncepcję?

– Biorę pigułki, żeby uregulować cykl – powiedziała Abby. – Nie cierpię, kiedy okres wypada w niewygodnej dla mnie chwili.

Rozpakował prezerwatywę, założył ją i ulokował się między nogami Abby, wspierając się na rękach.

– Nadal tego chcesz? Nie jest za późno, żeby przerwać.

Abby objęła rękami jego twarz i szeroko otworzyła oczy.

– Którego wyrazu w zdaniu: „Cholernie cię pragnę” nie rozumiesz?

– Dobrze. Rozumiem. Pragniesz mnie, ale chyba nawet nie w połowie tak bardzo jak ja ciebie.

– Sprawdź i przekonaj się. – Poruszyła się, jej ciało zdawało się wiedzieć intuicyjnie, co i kiedy robić, wystarczyło, by dała mu się prowadzić.

Powoli wszedł w nią, żeby dać jej czas na oswojenie się z nową sytuacją. Sapnęła z zadowolenia, co Luke wziął mylnie za oznakę bólu i wycofał się z twarzą pełną napięcia i troski.

– Zbolało?

– Nie, byłam zaskoczona, jakie to wspaniałe uczucie – wyjaśniła Abby.

Wrócił, powoli wchodził w nią, cal po calu, aż przyjęła go całego. Potem zaczął się poruszać, powoli i delikatnie, każde pchnięcie wyzwalało w niej falę zachwytu. Luke sięgnął pomiędzy ich ciała i pieścił ją palcami. Rozkosz rozchodziła się po całym jej ciele, aż do momentu, gdy wyrwał jej się z ust zdławiony okrzyk.

Luke zaczekał chwilę, a potem wykonał serię mocnych, szybkich pchnięć, jakby nie mógł już dłużej kontrolować tempa, i wreszcie pozwolił sobie osiągnąć spełnienie.

A potem zapadła cisza. Ogarnął ją spokój, spłynął na nią lekko jak puch z luksusowej kołdry, okrył jej ciało płaszczem całkowitego odprężenia...

Nie mógł oderwać oczu od śpiącej przy nim Abby. Jej ciało było znowu splecione z jego ciałem. Wahał się, czy robić sobie wyrzuty z powodu tego, co się stało. Ale nie mógł się zmusić do żalu, że się z nią kochał. Nigdy w życiu, z żadną kochanką nie doświadczył tego, co czuł, trzymając ją w ramionach, zdobywając ją, prowadząc ją do pierwszego w jej życiu orgazmu.

Czy dlatego, że była dziewicą? Nie miał pewności, choć niewątpliwie czuł się zaszczycony, że wybrała go na swego pierwszego kochanka.

Ale dalej nie mógł się posunąć.

Pozwolił sobie tylko na przelotny romans. A potem Abby będzie musiała odejść.

Bóg jeden wie, jak jego siostra zareaguje na ten romans. Ella od czterech lat nalegała, żeby zaczął się znowu umawiać na randki. I rzeczywiście był na kilku randkach

bez wiedzy rodziny. Ale nie ciągnął tego dłużej. Nie był w stanie zainwestować sił w związek, w którym byłby odpowiedzialny za uczucia drugiej osoby.

Na własne oczy widział emocjonalną rozsypkę matki po odejściu ojca. Luke latami się obawiał, że matka nigdy się z tego nie otrząśnie. Czuł się odpowiedzialny za utrzymanie razem reszty rodziny. Podnosił matkę na duchu, choć nie było łatwo. Nie ułożyła sobie życia z nowym partnerem.

Abby przysunęła się bliżej. Luke zaczął rytmicznie gładzić jej falujące kasztanowate włosy, wdychając jej zapach. Dotąd zawsze zachowywał wobec niej dystans. Ilekroć Ella przyprowadzała do niego Abby, był bardzo formalny i, owszem, trochę nieuprzejmy, choć uśmiech Abby, który rozświetlał jej brązowe oczy, zdecydowanie na niego działał.

Ona była otwarta, on zamknięty w sobie. Ona była ciepła, a on zimny. Ona była świeża, wesoła i optymistyczna, a on zmurszały, chylący się ku upadkowi, zgorzkniały i nieuleczalnie pesymistyczny.

Abby otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

– Hej, czy to się naprawdę stało, czy tylko o tym śniłam?

– Stało się. – Luke odsunął włos z jej twarzy.

– I już tego żałujesz, prawda? – Spochmurniała.

– Martwię się, żebyś nie doszukiwała się w tym czegoś więcej.

– Czegoś więcej niż tylko seks?

– To nie związek na zawsze – powiedział Luke, pilnie obserwując jej reakcję.

Roześmiała się cicho.

– Które z nas mogłoby, wedle twoich obaw, o tym zapomnieć? Ja czy ty?

– Wiem, do czego jestem zdolny, i nie interesuje mnie zaangażowanie.

– Ale będziemy się mieli na wyłączność, prawda? Przez ten wspólny tydzień?

Luke poczuł się nieco urażony, że musiała o to pytać.

– Oczywiście, że na wyłączność. Masz na to moje słowo.

– A ty moje – powiedziała Abby z uśmiechem. – Uważam zdradę za tchórzostwo. Dlaczego nie powiedzieć otwarcie, że nie jesteśmy zadowoleni z naszego związku? To uczciwe postawienie sprawy, tak sądzę.

– W pełni się z tobą zgadzam – zapewnił Luke. – Mama nie miała pojęcia, że ojciec ją zdradzał. Nic nie wskazywało na to, że dzieje się coś złego. Zaledwie miesiąc wcześniej ojciec zabrał ją do uroczej restauracji z okazji siedemnastej rocznicy ślubu. Jeszcze tydzień przed odejściem kupił jej kwiaty.

– To po prostu okrutne. – Mina Abby zdradzała niesmak. – Co to za człowiek? Sadysta?

– Cóż, teraz niewiele mam z nim do czynienia – odparł. – Nie jestem w stanie wysłuchiwać bredni o jego najnowszych podbojach miłosnych.

– Jesteś miłym człowiekiem, Luke. – Pogłaskała go po kłującym policzku. – Porządnym człowiekiem z zasadami, które powinny zawstydzać mężczyzn pokroju twojego czy mojego ojca.

Luke nadstawił uszu na wzmiankę o jej ojcu. Poprzedniego dnia wyraźnie nie miała ochoty rozmawiać z nim o którymkolwiek ze swych rodziców.

– On żyje? Widujesz go czasem?

Wbiła spojrzenie w jego tors, śledząc ruch swego palca obrysowującego kształt prawego obojczyka. Zupełnie, jakby się starała zebrać odwagę.

– Ostatni raz go widziałam, gdy miałam pięć i pół roku. – Podniosła wreszcie oczy na jego twarz. – Opieka społeczna sądziła, że powinnam mieć z nim kontakt po śmierci matki, choć się rozstali i on miesiącami mnie nie widywał.

Pięć i pół roku. Luke'owi nie mieściło się to w głowie. Jaka musiała być przerażona i zrozpaczona, kiedy patrzyła na matkę leżącą bez życia na podłodze. I jaka musiała być wystraszona, że oddadzą ją ojcu, którego nie widziała od wielu miesięcy.

Serce mu się ścisnęło na myśl o jej cierpieniu. O bezsensownym cierpieniu dziecka spowodowanym przez nieodpowiedzialnych dorosłych, którzy powinni je kochać i chronić.

Luke objął dłonią jej policzek i spojrzał w oczy.

– Tak mi przykro, że musiałaś przez to przejść. Wyobrażam sobie, jaka byłaś przerażona.

Rzuciła mu smutny, drżący uśmiech.

– Teraz za wiele o tym nie myślę. To było dawno temu i czasami mi się zdaje, że to się zdarzyło komuś innemu, nie mnie.

– Dlatego nie powiedziałaś o tym Elli? Stworzyłaś nową wersję swojej historii, żeby była mniej bolesna?

– Mniej bolesna i mniej wstydliwa – dodała. – Mój ojciec siedzi w więzieniu, przebywa tam, odkąd skończyłam sześć lat. O mało nie zabił kogoś, sprzedając mu zanieczyszczone prochy. To on zrobił z matki narkomankę, jestem tego pewna. Okazało się później, że był przywódcą gangu rozprowadzającego narkotyki. Ale wtedy wmawiał wszystkim, że to ona miała problem. Siebie przedstawiał jako nieszczęśliwego ojca odsuniętego od dziecka. I władze dały się na to nabrać, do czasu.

– Czy czułaś jakiś związek z nim, kiedy z nim zamieszkałaś?

Abby potrząsnęła głową.

– Nienawidziłam go. Był wybuchowy, a swoją nową kobietę traktował jak niewolnicę. Zrzucił na nią opiekę nade mną, a ona była wściekła i wyładowywała się na mnie. Wziął mnie tylko dlatego, że wydawało mu się, że w ten sposób oczyści swą reputację w oczach pracowników socjalnych. Nie czułam się przy nim dobrze i wizyty pracowników socjalnych zawsze kończyły się tak, że zalewałam się łzami. Ojciec wmawiał im, że płaczę ze strachu, że mogą mnie od niego zabrać i umieścić w placówce opiekuńczej. A ja bałam się powiedzieć im prawdę, bo myślałam, że uwierzą jemu, a nie mnie. On potrafił być przekonujący. A gdyby mi nie uwierzyli i zostawili mnie z nim potem samą, ukarałby mnie za to, co powiedziałam. Byłam taka bezsilna.

Luke przyciągnął ją do siebie. On mógł mieć z ojcem na pieńku, ale przynajmniej nie był przekazywany z jednej rodziny zastępczej do drugiej jak paczka.

Dzieciństwo Abby było jednym wielkim cierpieniem. Jak to możliwe, że wyrosła na tak ciepłą, otwartą, pozytywną osobę? Zasługiwała na znacznie więcej, niż otrzymała od życia. Czy on mógł w jakimś niewielkim zakresie wynagrodzić jej rozpacz?

Ta myśl zakiełkowała w jego umyśle jak ziarno, szybko zapuściła korzenie i jak wybujałe dzikie wino utorowała sobie drogę do zamkniętego zawsze zakątka jego mózgu. Mógł zabrać ją na wakacje na wyspę. Od wieków nie wyjeżdżał na wakacje, a to dałoby mu okazję, by lepiej ją poznać. Poza tym jej mieszkanie nie nadawało się jeszcze do powrotu i tak miało być przez kilka następnych dni. To doskonałe rozwiązanie.

Cichy dzwonek ostrzegawczy zabrzęczał mu w tyle głowy, ale zlekceważył to. To tylko tydzień i oboje się na to zgodzili. Nie obiecywał jej wspólnej przyszłości.

Nikomu nie mógł obiecać wspólnej przyszłości.

Luke nawinął sobie na palec kosmyk jej włosów i spojrzał w jej brązowe oczy.

– Wstyd byłoby zmarnować wygrane przeze mnie wakacje.

Jej oczy rozjaśniły się.

– Czyżbyś mówił to, co ja myślę?

– Mam ochotę na tydzień w słońcu. – Na jego usta powoli wypłynął uśmiech. – Będę musiał przełożyć kilka

zaplanowanych spraw, ale...

– Och, Luke, dziękuję, dziękuję, dziękuję! – Przyciskała usta do jego warg raz za razem. – Będzie wspaniale. Cała wyspa wyłącznie dla nas!

– Jak szybko możesz się spakować?

– A co z moim mieszkaniem? Nie mogę pójść po swoje rzeczy, a nie czułabym się dobrze...

– To żaden problem – zapewnił Luke. – Pójdę kupić ci jakieś ubranie, żebyś mogła wyjść do sklepów po wszystko, czego potrzebujesz.

Przygryzła dolną wargę i nie śmiała podnieść na niego oczu.

– Nie jestem pewna, czy dobrze bym się czuła z tym, że kupujesz mi rzeczy.

Podniósł palcem jej podbródek, żeby spojrzała mu w oczy.

– Posłuchaj mnie. Mam ochotę cię porozpieszczać. Prawdopodobnie sprawi mi to większą przyjemność niż tobie, więc nie odmawiaj mi tej odrobiny radości w nudnym, ponurym życiu pracoholika.

W jej oczach pojawiły się figlarne iskierki.

– Bardzo chętnie zatem sprawię ci przyjemność. – Przysunęła się bliżej i zarzuciła mu ręce na szyję, a ich usta znalazły się tuż przy sobie.

Luke zlikwidował ten dystans, rozchyliła wargi z westchnieniem. Oderwał usta od jej warg i przeniósł je na piersi. Zabrakło jej tchu, poruszyła się niespokojnie i objęła palcami jego członek, już w pełnej erekcji.

Drobnymi pocałunkami znaczyła drogę od jego szyi aż poniżej pępka.

Luke głośno wciągnął powietrze i położył rękę na jej ramieniu.

– Nie musisz tego robić. Chcę, żebyś się dobrze czuła we wszystkim, co razem robimy.

– Ale ja czuję się z tobą dobrze. Lepiej niż z kimkolwiek dotychczas.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Chcę, żebyś się poczuł tak, jak ja się czułam, kiedy mi to robiłeś. -Sięgnęła po prezerwatywę i zsunęła z niego dół od piżamy, ale zanim wciągnęła kondom, tchnęła ciepłym oddechem na jego nabrzmiałą męskość. To było jak pieszczota letniej bryzy, jak muśnięcie skrzydełkiem motyla.

Kiedy kondom znalazł się na swoim miejscu, wzięła go do ust. Jęczał, starając się nie stracić kontroli i w nieskończoność przedłużać przyjemność obserwowania, jak Abby go zaspokaja.

W końcu uległ i dał się jej porwać...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luke był zdany całkowicie na jej łaskę. Jego gardłowe pomruki i wstrząsający całym ciałem orgazm sprawiały jej satysfakcję. Elektryzowała ją myśl o swej nowej, zmysłowej kobiecej władzy. Leżał na plecach, jego oddech jeszcze nie wrócił do normy.

Abby położyła się w poprzek jego ciała i bawiła się ciemnobrązowymi loczkami u boków jego szyi.

– Lubię patrzeć, jak się uśmiechasz. – Obrysowała palcem kształt jego ust. Zarost kłuł lekko jej skórę. – Jesteś naprawdę fajny pod tą surową fasadą.

Przewrócił ją na plecy z udawanym oburzeniem i przygwoździł swoim ciężarem. Jego ciemnoniebieskie oczy zabłysły.

– Surowa fasada? Tak mnie postrzegasz?

Abby zadrżała z rozkoszy, czując na udzie ucisk jego erekcji, tak blisko miejsca, które pulsowało z tęsknoty. Przesunęła palcem wzdłuż każdej z jego atramentowo-czarnych brwi, wygładziła zmarszczkę przecinającą niemal zawsze jego czoło.

– Lubię, kiedy się uśmiechasz, zamiast się chmurzyć. Jesteś wtedy bardziej przystępny.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę po następną prezerwatywę.

– Będę musiał wkrótce odnowić zapas, bo inaczej pojawi się problem.

Jedynym problemem, jaki dostrzegała Abby, było niebezpieczeństwo, że zbyt mocno zaangażuje się uczuciowo w ten związek. Uprawianie seksu z Lukiem nie sprowadzało się tylko do połączenia dwóch ciał. Było w tym coś znacznie więcej.

Czuła to.

Każdy pocałunek, każde pchnięcie, każda pieszczota mocniej go z nią wiązała. Był jej pierwszym kochankiem. Mężczyzną, który nauczył ją dawać i czerpać rozkosz.

Położył ją na plecach i pieścił ustami jej piersi.

Abby była gotowa i tak spragniona, że mimowolnie wyrwał jej się błagalny szept.

– Nie przedłużaj tego. Chcę cię już.

Wszedł w nią z niskim pomrukiem, a ona objęła nogami jego biodra, żeby mógł wchodzić w nią głębiej. Luke sięgnął pomiędzy ich złączone ciała i pieścił ją mistrzowskim dotykiem. Abby wleciała w stratosferę, wszelkie myśli zniknęły z jej głowy, były tylko wstrząsy przelewające się falami przez jej ciało.

Kiedy wracała powoli do rzeczywistości, on zwiększył tempo pchnięć, coraz szybciej, coraz głębiej, aż wreszcie wyzwolił własne spełnienie i opadł na nią z głową w zagłębieniu jej szyi.

Bawiła się jego włosami, unosiła i lekko pociągała gęste, ciemnobrązowe pasma, wsłuchując się w jego oddech,

coraz spokojniejszy. Jego pierś unosiła się i opadała na jej piersi. Nigdy nie czuła się z nikim tak blisko.

Odwrócił głowę i skubnął wrażliwe miejsce poniżej jej ucha. Zadrżała na całym ciele.

– Jesteś niesamowita. Wiesz o tym, prawda?

– Właśnie myślałam to samo o tobie – powiedziała Abby, odwracając głowę tak, by spojrzeć mu prosto w oczy. – A więc moja teoria się sprawdziła.

– Jaka teoria? – Obrysowywał palcem kontur jej ust.

– Taneczna – wyjaśniła Abby. – Jeśli para zgadza się ze sobą na parkiecie, to najprawdopodobniej będzie jej dobrze razem w łóżku. My właśnie to udowodniliśmy.

Uśmiechnął się słodko.

– Czy masz jeszcze jakieś teorie, które chciałabyś zasiać w moim sceptycznym ścisłym umyśle?

– Uważasz mnie za idiotkę, prawda? – Abby zerknęła na niego z ukosa.

Zamknął jej usta gorącym, mocnym pocałunkiem.

– Uważam, że jesteś piękna i zabawna, i zamierzam kochać się z tobą znowu. Chyba że wolisz tańczyć?

– Potańczymy później – odparła Abby i przyciągnęła jego głowę do siebie.

Późnym rankiem Abby wzięła prysznic i czekała, aż Luke wróci z bielizną dla niej i jakimś swobodnym strojem.

Wędrowała po jego domu z lekkim poczuciem winy z powodu swego wścibstwa, ale chciała wiedzieć o nim wszystko. Otworzył się przed nią i opowiedział jej o Kimberley... choć odczuwała lekkie wyrzuty sumienia, że

jej własna historia niejako przykryła jego. Luke’owi mogła bezpiecznie o wszystkim powiedzieć. Niewiele takich osób spotkała w życiu. Ale on był godzien zaufania, jak Ella, co oznaczało, że w pewnym momencie i jej Abby będzie musiała wyznać to samo.

W tym momencie zadzwonił telefon i na wyświetlaczu pojawiło się imię Elli, jakby Abby ściągnęła ją myślami.

– Cześć, chciałam zadzwonić... – zaczęła.

– To prawda? – przerwała jej Ella, wyraźnie podekscytowana. – Luke naprawdę poszedł z tobą na bal?

– Tak, w końcu go namówiłam...

– To było pytanie retoryczne, idiotko – roześmiała się Ella. – Widziałam wasze zdjęcia z wczorajszego wieczora. Pełno ich na Twitterze. Tworzycie zachwycającą parę.

Abby nie była gotowa powiedzieć przyjaciółce całą prawdę o sobie i Luke’u. Na przykład, że jej ciało ciągle jeszcze wibrowało po kochaniu się z nim.

– To był fajny wieczór. Twój brat jest zaskakująco dobrym tancerzem.

– O. Mój. Boże. – wysapała Ella. – Zmusiłaś go do tańca? Naprawdę?

– Tak. Bawiliśmy się doskonale, a potem zjedliśmy razem kolację.

– Mówisz serio? – Głos Elli był pełen zachwytu. – Co jeszcze robiliście potem we dwoje?

Abby uciekła w milczenie.

– O. Mój. Boże. – odezwała się Ella, kiedy cisza się przedłużała. – Nie mów, że naprawdę przespałaś się z moim

bratem?

– My, eee...

– Ależ to cudownie! – Głos Elli był bliski pisku. – Nie przespał się z nikim od czasu Kimberley. Jestem tego pewna. O ile wiem, nie był nawet na żadnej randce. Dobra robota, dziewczyno.

– To znaczy... nie masz nic przeciwko temu?

– A dlaczego miałabym mieć? Spełniłoby się moje marzenie, gdybyście ty i on...

– Nie podniecaj się tak. – Abby poczuła dziwne ukłucie w głębi brzucha. – Mamy tylko jednotygodniowy romans.

– Romans? – mruknęła Ella. – Nie należysz do dziewczyn, które sobie romansują. Jesteś pewna, że postępujesz dobrze? To świetnie, że wyciągnęłaś Luke'a, ale czy tydzień to nie za mało dla każdego z was na...

– Ella... wielu rzeczy o mnie nie wiesz...

– Mówisz o swoim dzieciństwie?

Serce Abby zgubiło jedno uderzenie.

– Co wiesz o moim dzieciństwie?

– Tylko tyle, że nie lubisz mówić o swojej rodzinie. Zawsze zmieniasz temat albo wekslujesz rozmowę na mnie. Zauważyłam, że tak samo postępujesz z innymi ludźmi. Odwracasz zainteresowanie od siebie.

– Dlaczego nie wspomniałaś o tym aż do tej chwili?

– Bo uznałam, że mi powiesz, kiedy będziesz na to gotowa – odparła Ella. – Nie jesteś blisko z rodziną, prawda?

– Bo to nie jest moja rodzina. – Abby powiedziała przyjaciółce większość tego, o czym wiedział już Luke.

Ponownie poczuła, że brzemię, które dźwigała od tak dawna, stało się nieco lżejsze.

– Szkoda, że nie opowiedziałaś mi o tym wcześniej – westchnęła Ella. – Biedactwo, miałaś takie okropne dzieciństwo. Ale rozumiem, dlaczego tak trudno było ci o tym mówić, nawet ze mną. To miło, że Luke był pierwszym, komu o tym powiedziałaś. On zawsze umiał słuchać.

– Umie wiele rzeczy.

– A skoro już o tym mowa, przelotny romansik czy nie, cieszę się, że jesteście razem. Oboje tego potrzebujecie.

– Na pewno nie masz nic przeciwko temu?

– A powinnam?

– A jeśli przez to w przyszłości będziemy czuć się skrępowane? – zapytała Abby. – Kiedy będę z tobą i nagle pojawi się Luke.

– Pomyśl o tym w ten sposób – zaproponowała Ella. – Twój romans z Lukiem to coś pozytywnego, niezależnie od tego, jak się potoczy. Pomoże mu wrócić do życia. – Nastąpiła króciutka pauza. – Ale ty musisz zachować ostrożność. Nie miej za wielkich oczekiwań, na wypadek gdyby...

– Nie musisz się o mnie martwić – przerwała jej Abby z przekonaniem, którego wcale nie czuła. – Uzgodniliśmy, że to potrwa tylko tydzień. W tym czasie nikt się nie zakocha.

– Nie jestem przekonana, ale...

– Dość już o mnie – wpadła jej w słowo Abby. – Jak idzie w szkole? Jak było na wywiadówce z rodzicami?

– Wiem, co robisz, Abby, ale tym razem pozwolę ci się wywinąć – oświadczyła Ella. – Nie chcesz o tym mówić, więc w porządku. Ale proszę, bądź ostrożna. Luke ma opory przeciwko wiązaniu się z kimś. Podejrzewam, że to przez naszego ojca.

– Jestem pewna, że Luke nie jest taki jak ojciec.

– Nie jest, ale to nie oznacza, że zmieni zdanie w kwestii ustatkowania się. – W głosie Elli pojawiła się nutka ostrzeżenia. – Znam swojego starszego brata. Luke jest taki uparty, że mógłby prowadzić zajęcia i warsztaty dla osłów.

Luke kupił ubranie i bieliznę dla Abby w butiku w Bloomsbury i wrócił do domu na piechotę, ale przez całą drogę czuł się wewnętrznie rozdarty. Kochanie się z nią było niesamowite. Niesamowite, satysfakcjonujące i niepodobne do niczego, czego doświadczył do tej pory. Ale nie był w stanie pozbyć się uporczywego niepokoju, że opuszcza własną strefę bezpieczeństwa.

Dopuszczanie kogoś tak blisko, tak bardzo blisko, to jak rozdrapywanie rany w oczekiwaniu na przeszywający ból. Czuł się niepewnie, jakby stąpał po kruchym lodzie. Każdy krok stanowił niebezpieczeństwo.

Śmiertelne niebezpieczeństwo.

Abby przedarła się przez jego bariery ochronne. Powiedział jej o sobie tyle, ile nikomu innemu. Ale ona również zdradziła mu wyjątkowo bolesne szczegóły ze swego życia.

Odsłoniła się przed nim, zaufała mu.

Tak idealne z pozoru życie Abby było zwyczajną iluzją.

Więc dlaczego, do licha, dał się w to wciągnąć? Dlaczego zgodził się udawać Pana Idealnego? Dlaczego zabierał ją na luksusowe wakacje dla dwojga, przypominające cholerny miodowy miesiąc?

Co on sobie myślał?

Problem był właśnie w tym, że kiedy był blisko Abby, w ogóle nie myślał. Nie był w stanie się jej oprzeć.

I przez najbliższy tydzień nie będzie nawet próbował.

Abby nigdy dotąd nie wypuściła się na zakupy, za które płacił ktoś inny. Wyprawy do sklepów oznaczały zazwyczaj próbę zachowania chwiejnej równowagi między pokusami a nieustannie przekraczanym limitem na karcie kredytowej. Miała szczere intencje oszczędzana, ale zawsze coś wchodziło jej w paradę – jakiś rachunek, przyjaciółka w potrzebie, cel charytatywny, na który składała datek.

Ale kiedy Luke zabrał ją na zakupy, nie groziło jej przekroczenie limitu na karcie. On zajmował się wszystkim i okazywał się zadziwiająco pomocny przy zakupach. I doskonale sprawdzał się jako tragarz rozlicznych toreb.

Weszła z nim do butiku oferującego stroje kąpielowe. Przesunęła ręką po szeregu wiszących na wieszakach bikini i zastanawiała się, czy wystarczy jej odwagi, by któryś z nich włożyć. Zawsze nosiła kostiumy jednoczęściowe, które zakrywały jej niezbyt umięśniony brzuch.

– Dlaczego nie zmierzysz któregoś z nich? – zapytał Luke.

– Nie mam odpowiedniej figury. Byłabym okropnie skrępowana.

– Na wyspie nie będzie nikogo oprócz nas, więc nie będziesz miała powodu do skrępowania.

Odwróciła się w stronę rzędu bikini w jej rozmiarze i westchnęła.

– No, nie wiem...

– Proszę. – Sięgnął ponad jej ramieniem i zdjął z wieszaka trzy komplety kostiumów: czarny, jaskraworóżowy i żółty. – W każdym z nich będziesz wyglądała wspaniale. No już. Przymierz.

Abby wzięła je, ale nadal była niepewna.

– Naprawdę sądzisz...

Luke pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

– Ja osobiście wolę cię całkiem nagą, ale tak, sądzę, że będziesz wyglądała bajecznie we wszystkich trzech. No, idź tam i przymierz je.

– Tak jest! – zawołała i zasalutowała służbiście.

Jego ciemne oczy zabłysły i żartobliwie dał jej klapsa w pupę.

– Zuchwała kokietka.

Weszła do przymierzalni, rozebrała się i próbowała spojrzeć na swoje ciało w lustrze oczami Luke’a. Od okresu dojrzewania zmagała się z zaakceptowaniem swojego wyglądu. Kiedy burza hormonów zmieniła jej chłopięcą figurę w bujne kobiece kształty, nie była jeszcze emocjonalnie gotowa na wrażenie, jakie będzie wywierać na męskiej części populacji. Ich komentarze i lubieżne spojrzenia wyzwoliły wspomnienia o klientach matki i to

sprawiło, że Abby wstydziła się swego ciała, zamiast być z niego dumna.

Ale kiedy Luke na nią patrzył, nie była zawstydzona.

Przymierzyła wszystkie trzy kostiumy i nie mogła się zdecydować na żaden z nich. Ubrała się i wyszła do Luke'a.

– No i co?

– Podobają mi się wszystkie, ale...

– Dobrze, w takim razie weźmiemy wszystkie. – Wziął je od niej i wręczył kręcącej się w pobliżu ekspedientce. – Bierzemy te.

Młoda ekspedientka uśmiechnęła się do Abby, kiedy Luke zapłacił za kostiumy spoczywające teraz w firmowej torbie.

– Łał, to naprawdę idealny narzeczony. Kocham pani felietony. Pani rady zawsze trafiają w sedno.

– Dziękuję – powiedziała Abby i wzięła rączkę torby z kremowej satyny.

– To pierścionek zaręczynowy? – Ekspedientka zerknęła zza lady na lewą rękę Abby. – Mogę zobaczyć?

Uniosła rękę, żeby pokazać pierścionek i nagle uświadomiła sobie, że Luke nigdy nie kupiłby czegoś takiego narzeczonej, gdyby ją miał. Ten pierścionek był zbyt krzykliwy i nieforemny, nawet nie pasował na jej rękę. To był nuworyszowski pierścionek – taki, jakie nosiły osoby, które za wszelką cenę starały się zrobić na innych wrażenie. Symbol statusu, a nie związku. Wyciągnęła rękę z bolesną świadomością, że Luke stał obok w milczeniu.

– Śliczny – powiedziała ekspedientka. – Mam nadzieję, że będziecie oboje ogromnie szczęśliwi. Stanowicie idealną

parę.

Abby wyszła ze sklepu w najwyższym pośpiechu.

– Może pójdziemy na kawę? – zaproponował Luke.

– Chyba potrzebuję czegoś mocniejszego niż kawa.

– Ten pierścionek, który nosisz, wyszedł spod sztancy. – Obrócił masywną ozdobę wokół jej palca. – I ten brylant nie jest nawet prawdziwy.

– Skąd wiesz, że nie jest prawdziwy?

– To dobry falsyfikat, zapewniam cię.

Skrzywiła się.

– Kupiłabym prawdziwy, gdybym miała pieniądze.

Uśmiechnął się lekko.

– Zabawna z ciebie dziewczyna, wiesz?

– No, tak, cała ja: żywy chodzący żart.

– Hej! – Uniósł jej podbródek. Jego inteligentne niebieskie oczy były pełne ciepła. – Ja nie wyśmiewam się z ciebie, kochanie. Podoba mi się twoja ekscentryczność. Jest odświeżająca.

Serce Abby mocniej zabiło.

– Powiedziałeś do mnie: kochanie.

Opuścił rękę.

– Czy nie taka była umowa? Zwracać się do siebie z czułością w miejscach publicznych? Kochanie, najdroższa, maleńka. To odpowiednie słowa, prawda?

– Tak...

– Ale?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu nie sądziłam, że to zrobisz.

– Dlaczego? – zapytał, patrząc jej w oczy.

– Nie wyglądasz na mężczyznę, który mówi takie rzeczy, nie wierząc w nie – wyjaśniła Abby.

– Możesz podziękować za to mojemu ojcu. – Czasami się zastanawiam, co moja mama w nim widziała.

– Mam mnóstwo czytelniczek, które zakochały się w niewłaściwych mężczyznach – powiedziała Abby.

– Rzecz w tym... – Luke zrobił pauzę. – Myślę, że ona nadal jest w nim zakochana, nawet po tym, jak ją upokorzył. Nie pojmuję tego. Kto tak postępuje?

Zakochana kobieta.

– Chyba nie bierzesz pod uwagę chemii – mruknęła Abby. – Kiedy w nas uderza, to nie sposób się obronić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szli dalej ulicą, aż dotarli do ekskluzywnego koktajl baru, o którym Abby wiele słyszała, ale nigdy go nie odwiedziła. Luke wprowadził ją do środka i wkrótce zostali posadzeni na aksamitnej kanapie w odosobnionym kąciku.

Przesuwała wzrokiem po pięknym wystroju wnętrza i miała ochotę się uszczypnąć. Zawsze chciała tu przyjść, ale to przekraczało jej możliwości finansowe.

– Na co masz ochotę? – zapytał Luke, podając jej menu z napojami. – Koktajl i orzeszki czy coś bardziej konkretnego?

Tak naprawdę to mam ochotę na ciebie, pomyślała.

– Boże, to miejsce jest niesamowite! Spójrz na menu. O niektórych koktajlach nawet nie słyszałam. Myślę, że mogę zawiesić dietę na jeden dzień.

Luke rzucił jej surowe spojrzenie.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę słowo dieta, to nie ręczę za siebie.

– Nie wierzysz w diety? – Abby popatrzyła na niego pytająco.

– Po pierwsze, diety są w najwyższym stopniu zawodne – oświadczył. – Większość ludzi chudnie, ale kiedy zaprzestaje diety, szybko wraca do dawnej wagi, a nawet ją przekracza. A po drugie, wyglądasz świetnie taka, jaka jesteś.

– Dziękuję za te słowa. – Abby sięgnęła przez stół po jego rękę. – Walczyłam latami o odpowiednią sylwetkę.

– Masz piękne ciało. – Jego ciepłe, mocne palce objęły jej dłoń.

Rzuciła mu przelotny uśmiech i opuściła wzrok na ich złączone dłonie. Byłoby miło, gdyby na jej palcu znajdował się pierścionek ofiarowany przez Luke’a zamiast tej śmiesznej sztucznej błyskotki.

Po chwili kelner przyniósł zamówione przez nich koktajle i talerz smakołyków do podziału. Abby spojrzała na wzór na obrzeżu talerza, unikając wzroku Luke’a.

– Podejrzewam, że brak rodziców kochających mnie bezwarunkowo zaburzył moją samoocenę.

– To zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, przez co przeszłaś.

Abby westchnęła.

– Wiesz, zawsze zazdrościłam trochę Elli. Tego, że miała przy sobie dwoje rodziców i starszego brata na dodatek. Dlatego tyle nazmyślałam na temat swojego pochodzenia i nigdy nie powiedziałam jej prawdy.

Jego oczy były ciepłe i pełne zrozumienia.

– Myślę, że nie doceniasz Elli, ale wiem, o czym mówisz. – Przez jego oczy przemknął cień. – Nie powiedziałem nikomu, że tamtego wieczora zerwałem z Kimberley. Nikomu poza tobą.

Abby odstawiła szklankę z koktajlem.

– Myślisz, że komuś powiedziała? To znaczy, zanim...

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Przesunął podstawkę swojej szklanki z koktajlem o ćwierć obrotu. – Pomiędzy opuszczeniem przez nią mojego mieszkania a wypadkiem pozostaje parę pustych godzin. Ale mogła po prostu siedzieć w samochodzie i płakać.

Abby rozumiała, dlaczego czuł się tak potwornie winny. Jak mógł powiedzieć wszystkim, że zerwali ze sobą na dwie godziny przed tragiczną śmiercią Kimberley? Każdego dnia jakieś pary zrywają ze sobą. W każdej minucie, w każdej sekundzie ludzie na całym świecie kończą swoje związki. Skąd Luke, zrywając związek z Kimberley, miał wiedzieć, że w parę godzin później będzie ofiarą wypadku samochodowego? To było nie do przewidzenia.

I z całą pewnością nie ponosił za to odpowiedzialności.

– Czy była bardzo przybita, opuszczając twoje mieszkanie?

Zachmurzył się na to wspomnienie.

– To kolejna sprawa, której nigdy nie pojmowałem. W ogóle nie była przybita. Miałem poczucie, że wiedziała, że zamierzałem z nią zerwać tego dnia. Pomyślałem nawet, że wyglądała, jakby jej ulżyło. A jednak... – Lekko potrząsnął głową. – Może niewłaściwie odczytywałem jej nastroje. Zadaję sobie pytanie, czy jej uważnie wysłuchałem? Czy nie słyszałem przypadkiem tego, co chciałem usłyszeć, zamiast tego, co rzeczywiście mówiła?

– Może w czasie tych pustych dwóch godzin rozmawiała z przyjaciółką – podsunęła Abby. – To zazwyczaj robią

kobiety, kiedy są zdenerwowane. Udają się do przyjaciółki po wsparcie.

– Jeśli nawet komuś powiedziała, to ten ktoś nie zająknął się na ten temat w czasie pogrzebu ani później – odparł Luke. – To była jedna z najtrudniejszych do zniesienia rzeczy, poza poczuciem winy. Jej rodzina postrzegała mnie jako pogrążonego w żałobie partnera, który nie potrafi dalej żyć. – Skrzywił się przelotnie. – Rzecz w tym... Chyba pomaga im ta myśl. Znajdują pocieszenie w tym, że ktoś poza nimi nadal nie może się otrząsnąć po jej śmierci.

– Ale ty ciągle nad nią bolejesz – zauważyła Abby. – To niezakończony proces. Przechodzisz do kolejnego etapu żałoby, kiedy sam do tego dojrzejesz. Niektórym ludziom zabiera to lata, innym całe życie, a jeszcze inni nie otrząsają się z tego nigdy. Nie ma właściwego sposobu przeżywania straty kogoś bliskiego.

Uśmiechnął się krzywo.

– Rozumiem, dlaczego wylądowałaś w takiej pracy. Na tych pięknych ramionach spoczywa całkiem mądra główka.

Abby zbyła tę uwagę wzruszeniem ramion i wypatrzyła na talerzu ostatnią oliwkę.

– Zjesz ją?

Podsunął jej talerz.

– Jest cały twój.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił Luke po przyjściu do swego londyńskiego biura w poniedziałkowy poranek, było wywrócenie do góry nogami kalendarza, czym przyprawił o lekki atak serca cały zespół, wyraźnie nieprzyzwyczajony

do jego spontaniczności. To dziwne, ale nikt z nich nie wydawał się zaskoczony jego „zaręczynami” z Abby Hart. Kupili to, podobnie jak wszyscy inni, którzy mieli dostęp do telefonu, komputera czy gazet.

– Zawsze uważałam cię za cichą wodę, Luke – stwierdziła z przekornym uśmiechem Kay, jego sekretarka, pani w średnim wieku. – Ale bardzo się cieszę ze względu na ciebie. Uwielbiam kolumnę Abby. Czytam ją co tydzień. Jej rady rok temu powstrzymały mnie przed rozwodem z Johnem.

– Nie wiedziałem, że mieliście problemy. – Luke zmarszczył czoło.

Kay podniosła oczy do sufitu, jakby mówiła: nie zaczynaj.

– Chciałam od niego odejść, bo przestał mi pomagać w domu, siedział tylko na kanapie przed telewizorem, podczas gdy ja uwijałam się jak mrówka. Ale Abby napisała na swojej kolumnie, że większość par nie rozwodzi się z powodu kosza z praniem. Pod brudną bielizną z reguły kryją się znacznie poważniejsze problemy. Trafiła w dziesiątkę. Biedny John miał problemy w pracy, co wpędziło go w depresję, powodowało zmienne nastroje i zmęczenie. Wstydził się powiedzieć mi o tym i gdyby nie rady Abby, mogłabym nie wiedzieć do dziś. Ta dziewczyna jest genialna.

– Jest absolutnie wyjątkowa, prawda? – Luke nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

– Wystarczy spojrzeć na ciebie. Po raz pierwszy, odkąd się znamy, widzę cię uśmiechniętego. – Pochyliła się ku niemu,

opierając przedramiona na blacie biurka, i spoważniała. – Domyślam się, że utrzymywałeś swój związek z Abby w tajemnicy z uwagi na rodziców Kimberley. Ale oni z pewnością cieszą się wraz z tobą. To już przecież pięć lat.

Serce Luke'a ścisnęło się jak zawsze, kiedy pomyślał o rodzicach Kimberley. Zadzwonił do nich i wyjaśnił, że zaręczyny z Abby nie były prawdziwe, że robił jej tylko grzeczność. Nie przyznał się Abby, że im powiedział, bo bardzo nalegała, by nikt nie poznał prawdy. Nie mógł jednak dopuścić, żeby rodzice Kimberley dowiedzieli się o jego „zaręczynach" z innego źródła, a zwłaszcza z prasy.

– Tak. Powiedziałem im.

– Nawet gdybyś nie powiedział, musieliby żyć na dnie oceanu, żeby nie usłyszeć o ujawnieniu tożsamości Pana Idealnego Abby Hart – stwierdziła Kay z uśmiechem. – Ale jakim cudem udawało się wam tak długo utrzymać to w tajemnicy?

Luke zdołał zachować nieprzeniknioną minę.

– Uwierz mi, to nie było łatwe.

W drodze do domu Luke mijał ekskluzywny sklep jubilerski. Zatrzymał się na moment i zerknął na wystawę. Nie mógł przestać myśleć o tym, z jakim zażenowaniem Abby pokazywała poprzedniego dnia ekspedientce swój pierścionek. Dlaczego nie miałby jej kupić czegoś, czego nie wstydziłaby się nosić? To sposób złagodzenia konfliktu z samym sobą, w jaki popadł, wyznaczając jej takie wąskie ramy czasowe ich romansu. Otworzył drzwi i kazał sobie

pokazać diamentowy wisiorek z wystawy. Kupił go natychmiast i ruszył znowu do domu.

Luke nie mógł wyjść ze zdumienia, jak bardzo wyczekiwał tego tygodnia na wyspie. Mimowolnie był podekscytowany. Nie tylko dlatego, że kochanie się z nią było takie niesamowite. Samo przebywanie w towarzystwie Abby było przyjemne. Sprawiała, że się uśmiechał, a już prawie nie pamiętał, jak to się robi. Przypomniał sobie dopiero, gdy weszła z butami do jego życia i zażądała, żeby był jej Panem Idealnym.

Ku własnemu zdumieniu cieszył się na odgrywanie roli jej narzeczonego, bo to dawało mu swobodę robienia i mówienia tego, czego normalnie by nie zrobił bez skrępowania.

Nie należał do osób wylewnych. Wolał projektować roboty niż rozmawiać z żywymi ludźmi.

Przy Abby to nie miało znaczenia.

Lubił różnice między nimi. Lubił jej śmiech i pogodę ducha. Jej pozytywne myślenie. Pomysły bywały niekiedy trochę szalone: na przykład udzielanie porad sercowych, gdy nigdy nie było się w związku. Albo ustalenie daty, po której romans powinien się zakończyć.

Luke pragnął, by ten tydzień na wyspie był dla niej czasem idealnym. Chciał, by poczuła się jak księżniczka przynajmniej przez ten jeden tydzień.

Tylko tydzień?

Odepchnął od siebie tę myśl. Zgodzili się na tydzień.

I zamierzał cieszyć się każdą gorącą sekundą tego tygodnia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Prywatna wyspa i luksusowa willa okazały się jeszcze wspanialsze niż na fotografii. Z zalanego słońcem tarasu rozciągał się oszałamiający widok na lśniące błękitne morze i białe piaski plaż. Na drugim tarasie był położony niesamowitej długości basen, który zapewniał równie wspaniały widok na ocean. Willę otaczał starannie zaprojektowany i utrzymany ogród, a w powietrzu unosił się ostry zapach pelargonii rosnących w terakotowych donicach i w wiszących koszach.

Ciepłe powietrze przesycone morską solą zdawało się pieścić twarz Abby, kiedy uniosła ją do słońca i na moment zamknęła oczy, słuchając dalekiego krzyku mew i śpiewu ptaków w pobliskich krzewach. Kiedy otworzyła oczy, zauważyła, że Luke przyglądał jej się z uśmiechem.

– No, co? – zapytała, nagle zażenowana.

Lekko pociągnął ją za koński ogon.

– Łatwo zrobić na tobie wrażenie.

– A kto nie byłby pod wrażeniem na widok czegoś takiego? – Ruchem ręki wskazała całe otoczenie. – To niesamowite miejsce. Wybacz, że jestem tym nieco przytłoczona, ale nigdy dotąd nie byłam na prywatnej wyspie. I nie widziałam czegoś równie bajecznego. Rozumiem, dlaczego ta willa wygrała kilka architektonicznych nagród.

Luke rzucił okiem na willę.

– Jest niezła.

– Niezła? – Abby parsknęła śmiechem. – Jesteś mistrzem w niedocenianiu. Chciałabym zobaczyć coś, co naprawdę robi na tobie wrażenie.

– Ty w jednym z bikini, które ci dałem – odparł z błyskiem w oku.

– To szybko da się zrobić, jak tylko rozpakuję rzeczy.

Luke otworzył frontowe drzwi. Abby ciągle nie mogła uwierzyć, że przez tydzień będą mieli całą wyspę wyłącznie dla siebie. Nie pojawi się na niej nawet nikt z personelu. Gospodyni, ogrodnik i człowiek dbający o basen dostali wolne. Wykwintne jedzenie, najbardziej wyszukane wina i szampany zostały wliczone w cenę, a mężczyzna obsługujący łódź poinformował ich, że świeże owoce i warzywa zostaną dostarczone na wyspę w połowie tygodnia.

Abby weszła za Lukiem do domu i nie zdołała powstrzymać okrzyku na widok wnętrza. Ściany i posadzki były wyłożone polerowanym marmurem, a kryształki Swarovskiego z wiszącego na suficie żyrandola wyglądały w migotliwym świetle jak lśniące diamenty. Dzięki ogromnym oknom we wszystkich ścianach willi wnętrze wydawało się jeszcze bardziej przestronne i imponujące. Za oknami z trzech stron rozciągał się widok na ocean, a z czwartej na gęsty las porastający wzniesienia.

– Popatrz na to, Luke. – Doskonale wyposażona kuchnia z aneksem śniadaniowym wychodziła na taras obrośnięty

wonnym jaśminem. – Nie mogę się doczekać, żeby tu coś ugotować. I możemy jeść na świeżym powietrzu, kiedy tylko przyjdzie nam na to ochota.

– To wakacje. Nie musisz nic gotować.

– Ale chcę. – Otworzyła pokój kredensowy. – O rany, przecież tu można zaparkować samochód! – Zamknęła drzwi i uśmiechnęła się do Luke'a. – Za dużo tych zachwytów?

– Chodź tutaj. – Leniwy uśmiech na jego ustach sprawił, że coś się zaczęło dziać w jej brzuchu.

Podeszła do niego i oddech uwiązł jej w gardle, kiedy Luke objął dłonią jej kark.

– Nie chcę, żebyś straciła choćby sekundę wakacji na sterczenie przy gorącym piekarniku jak niewolnica.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła do jego twardego ciała.

– Wolisz, żebym była niewolnicą twojego libido?

– Sam bym tego lepiej nie ujął. – Blask w jego oczach jeszcze przybrał na sile. Położył ręce na biodrach Abby i zamknął jej usta namiętnym pocałunkiem, od którego zmiękły jej kolana.

Westchnęła. Ręce Luke'a już pracowały nad jej odzieżą, odsłaniały jej ciało tak, jakby rozpakowywał prezent, na który od dawna czekał z utęsknieniem.

– Pragnę cię – powiedział, przesuwając usta na wrażliwą skórę jej szyi. Pieszczota jego ciepłego oddechu sprawiła, że ciarki przebiegły po jej kręgosłupie.

– Może powinnam najpierw wziąć prysznic...

– Mam lepszy pomysł. – Wziął ją za rękę i zaprowadził na zalany słońcem bezgranicznie wielki basen na tarasie.

Z kosza pod kabiną wyjął ręczniki i rozłożył je na dwóch leżakach. Ktoś przewidujący umieścił nawet w ich pobliżu filtry przeciwsłoneczne w sprayu.

– Kąpałaś się kiedyś nago? – zapytał. Wpatrywał się w nią tak namiętnie, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Abby pokręciła głową.

– Zawsze byłam zbyt nieśmiała. – Nie wspomniała o tym, że bardzo marnie pływała. Wolała zawsze trzymać się płytkiej wody.

Luke pozbył się spodni, butów, skarpetek i bielizny, a potem podszedł, żeby pomóc jej zrzucić resztę ubrania. Każde uwalniane od odzieży miejsce znaczył pocałunkiem.

– Jesteś pewien, że nikt nas nie widzi? – zapytała, zsuwając dłonie w dół po jego muskularnym torsie.

– Jesteśmy całkiem sami.

Abby zerknęła nerwowo na daleki ocean.

– A na wodzie? Może tam jest jacht z bardzo mocnym teleskopem, przez który...

– Abby. – Uspokajający ton jego głosu sam w sobie działał jak pieszczota. – Przy mnie jesteś bezpieczna.

Ale czy była bezpieczna emocjonalnie?

Abby odsunęła od siebie tę myśl. Nie, nie zakocha się w Luke’u. Zresztą, czy można się tak szybko zakochać? Czy nie napisała kiedyś felietonu na ten temat? To był jeden z klasycznych błędów popełnianych przez ludzi, szczególnie

przez kobiety – mylenie wspaniałego seksu z miłością, co zawsze kończyło się rozczarowaniem.

Luke sięgnął po olejek z filtrem i spryskał nim jej plecy i ramiona, a potem podał jej butelkę, żeby to samo zrobiła dla niego. Kiedy ich skóra została zabezpieczona przed słońcem, znów wziął ją w ramiona i obdarzył tak gorącym pocałunkiem, że podkurczyła palce u nóg na rozgrzanych słońcem płytkach. Potem oderwał usta od jej warg i zaczął pokrywać pocałunkami piersi.

Po chwili uniósł głowę i wskazał basen.

– Czas się ochłodzić?

Abby zerknęła na znaczniki na dnie basenu.

– A możemy zostać na płytkiej stronie?

– Nie czujesz się pewnie w wodzie?

– No, można to tak ująć – przyznała Abby z zawstydzoną miną. – Za każdym razem, kiedy próbuję pływać, ktoś woła ratownika. Nauka pływania nie znajdowała się na liście priorytetów u żadnej z moich rodzin zastępczych.

– W takim razie będę mógł w czymś ci pomóc podczas twojego pobytu tutaj.

– Ella mówiła mi, że w szkole zdobywałeś medale, ale po rozstaniu rodziców przestałeś pływać.

Przez jego twarz przemknął cień.

– No, tak. Po tym klubowe treningi pływackie przestały być moim priorytetem.

– Bo byłeś zbyt zajęty opieką nad mamą i Ellą? – zapytała Abby.

Ściągnął usta.

– Nie zrozum mnie źle. Z przyjemnością pomagałem przy Elli. Była dobrym maluchem, nie sprawiała kłopotów. Po prostu ominęły mnie pewne rzeczy, które robili moi nastoletni rówieśnicy. Czułem się przez to wyobcowany. Pewnie wiesz doskonale, jakie to uczucie.

– Oczywiście. Ale uważam, że to, co robiłeś dla mamy i Elli, było fantastyczne. To prawdziwe szczęście, że miały ciebie.

Uśmiechnął się przelotnie.

– No, wskakuj do wody, zanim się roztopisz.

Woda zamknęła ją w swych łagodnych, chłodnych objęciach, pieszcząc jej gołą skórę jak jedwab. Może pływanie nie będzie wcale takie przerażające.

Luke przyciągnął ją do siebie.

– Jest tylko jeden problem z kochaniem się w wodzie.

– Wciąganie prezerwatywy?

– Tak.

Abby przygryzła wargę.

– Chyba moglibyśmy się obejść bez...

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Nie możemy. To zbyt ryzykowne.

Abby wiedziała, że był człowiekiem odpowiedzialnym, dbałym o bezpieczny seks. Zawsze nalegała, by jej czytelnicy robili to samo, ale coś w niej pragnęło złamać zasady.

– Bo to tylko przelotny romans? – Starała się ukryć nutkę goryczy w głosie.

Westchnął i przesunął dłonią po jej ramieniu.

– Abby... Pomyśl sama. Gdybyś zaszła w ciążę, to by...

– Wiem, wiem, wiem – mruknęła Abby. – To byłaby dla ciebie katastrofa.

Zmarszczył brwi.

– Dla ciebie z pewnością również.

Abby zachowała nieprzeniknioną minę, choć mózg podsunął jej obraz dziecka spoczywającego w jej ramionach – maleńkiego, ciemnowłosego aniołka o granatowych oczach. Zamrugała, żeby odepchnąć ten obraz, i przywołała na twarz uśmiech.

– Oczywiście, że to by była katastrofa. Dopiero buduję swoją karierę. Nie zamierzam mieć dzieci przed trzydziestką.

– Przeważnie można polegać na pigułce, ale wolę nie ryzykować.

– W porządku, Luke, naprawdę – zapewniła Abby. – Pisałam o tym w niezliczonych felietonach. Łatwo się zatracić w chwili namiętności, a potem jest za późno, żeby to cofnąć. Dostawałam chwytające za serce listy od wiernych czytelniczek, które stanęły przed problemem nieplanowanej ciąży, znacznie częściej niż z problemem chłopaka, z którym nie chciały już mieć nic wspólnego. Ty jesteś rozsądny i odpowiedzialny, i jestem ci za to wdzięczna.

Luke delikatnie wsunął jej kosmyk włosów za ucho.

– A więc najpierw nauka pływania, a to skończymy później.

W godzinę później Abby nie była może jeszcze gotowa do wzięcia udziału w olimpiadzie, ale mogła przepłynąć całą długość basenu bez zachłystywania się wodą. Woda w basenie była słona, co ułatwiało utrzymywanie się na powierzchni. W połączeniu ze znakomitymi zdolnościami trenerskimi Luke'a dało jej to pewność, że nie pójdzie na dno.

Przepłynęła kolejną długość basenu i stanęła na dnie, mrugając, żeby się pozbyć wody z oczu.

– Ile już przepłynęłam? Straciłam rachubę.

– Dość jak na jeden dzień – stwierdził Luke. – Poza tym skóra zaróżowiła ci się od słońca. Pewnie zmyłaś już z siebie filtr.

– Posiedzę trochę w cieniu – powiedziała Abby. – Miałeś do mnie anielską cierpliwość, ale pewnie chciałbyś wreszcie sam trochę popływać. Wskakuj. Z przyjemnością popatrzę, jak ty to robisz.

Usiadła na leżaku i obserwowała, jak Luke ślizgał się po wodzie z takim wdziękiem i swobodą, że przyjemnie było na niego patrzeć. A jeszcze większą przyjemność sprawiało śledzenie gry jego mięśni, silnych pleców i ramion, długich, muskularnych nóg, zręcznych dłoni ustawiających się pod odpowiednim kątem do powierzchni wody. Jego skóra łatwo chwytała opaleniznę i nie miała tendencji do oparzeń, więc nawet po tak krótkim czasie już nieco pociemniała.

Po kilku nawrotach Luke wyskoczył z basenu, opierając ręce o brzeg. Abby głośno wciągnęła powietrze na widok napiętych mięśni jego ramion i brzucha. Nie był

w najmniejszym stopniu skrępowany swoją nagością, ale ona również nie czuła się niepewnie, obnażając się przed nim.

Luke podszedł i przysiadł na brzegu jej leżaka w okolicy stóp. Potrząsnął głową i opryskał kropelkami wody jej nogi.

– Hej! – Abby roześmiała się i żartobliwie go odepchnęła. – Idź ode mnie.

Pochylił się nad nią, opierając dłonie po obu stronach jej talii; jego oczy pociemniały i zalśniły.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Abby położyła dłoń na jego szczupłym opalonym policzku i poczuła ukłucie odrastającego zarostu. Spojrzała w jego przepastne oczy i pomyślała, że ostatnią rzeczą, jakiej by w tej chwili chciała, było jego odejście.

Chciała go mieć jeszcze bliżej.

Tak blisko, jak to tylko możliwe. Czy nie była już bliżej niego niż kogokolwiek innego? Przeniosła spojrzenie na jego usta. Przesunęła po nich opuszkami palców, starając się zapamiętać na zawsze ich zmysłowe kontury.

– Masz ładne usta. Mocne i stanowcze, męskie, a jednak miękkie.

Złapał jej palec wargami, wciągnął go do ust i zaczął ssać, jak wcześniej jej sutki.

– Ja za twoimi również przepadam – powiedział, kiedy uwolnił w końcu jej palec. – Co zapewne zauważyłaś.

Abby uśmiechnęła się półgębkiem.

– Jak sądzisz, czy kiedy zakończy się ten tydzień, będziemy mogli nadal być przyjaciółmi?

Chmura przesunęła się po jego czole.

– Nie widzę powodu, dlaczego nie mielibyśmy nimi być.

– Wiem... ale te sprawy mają tendencje do komplikowania się...

Podniósł jej podbródek i badawczo spojrzał jej w oczy.

– Rozmyśliłaś się?

Abby postarała się, żeby nie zdradzić swych wątpliwości.

– Nie. Po prostu często powstają trudności, jeśli się wpadnie na swojego byłego w czasie zgromadzeń rodzinnych i takich tam. Wiesz, Ella jest dla mnie jak rodzina, więc...

– Między nami nie będzie trudności, jasne? – Podniósł się z leżaka tak raptownie, że ten o mało się nie przewrócił. Odgarnął ręką wilgotne włosy do tyłu z taką siłą, że zostawił na głowie głęboki ślad. – Poradzę sobie z tym. Oboje sobie z tym poradzimy, jak na dorosłych przystało.

– Nie wiem, dlaczego jesteś taki zdenerwowany – powiedziała Abby. – Ja tylko wyrażam troskę o to, jak sobie z tym poradzimy w przyszłości.

– Chcesz nam zepsuć wakacje? – W jego spojrzeniu był taki żar, że słońce bladło w porównaniu z nim. – Czy to właśnie próbujesz zrobić? Bo jeśli tak, to działa. Mamy tylko kilka dni. Nie marnujmy ich na troski, jak będziemy patrzyli na siebie w Boże Narodzenie albo Wielkanoc, dobrze?

Abby przygryzła wargę.

– Przepraszam.

Powoli wypuścił powietrze i znowu usiadł obok niej. Podniósł jej rękę do ust i przycisnął wargi do zagiętych kostek.

– Ja też przepraszam. – Jego spojrzenie znowu było miękkie. – Nie powinienem odzywać się tak ostrym tonem. Wybacz.

– A ja nie powinnam przypierać cię do muru.

Wsunął jej za ucho kolejny kosmyk włosów.

– Masz zaróżowiony nos.

Abby się skrzywiła.

– Zazdroszczę ci, że opalasz się tak bezboleśnie. Ja robię się czerwona, potem obłażę ze skóry i mam jeszcze więcej piegów.

Przesunął palcem wzdłuż grzbietu jej nosa.

– Lubię twoje piegi.

Uśmiechnęła się i znowu musnęła palcem jego wargi.

– Dokończysz to, co zaczęliśmy, zanim poszliśmy pływać?

Wstał z leżaka i pociągnął ją za rękę do pozycji stojącej.

– Jestem gorącym zwolennikiem seksu pod gołym niebem, ale nie chcę, żebyś się spaliła na słońcu, bo cała reszta wakacji musiałaby zostać spisana na straty. Wejdźmy pod dach.

– Brzmi całkiem fajnie.

Wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

– Zadbam o to, żeby tak było.

Luke ocknął się z drzemki po seksie i odkrył, że łóżko obok niego jest puste. Na poduszce pozostało wgłębienie po głowie Abby, pościel była skłębiona po ich namiętnej

miłości. Zerknął na telefon leżący na stoliczku przy łóżku, żeby sprawdzić czas, i z szokiem stwierdził, że minęło już kilka godzin. Słyszał odgłosy krzątaniny dobiegające z kuchni na dole. Jego podejście do jedzenia było czysto funkcjonalne. Jadł, kiedy był głodny, i przestawał, kiedy się nasycił. Podejrzewał, że to skutek wielu lat życia w samotności.

Myśli Luke'a pobiegły do rozmowy, jaką odbyli z Abby przy basenie. Nie był pewien, co kazało jej wszcząć rozmowę o ich ewentualnym wpadaniu na siebie w przyszłości. Może chciała, żeby zastanowił się nad tym, że w przyszłości mogła się z kimś związać, i wzbudzić w nim zazdrość na myśl, że przyprowadziłaby do domu innego mężczyznę? Dlaczego miałby być zazdrosny? Miała pełne prawo żyć na swój sposób, kiedy ich krótki romans dobiegnie końca.

Mieli umowę – tylko jeden tydzień.

Ale na myśl o wpadnięciu na nią z nowym partnerem zacisnął mu się żołądek. Czy będzie musiał przyjść na jej ślub? Czy będzie musiał stać i patrzeć, jak inny facet ślubuje jej miłość i wierność aż do końca życia?

Niedoczekanie.

Luke zszedł na dół i zastał Abby na nakrywaniu do stołu na tarasie wychodzącym na ocean. Włosy związała na czubku głowy w luźny węzeł, przez co wyglądała trochę jak hipsterka z kręgów artystycznych. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

– Zaglądałam do ciebie przed godziną, ale spałeś jak zabity.

– Powinnaś mnie obudzić.

Zrobiła kpiąco nadąsaną minę.

– Chmurzysz się. Może powinieneś zostać w łóżku odrobinę dłużej.

To żadna przyjemność, kiedy ciebie w nim nie ma. Luke nie powiedział tego na głos, bo nie był zadowolony, że w ogóle coś takiego pomyślał. To jakby przyznawał, że jej potrzebuje.

– Jak mogę pomóc przy obiedzie?

– Możesz otworzyć wino. A może powinniśmy pić szampana?

– Na co masz ochotę?

– Na szampana – odparła z błyskiem w oku. – To moje pierwsze w życiu wakacje na prywatnej wyspie, a właściwie twoje, bo ja wdarłam się jak intruz.

– Zabrałem cię z przyjemnością – zapewnił Luke. – Miło mi, że dobrze się bawisz.

Zaczęła poprawiać kwiaty ustawione na środku stołu.

– Właściwie... jest coś, o co powinnam cię zapytać.

– Tak?

Odwróciła się od stołu z onieśmieloną miną.

– Dostałam esemes od Felicity. Chce, żebym zamieściła kilka naszych zdjęć z wakacji na Twitterze i Instagramie.

– Nie – odparł Luke bez chwili zastanowienia.

Jej twarz ściągnęła się z rozczarowania.

– Ale kilka fotek z pewnością nie zaszkodzi!

– Możesz zamieścić swoje zdjęcia, jeśli musisz, ale mnie w to nie mieszaj.

– Nie miałeś nic przeciwko zdjęciom z balu.

– To co innego – stwierdził Luke.

– Dlaczego? – zapytała. – Wtedy udawałeś mojego narzeczonego i teraz też udajesz. Co może zmienić kilka dodatkowych fotek?

– To wszystko jest nieprawdziwe, Abby – odparł Luke. – Ty. Ja. My.

Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

– Ale nasz romans jest prawdziwy... tak?

– Tak. Ale tylko przez tydzień.

– Dobrze. Nie mam z tym problemu. – Abby objęła się ramionami. – Ale nie widzę również problemu w zrobieniu paru zdjęć i umieszczeniu ich w sieci.

– Słuchaj, tobie może sprawiać przyjemność dzielenie się własnym życiem prywatnym z resztą świata, ale mnie nie – oświadczył Luke.

– Domyślam się, że to mogłoby być nieco kłopotliwe dla rodziny Kimberley...

Luke zacisnął usta.

– Nie chodzi o jej rodzinę. Oni wiedzą, że to fałszywe zaręczyny.

Szeroko otworzyła oczy z przerażenia.

– Powiedziałeś im o nas?

– Nie mogłem pozwolić na to, żeby dowiedzieli się z prasy – odparł Luke. – Uznałem, że lepiej ich uprzedzić, by oszczędzić ich uczucia.

– A co z moimi uczuciami? – zapytała Abby. – Co z moją pracą? Co jeśli komuś powiedzą, że to oszustwo? Pomyślałeś o tym? Jeśli powiedzą coś do prasy, to koniec z moją karierą. Jak mogłeś to zrobić bez pytania mnie o zgodę?

Luke westchnął ze znużeniem. Właśnie dlatego unikał wiązania się z kimkolwiek. Miał po uszy przejmowania się cudzymi uczuciami. Ranił innych, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

– Przyznaję, że powinienem najpierw porozumieć się z tobą w tej sprawie. Ale to dyskretni ludzie i zatrzymają to dla siebie.

– Lepiej, żeby to była prawda, bo jeśli nie, to nigdy ci tego nie daruję. – Skrzyżowała ręce na piersi, piorunując go wzrokiem. – A więc: żadnych zdjęć. To twoje ostatnie słowo?

– Moje prywatne życie to moja sprawa.

– Ale co ja mam powiedzieć Felicity? – Jej oczy pociemniały ze zmartwienia.

– Powiedz jej prawdę – odparł Luke z lekką kpiną.

Na jej twarzy odmalował się szok.

– Nie mogę. Straciłabym pracę.

– Pewnego dnia będziesz musiała powiedzieć o wszystkim.

Odwróciła spojrzenie.

– Wiem. Już to przemyślałam. Stworzę blog o zrywaniu. Ale nie przejmuj się, nie wyjdziesz na tego złego.

Przedstawię to tak, że wina jest po mojej stronie, nie po twojej.

Luke podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach.

– Słuchaj, a może zamiast tego ja zrobiłbym ci kilka fotografii? Co ty na to?

Zdawała się rozważać to przez parę chwil, po czym odetchnęła.

– Lepiej, żeby to były wyjątkowo dobre fotografie.

– Będą. – Pochylił się i złożył pocałunek na jej czole.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po obiedzie Abby siedziała z Lukiem na zalanym księżycową poświatą tarasie. Pstryknął jej kilka zdjęć w trakcie tego wieczoru i wszystkie były dobre. Kilka wręcz znakomitych. Miał oko. W złocistym i gasnącym świetle o zachodzie słońca i po zmroku w jego obiektywie wyglądała niemal pięknie.

Ale nic nie mogła poradzić na poczucie rozczarowania, że on nie chciał być z nią na fotografiach. Co mu szkodziło zgodzić się na jedno czy dwa zdjęcia? Miałaby przynajmniej jakąś pamiątkę, kiedy skończy się ten tydzień. Nie miała właściwie żadnych wartych wzmianki fotek z dzieciństwa. To kolejne przypomnienie, jaka była naprawdę samotna.

Ale nie chciała już być dłużej sama.

Nie po tym tygodniu. Nie po tym, jak była z Lukiem, jak zaznała namiętności w jego ramionach. Dlaczego nie mogli przedłużyć tego romansu? Jasne, mieli pewne drobne nieporozumienia, ale to normalne, a nawet zdrowe. Odmowa bycia na zdjęciach przypominała jej o jego niechęci do jakichkolwiek długotrwałych związków i o głupiej nadziei, że Luke zmieni zdanie. Ileż to razy pisała o tym w swojej kolumnie? Kobiety zawsze liczyły, że zmienią mężczyzn, co niemal zawsze kończyło się złamanym sercem. Ludzie zmieniali się tylko wówczas, kiedy chcieli

się zmienić. Nikt inny nie mógł ich do tego zmusić czy nakłonić.

– Jeszcze szampana? – Luke uniósł do góry butelkę.

Abby zasłoniła wylot swojego kieliszka.

– Lepiej nie. Już jestem lekko zawiana. – Kto wie, co mogłoby paść z jej ust, gdyby pozwoliła sobie na utratę kontroli nad sobą?

Zakochała się w Luke'u. Chciała wyjść za niego za mąż i mieć z nim dzieci.

Jak mogła pomyśleć, że zadowoli się przelotnym romansem? Chciała się z nim zestarzeć, założyć z nim rodzinę i robić z tą małą rodziną to wszystko, za czym tak tęskniła w dzieciństwie. Ale jak miała mu to powiedzieć? Dlaczego tak długo trwało, zanim zrozumiała, że go kocha? A może okłamywała się przez cały ten czas?

Co za ironia, przecież latami kłamała. Opowiadała całe mnóstwo małych, nieszkodliwych kłamstewek, a kiedy ten jeden raz chciała powiedzieć prawdę, nie mogła tego zrobić.

Wrócił na swój fotel i wpatrywał się z zmarszczone wody zalanego blaskiem księżyca oceanu.

– To miejsce sprawia, że nie chce się wracać do domu.

Po chwili Luke wyjął z kieszeni kwadratowe pudełeczko i położył je między nimi na stoliku.

– To dla ciebie.

Abby patrzyła na puzderko z biżuterią i jej serce biło tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

– Co to?

– Otwórz i zobacz.

Uniosła wieczko i spojrzała na wspaniały wisiorek z brylantem lśniącym na wyściółce z kremowego aksamitu.

– O, mój Boże...

Podniosła łańcuszek z białego złota i brylant roziskrzył się jak gwiazda zerwana z nieba.

– Jaki piękny. Nigdy nie widziałam czegoś równie cudownego.

Oderwała wzrok od wisiorka, żeby się nie rozkleić. Nikt nigdy nie kupił jej czegoś tak wspaniałego. I nie chodziło wcale o koszt prezentu, ale o to, że potraktował ją, jakby była dla niego kimś wyjątkowym. Kimś wartym pięknego, wiecznego brylantu.

– Ale nie rozumiem... Dlaczego mi go kupiłeś?

Wzruszył lekko ramionami.

– Przechodziłem obok sklepu jubilera i zobaczyłem go na wystawie.

Abby popatrzyła na wisiorek i zamrugała, żeby powstrzymać łzy. Gwałtownie wciągnęła powietrze i przycisnęła wisiorek do piersi, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

Luke pochylił się do przodu i wziął ją za rękę.

– Dlaczego płaczesz? Nie podoba ci się? Możemy go zamienić na coś innego, jeśli...

– Och, Luke... – Na poły załkała, na poły zaśmiała się Abby. – Uwielbiam go. Płaczę, bo nikt nigdy nie dał mi czegoś równie olśniewającego. To bardzo wspaniałomyślne

z twojej strony, ale powinieneś przestać wydawać na mnie pieniądze.

Luke wstał, obszedł stolik i pomógł jej zapiąć łańcuszek. Przeszły ją ciarki, kiedy poczuła na karku dotyk jego palców, a potem lekki pocałunek złożony na czubku jej głowy, zanim wrócił na swoje miejsce naprzeciw niej.

– To tylko drobiazg. Pamiątka, żebyś mnie nie zapomniała.

Pamiątka, żebyś mnie nie zapomniała.

Te słowa odebrała jak uderzenie w twarz, które wyrwało ją ze snu.

– Nie jestem pewna, czy prędko zdołam cię zapomnieć. – Dotknęła naszyjnika. – Kilka ostatnich dni było... najbardziej niesamowitym okresem w moim życiu.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Cieszę się, że dobrze się bawisz. Zasługujesz na to.

– A czy ty bawisz się dobrze?

Sięgnął po jej ręce i splótł palce z jej palcami.

– Tak dobrze, że będę miał problemy z powrotem do pracy.

– Może powinieneś zaplanować sobie kilka następnych wakacji. – Ścisnęła jego palce.

Odwrócił jej rękę i leniwie kreślił kręgi we wnętrzu jej dłoni, śledząc ruchy swojego palca, i ta prosta pieszczota wznieciła pożar jej krwi.

– Może powinienem. – Po chwili podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. – Przed rozwodem rodziców uwielbiałem jeździć na wakacje.

– To musiało być trudne dla ciebie i mamy, próbować stworzyć miły dom dla Elli – zauważyła Abby.

Puścił jej rękę i wydał urywane westchnienie.

– Mama bardzo się starała, ale nie mogła patrzeć na pary małżeńskie na wakacjach, na rodziny, które robiły to wszystko, do czego ona przywykła, zanim tata odszedł. Patrzenie na jej stres było naprawdę bolesne. Musiałem wziąć na siebie wszystkie domowe obowiązki mężczyzny – nie, żeby mój ojciec był jakimś wybitnym majsterkowiczem, czy kimś w tym rodzaju – ale to w połączeniu z nauką w szkole i opieką nad Ellą nie pozostawiało mi już czasu na włóczenie się z kolegami.

– Byłeś cudownym synem i bratem, Luke – stwierdziła Abby. – Twoja mama i Ella zawsze podkreślają, jak bardzo cię kochają i jak chciałyby częściej cię widywać.

– Wiem, że powinienem częściej się z nimi spotykać, ale jestem zawsze zawalony pracą.

– Może pozwalasz na to, by praca cię przytłaczała – zaryzykowała Abby. – Prowadzisz biznes z ogromnym sukcesem. Z pewnością mógłbyś przekazać więcej obowiązków innym, żeby mieć czas również na życie? To niezdrowe, robić wszystko samemu.

– Lubię pracę. – Ściągnął brwi.

– Inne rzeczy także mógłbyś polubić. Ale żeby się o tym przekonać, musiałbyś wygospodarować trochę czasu i spróbować je zrobić.

Luke znowu sięgnął po jej rękę.

– Dobrze, panno Hart. Masz jeszcze kilka dni, żeby mnie nauczyć, jak się wyluzować i odprężyć. Wchodzisz w to?

– Wchodzę. – Przybiła mu piątkę.

Luke tak świetnie się czuł z Abby, że zapomniał o sprawdzaniu telefonu. Zrobił to dopiero na dwa dni przed zaplanowanym opuszczeniem wyspy. I wpadł w lekkie przerażenie na widok tych wszystkich nieodebranych połączeń z biura w Londynie. Oddzwonił i okazało się, że powstał kryzys w jednym z najważniejszych prowadzonych przez niego projektów. Ale najbardziej zaszokowało go to, jak bliski był odłączenia ładowarki i zignorowania długiej listy esemesów i mejli.

– Nie musisz wracać w pośpiechu – oznajmiła jego sekretarka, Kay. – To może zaczekać dzień czy dwa. Uznaliśmy tylko, że lepiej, żebyś o tym wiedział, na wypadek...

– Oczywiście, że muszę wracać – stwierdził Luke. – Jestem odpowiedzialny za ten projekt. Znam wszystkie kody i mogę to naprawić od ręki. Przylecę pierwszym możliwym lotem.

– A co z twoimi wakacjami z Abby? Nie masz ochoty zostać? Możesz przesłać kody przez telefon, Skype albo mejlem.

Luke rzeczywiście miał ochotę zostać i właśnie to było najbardziej przerażające. Nie chciał nigdy opuścić tej przeklętej wyspy. Nie chciał rozstać się z Abby. Ale musiał. Nie mógł tak po prostu rzucić wszystkiego, żeby wylegiwać się na plaży, urządzać sobie pikniki i kochać się o zachodzie

słońca. Takie rzeczy były dobre dla innych. Dla takich, których nie prześladowała tragedia. Spoczywała na nim odpowiedzialność, ludzie na nim polegali.

– Nie – odpowiedział. – Wracam. To znacznie ważniejsze niż wakacje.

Po pięciu dniach pływania, nurkowania z rurką i skakania do morza ze skały Abby nieustannie balansowała między doskonałą zabawą a brutalną rzeczywistością zapowiadającą zakończenie tego cudownego czasu. Kochanie się na plaży, pikniki o zachodzie słońca, obserwowanie nocnego nieba, na którym jedna po drugiej pojawiały się gwiazdy i planety, długie obiady przy świecach i leniwe śniadania – to wszystko sprawiało, że czas biegł szybciej, niż by sobie tego życzyła. Luke nauczył ją łowić ryby -zawsze chciała to robić – a ona uczyła go odpoczywać. Mieli jeszcze dwa dni na wyspie przed powrotem do Londynu, który oznaczał koniec ich romansu.

Abby odnosiła wrażenie, że Luke mógł przemyśleć ponownie kwestię ram czasowych. Przyłapywała go na wpatrywaniu się w nią w zamyśleniu, kiedy wydawało mu się, że tego nie widziała. I często bawił się wisiorkiem na jej szyi, kiedy leżał obok niej.

Czy wyobrażała sobie tylko zachodzącą w jego sercu zmianę? Chyba nie. Miała nadzieję, że nie. Modliła się. Nigdy tak często nie widziała na jego twarzy uśmiechu, a zmarszczki wokół zaciśniętych surowo ust i na czole całkowicie zniknęły.

Dlaczego nie miałby chcieć pozostać w tym związku, skoro tak dobrze się ze sobą czują?

Abby robiła już ostatnie przygotowania do obiadu, kiedy wszedł z telefonem w ręce, torbą na ramieniu i marsem na czole.

– Co się stało? Po raz pierwszy od pięciu dni wyglądasz na zmartwionego.

– Przykro mi, Abby, ale coś się wydarzyło w pracy – powiedział. – Muszę wracać wcześniej. Nikt poza mną nie może tego naprawić, a nie dam rady zrobić tego przez telefon. Zadzwoniłem do operatora łodzi. Będzie tu za pół godziny.

– A co ze mną? – Straciła nadzieję, upadła na duchu.

– Możesz dokończyć wakacje sama. Nie ma powodu, żebyś wracała ze mną, bo wygląda na to, że będę uwiązany w biurze przez cały następny tydzień. Ty możesz wykorzystać w pełni pozostałe dwa dni.

– Ale bez ciebie to już nie będzie to samo – powiedziała Abby. – Co miałabym robić? Na wyspie nie ma nikogo więcej.

– Zorganizuję ci jakieś towarzystwo. Może kogoś z personelu...

– Z personelu? – Abby wytrzeszczyła na niego oczy. – Chcę być tutaj tylko z tobą.

Jego twarz zastygła.

– Słuchaj, nie mam teraz na to czasu...

– Znajdź czas, Luke – weszła mu w słowo Abby. – To dla mnie ważne. Nie możesz tak po prostu uciec do Londynu,

jakby tych kilku ostatnich dni w ogóle nie było. Czy one nic dla ciebie nie znaczyły? Czy ja nic dla ciebie nie znaczę?

Westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Posłuchaj, jeżeli martwisz się, co ludzie powiedzą, to ja nie widzę problemu. Nie ma mnie na żadnym ze zdjęć, które zamieściłaś w internecie, więc skąd mieliby wiedzieć, że nie ma mnie już tutaj z tobą?

– Ale ja będę wiedziała – stwierdziła Abby. – Ja będę tutaj i będę marzyła, żebyś był przy mnie, bo... bo cię kocham.

Wzdrygnął się, jakby go uderzyła.

– Przestań. Przestań natychmiast.

– Nie przestanę. – Abby starała się zachować spokojny ton. – Nie będę dłużej tego ukrywać. Kocham cię. Nie chcę, żeby nasz romans się skończył z końcem tego tygodnia. Chcę być z tobą na zawsze.

Zmarszczył brwi, zmarszczki na jego czole pojawiły się znowu.

– Powiedziałem ci, co jestem gotów ci ofiarować, nie było w tym mowy o przyszłości.

– Ale sądziłam, że w głębi duszy chcesz tego samego co ja – powiedziała Abby. – Pragniesz tego, ale uważasz, że na to nie zasługujesz z powodu tego, co się stało Kimberley.

– To nie ma nic wspólnego z Kimberley – odparł. – Stawiasz zapory, ponieważ dobrze się tutaj bawiłaś, przyjemnie spędzałaś czas na słonecznej plaży, ale to nie jest prawdziwe życie, Abby. Nic nie jest prawdziwe. To jedno wielkie oszustwo, a ja głupio dałem się w to wciągnąć, ponieważ...

– Jeśli powiesz, że było ci mnie żal, to zacznę krzyczeć tak głośno, że popękają szyby w oknach. Chcę twojej miłości, a nie litości.

Zadzwonił telefon Luke’a.

– Nie odbieraj – poprosiła. – Z pewnością to znacznie ważniejsze niż jakaś głupia rozmowa telefoniczna.

Rzucił jej poirytowane spojrzenie, odwrócił się do niej plecami i odebrał telefon.

– Tak, jestem w drodze. Tak. Mam wszystko pod kontrolą. – Zakończył rozmowę, odwrócił się do niej i schował telefon do kieszeni. – Muszę iść. – Podniósł swoją torbę. – Ludzie na mnie czekają.

Ludzie znacznie ważniejsi od niej. Nie powiedział tego, ale nie musiał. Nie poprosił, żeby wyjechała z nim. Nie, on chciał wyjechać bez niej, bo nigdy tutaj z nią nie był. Nie całym sercem.

– Ty tak naprawdę wcale nie byłeś ze mną na tej wyspie, prawda, Luke? – odezwała się Abby. – Twoja odmowa pojawienia się na zdjęciach to najlepszy dowód, że nie byłeś ze mną w pełnym tego słowa znaczeniu. Była tu tylko twoja zewnętrzna skorupa. Nie ta część, która pragnie miłości, związku, przyszłości, rodziny. Zamknąłeś tę część siebie na klucz, a potem go wyrzuciłeś.

– Abby.

– Nie odzywaj się do mnie tym karcącym tonem – rzuciła Abby. – Nie cierpię, kiedy to robisz. Dlaczego nie poprosiłeś, żebym wróciła z tobą? Nie, nie odpowiadaj.

Powiem ci dlaczego. Chcesz zakończyć ten romans, prawda?

– Przede wszystkim nigdy nie chciałem się w to uwikłać.

To chłodne oświadczenie strzaskało jej nadzieje jak młot rozbijający cienki lód. Każde słowo było jak cios w samo serce, tak bolesny, że ledwo mogła oddychać.

– Rozumiem, cóż, przepraszam za wszystkie kłopoty, jakie ci sprawiam – powiedziała Abby. Rozpięła łańcuszek i podała wisiorek Luke'owi. – Proszę, weź go z powrotem. Pudełeczko jest na górze. Pewnie nie zaczekasz, aż je przyniosę i spakuję wszystkie ciuszki, jakie od ciebie dostałam?

– Nie chcę tego wisiorka ani ubrań – wycedził przez zaciśnięte zęby. – To prezenty.

– A, tak. Za wyświadczone usługi – skomentowała Abby z lodowatym spojrzeniem. – Dziękuję, tak na marginesie, za początkową pomoc. Jestem pewna, że mój przyszły partner również będzie za to głęboko wdzięczny.

W głębi jego oczu rozpętała się burza, ale to była jedyna oznaka, że zmagał się z gniewem.

– Baw się dobrze przez resztę pobytu na wyspie.

– Bez obaw. – Abby uniosła dumnie głowę. – Będę.

Lot do Londynu był opóźniony, więc zanim Luke dotarł do biura, młodszy personel rozwiązał problem z oprogramowaniem zagrażający kontraktowi na wiele milionów funtów. Luke zawsze uważał, że Sanjeev to człowiek utalentowany, ale teraz miał na to niezbity dowód. Powinien czuć ulgę, że wszystko zostało pomyślnie

załatwione, ale po głowie tłukły mu się ciągle słowa Abby i czuł zbliżającą się migrenę.

Ani przez sekundę nie wierzył, że go pokochała. Martwiła się o pracę i głupie kłamstwa, jakich naopowiadała. Zostały tylko dwa dni do zakończenia ich romansu i wpadła w panikę, jak zdoła zachować swą reputację.

Cóż, to nie miało z nim nic wspólnego.

Już nie.

Nie powinien w ogóle wcielać się w rolę jej Pana Idealnego. To był pierwszy z jego błędów, drugim było zabranie jej na tę wyspę.

Przez jakiś czas bawił się pomysłem przedłużenia romansu. Dlaczego miałby tego nie robić? Ale nawet gdyby przesunął ramy czasowe, w ostatecznym rozrachunku nie dałby jej tego, czego chciała. Nie był w stanie dać tego Kimberley ani żadnej innej kobiecie, z którą spotykał się w przeszłości.

Dlaczego z Abby miałoby być inaczej?

On nie chciał bajki, o jakiej ona marzyła. Mogła powtarzać, że przesadnie kompensował coś pracą albo że zamknął na klucz część swej osobowości. Ta część wpakowała go w przeszłości w nie lada tarapaty.

Nie chciał jej.

Ani żony.

Ani dzieci.

Ani zobowiązań.

Abby nie miała prawa nalegać, żeby rzucił wszystko, na co tak ciężko pracował, tylko po to, by przedłużyć o dwa dni

wakacje. Miał obowiązki, które traktował poważnie. Miał pracowników, którym musiał zapewnić dochody, oraz klientów i pacjentów na całym świecie polegających na tym, że on dostarczy im ten nowy projekt.

Ale mógł wrócić do Londynu później...

Luke odepchnął od siebie tę myśl. Powrót to była słuszna decyzja. Ich romans zbytnio się przeciągnął. Zresztą nie powinien w ogóle się rozpocząć. Złamał własne zasady, pozwalając jej wprowadzić się do niego. I nie powinien jej kupować tego przeklętego wisiorka. Abby przywiązywała wielką wagę do tego prezentu, podczas gdy on chciał tylko dać jej coś, co warto nosić, zamiast jej sztucznych błyskotek.

Luke wyszedł z gabinetu w momencie, gdy jego sekretarka Kay wróciła z przerwy na kawę.

– Założę się, że żałujesz swojego pośpiesznego powrotu, co? – odezwała się. – Sanjeev to bystry chłopak. Powinieneś mu pozwolić robić trochę więcej. Jest bardzo zdolny.

– Poważnie o tym myślę. – Odwrócił się, żeby wejść z powrotem do gabinetu.

– Czy Abby była okropnie zawiedziona koniecznością wcześniejszego powrotu? – zapytała Kay.

Luke przełknął dławiącą gulę w gardle. Nie był gotów wyjaśniać, co się zdarzyło na wyspie. Co więcej, nie przywykł do tłumaczenia się z prywatnych spraw przed kimkolwiek.

– Zostawiłem ją, żeby ostatnimi dniami wakacji cieszyła się sama.

Kay popatrzyła na niego tak, jakby oznajmił, że zostawił Abby na Księżycu bez skafandra kosmicznego.

– Zostawiłeś ją tam? Samą?

Wzruszył ramionami.

– Przecież tylko ja musiałem wrócić.

– A dlaczego ona nie wróciła z tobą?

– Nie prosiłem jej o to.

– Dlaczego? – zapytała Kay. – Pokłóciliście się, czy co?

Luke miał ściśnięte gardło. Musiał przyznać Abby, że była znacznie lepsza w oszukiwaniu niż on.

– To... skomplikowane.

Kay skrzyżowała ramiona i popatrzyła na niego jak matka na nastolatka, który oblał ważny egzamin.

– Spieprzyłeś to, prawda?

Luke skrzywił się.

– Mogłabyś to sobie darować? Płacę ci za pracę, a nie za wściubianie nosa w moje życie prywatne.

– Nie miałeś prywatnego życia przed Abby – zauważyła Kay. – Ona jest najlepszym, co ci się w życiu trafiło. Aczkolwiek dziwę się, że nie zamieściła żadnego twojego zdjęcia z wyspy. Wydało mi się to trochę dziwne. Mam nadzieję, że nie byłeś przez cały czas przyklejony do telefonu. Staraliśmy się załatwiać tu wszystko sami, żebyś miał trochę relaksu, ale potem pojawił się ten problem z kodowaniem i...

– Co jest dziwnego w pragnieniu zachowania swojego prywatnego życia dla siebie? – warknął Luke, z największym trudem hamując irytację. – Nie odczuwam

potrzeby opowiadania wszystkim, gdzie ostatnio piłem kawę albo co jadłem na śniadanie.

– To jest forma kontaktu ludźmi.

– Tak? Cóż, ja wolę robić to w staroświeckiej formie.

– Jak przez ostatnich pięć lat – rzuciła sucho.

Luke ze złością wciągnął oddech i znów ruszył do swego gabinetu.

– Wiedziałem, że nie powinienem dawać ci tej ostatniej podwyżki.

– Chcesz ją cofnąć?

Spiorunował ją wzrokiem.

– Zatrzymaj ją, jak również swoje opinie. Zrozumiałaś?

– Tak jest. – Kay zasalutowała i trzasnęła obcasami.

Abby leciała następnego dnia do Londynu w tak podłym nastroju, że dwie stewardessy zapytały ją podczas lotu, czy źle się czuje. Wytarła łzy płynące strumieniem z zaczerwienionych oczu i powiedziała im, że to tylko reakcja alergiczna. Kiedy wyszła z odprawy celnej i zobaczyła pary połączone ponownie po rozstaniu, o mało nie pękło jej serce.

Dlaczego Luke nie mógł jej pokochać? Dlaczego nie mógł zapragnąć pozostać z nią na zawsze? Dlaczego zostawił ją, by radziła sobie sama, jak wszyscy, których w życiu kochała?

Nie było mowy, żeby została na wyspie bez niego. Każdy zakątek, każde miejsce, każdy widok przywodził wspomnienia z czasu, który spędzili tu razem. Teraz pozostały jej tylko wspomnienia. Nie miała nawet żadnych

wspólnych zdjęć, bo był taki uparty w tej kwestii. Pstryknęła mu kilka ukradkiem, kiedy nie patrzył, ale na żadnym nie byli razem. Zupełnie jakby nie było tych dni na wyspie, jakby to było tylko złudzenie.

Jak całe jej życie...

Abby nie mogła już dłużej wypierać prawdy. Nie była doskonale zorganizowaną i mającą wszystko pod kontrolą dziewczyną ze swego bloga czy kolumny. Była samotną singielką marnego pochodzenia, która marzyła o życiu jak w bajce.

Ale przystojny biały rycerz zamknął się w swojej wieży winy i Abby nie mogła zrobić nic, by go zmienić. Nie powinna nawet próbować. Gdyby po prostu powiedziała prawdę na samym początku, nie zapłaciłaby za to takim bólem serca. Tyle razy udzielała ludziom rad w swojej kolumnie, a sobie nie potrafiła.

Nie było sposobu, żeby nakłonić kogoś do udawania zaręczonego, by zachować twarz. Powiedziałaby innym, że związek oparty na kłamstwie to nie jest prawdziwy związek. Jakie miała prawo udzielać rad? W jej życiu panował bałagan. I zawsze tak było. Całe jej życie to kłamstwo. I to się musi zmienić.

Właśnie tutaj.

Właśnie teraz.

Wyciągnęła telefon i zaczęła wystukiwać nową kolumnę. Felicity znienawidzi ją za to, ale Abby przynajmniej nie będzie już żyć w kłamstwie.

Luke nie mógł przestać myśleć o wyspie. O słońcu, piasku, plaży, zatoce i skale, z której skakali do wody. O tym, jak ta wyspa odcięła resztę świata, jak stworzyła bezpieczny raj, gdzie znaleźli schronienie. Nie mógł przestać myśleć o pysznym jedzeniu gotowanym przez Abby i o długich, leniwych posiłkach, kiedy siedzieli pod rozgwieżdżonym niebem, sącząc szampana.

Ale przede wszystkim nie mógł przestać myśleć o Abby.

Była obecna w jego myślach w każdej minucie i w każdej sekundzie, dniem i nocą. Wystarczyło zamknąć oczy, by czuł przesuwające się po jego skórze miękkie, drobne dłonie. Czuł na sobie jej usta, wargi, język. Jej uśmiech był wdrukowany w jego serce. Ilekroć wyobrażał sobie jej uśmiech, jego serce ściskało się, jakby zostało wciśnięte pomiędzy dwa grube tomy.

Za każdym razem, kiedy wracał po pracy do domu, wydawał się on bardziej pusty niż dawniej. Nawet praca sprawiała mu mniej satysfakcji niż kiedyś.

Kay przestała robić mu kazania, ale kiedy tego dnia wychodził z pracy, zobaczył na ekranie jej komputera otwartą najświeższą kolumnę Abby. Luke dotąd nie czytał kłamstw sprokurowanych ostatnio przez Abby, ale teraz nie zdołał się powstrzymać. To nie był długi tekst, ale uczciwy i chwytający za serce. Abby przyznała się w nim, że dorastała w rodzinach zastępczych, ponieważ jej rodzice mieli problem z narkotykami i alkoholem. Opowiadała, jak rozpaczliwie starała się dostosować, być normalna –

opowiadała o tym wszystkim, o czym mówiła im w czasie, który razem spędzili.

Serce wyrywało mu się do niej, cierpiał, że ujawniała to wszystko publicznie. Dalej pisała, że głęboko żałowała udawanych zaręczyn z Panem Idealnym, ponieważ ktoś taki jak partner idealny nie istnieje. Można się tylko starać być najlepszym partnerem, jak to możliwe, a resztę pozostawić miłości, jeśli dopisze wam szczęście i znajdziecie kogoś, kto was pokocha.

Luke przeczytał tę linijkę dwukrotnie, ponieważ tekst zamazał mu się nagle przed oczami.

Jeśli dopisze wam szczęście i znajdziecie kogoś, kto was pokocha.

Abby go kochała. Dlaczego tak trudno mu było w to uwierzyć? A może bał się w to uwierzyć? Martwił się, że to nie przetrwa albo że zostanie mu odebrane. Ale to on sabotował ten związek. Znalazł kobietę, która go pokochała, i zostawił ją samą. Nie poprosił jej nawet, by z nim pojechała, gdy został wezwany do pracy. Przedłożył pracę nad Abby.

A przecież to Abby była jego jedynym priorytetem.

Przechodził przez życie jak duch. Dlaczego był takim tchórzem emocjonalnym? Czy zniszczył wszelkie szanse na przyszłość z nią?

Pragnął zobaczyć się z nią natychmiast, ale było coś, co musiał zrobić najpierw. Co powinien zrobić wiele lat temu. Pognał do domu, żeby spakować rzeczy Kimberley i wysłać

do jej rodziców wiadomość, że podrzuci je do nich przy pierwszej możliwej okazji.

Poskładał ubrania i ułożył je w kartonowych pudłach, a potem delikatnie zamknął. Zupełnie jakby zamykał pewien rozdział swego życia.

Jego telefon zapikał, przyszła odpowiedź od rodziców Kimberley, którzy byli w pobliżu i pytali, czy mogliby wpaść na chwilę i odebrać rzeczy córki. Luke desperacko pragnął wyjść i zobaczyć się z Abby, ale nie mógł ich przecież spławić. Z pewnością był im winien tych kilka minut.

Po upływie upiornie dłużącej się godziny otworzył drzwi, za którymi stali Peter i Tanya Normanowie.

– Wejdźcie – powitał ich jak zawsze po nieco krępujących objęciach i uściskach dłoni.

Tanya wyglądała tak, jakby dopiero co płakała, w czym nie było nic niezwykłego.

– Luke... muszę ci coś powiedzieć. Myślę, że już czas, byś dowiedział się prawdy o tym, co wydarzyło się tej nocy, kiedy Kimberley została... zabita.

Luke popatrzył na Petera, który stał ze stoicką miną przykładnego męża i ojca, ale uścisnął rękę żony, dodając jej odwagi.

– Rzecz w tym... – Tanya przełknęła z trudem. – Kimberley zamierzała z tobą zerwać. Była zainteresowana kimś innym, ale nie miała odwagi ci o tym powiedzieć. Nie zdradziła cię. Wiem to na pewno. Ale trudno jej było zakończyć związek z tobą, bo zawsze byłeś dla niej taki dobry. Myślę, że jedynym powodem, dla którego nie powiedziała ci o tym

tamtego wieczora, było poczucie, że cię zdradziła, bo zakochała się w kimś innym, kiedy była związana z tobą.

Luke nie mógł ogarnąć tej wstrząsającej nowiny. Kimberley zamierzała z nim zerwać? Nic dziwnego, że miał poczucie, że ich związek już się wypalił. Zawsze obwiniał o to siebie.

– Dlaczego nie powiedzieliście mi o tym wcześniej?

Tanya wyglądała na zawstydzoną.

– Czułam, że to zbyt mocno cię zrani. Byłeś zawsze taki dla niej dobry. Taki uprzejmy i cierpliwy, choć wiem, że nie zawsze było łatwo z nią wytrzymać. Ale sądzę, że to dlatego, że cię nie kochała. Poprzedni związek głęboko ją zranił, a ty zapewniałeś jej bezpieczeństwo, ufała, że zaopiekujesz się nią. Ale w końcu zapragnęła czegoś więcej. Tego, czego pragną wszyscy. Prawdziwej miłości.

Luke chciał się rozgniewać, ale jakoś zabrakło mu na to energii. Rodzice Kimberley wierzyli, że był w niej zakochany. Nie widział powodu, by wyprowadzać ich z błędu.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś – powiedział. – To było odważne.

– Zmartwiłam się, kiedy przeczytałam, że ty i Abby Hart zerwaliście ze sobą – powiedziała Tanya. – Cieszyłam się, że kogoś sobie znalazłeś. Kiedyś myślałam, że nie będę z tego zadowolona, a jednak byłam. I poczułam się okropnie, kiedy zerwaliście. Zastanawiałam się, czy to nie miało nic wspólnego z tym, co się stało z Kimberley. Nie chciałam tracić ani chwili dłużej, by powiedzieć ci o tym, o czym

powinnam powiedzieć ci już dawno. Może ona nie kochała cię tak, jak ty kochałeś ją, ale jednak cię kochała. Tylko że to nie była taka miłość, jak powinna.

Luke otworzył ramiona i wziął ją w objęcia. Wyciągnął rękę i objął również Petera ramieniem. Żadne z nich się nie odezwało. Stali tak po prostu we trójkę, wspominając Kimberley.

I po raz pierwszy od pięciu lat Luke poczuł, jak wielki ciężar spada mu z ramion.

Abby przygotowała się wewnętrzne, że zostanie wyrzucona, kiedy ukaże się jej kolumna, a tymczasem stało się coś przeciwnego. Jej skrzynka wypełniła się wyrazami poparcia i zachęty, a Felicity wspomniała nawet o podwyżce.

Ale wcale nie zrobiło jej się lżej na sercu.

Ella dzwoniła do niej codziennie od powrotu Abby do Londynu, ale była dziwnie oszczędna w udzielaniu informacji o starszym bracie, powiedziała tylko, że nie chce opowiadać się po żadnej stronie i że oboje są dorośli i powinni sami rozwiązywać swoje problemy.

Abby obawiała się, że Luke nigdy nie upora się ze swoimi problemami. Jego życie stanęło w miejscu pięć lat temu. Czy skończy jako samotny, stary człowiek, niemający przy sobie nikogo bliskiego?

Czy ona skończy jako osoba samotna?

Kogo pragnęła poza Lukiem? On był jej Panem Prawie Idealnym. Mężczyzną, który skradł jej serce, kiedy po raz pierwszy zmarszczył brwi.

Sabina weszła do boksu Abby z ogromnym bukietem czerwonych róż.

– To dla ciebie – oznajmiła.

Serce Abby zgubiło rytm.

– Dla mnie?

– Tak, i jest tego więcej. Znacznie więcej. – Sabina wskazała ruchem głowy recepcję. – Wygląda tu jak w kwiaciarni. I w sklepie z owocami.

– Z owocami? – Abby spochmurniała.

– Z truskawkami – sprecyzowała Sabina z błyskiem w oku. – W czekoladzie i z szampanem. Z tuzinem butelek szampana.

Nogi tak się trzęsły pod Abby, że ledwo mogła ustać, i minęło kilka chwil, zanim była w stanie wydobyć z siebie głos.

– Od kogo to wszystko?

W tym momencie przy boksie Abby pojawiła się wysoka postać.

– Ode mnie – powiedział Luke i ukląkł przed nią na jedno kolano. – Proszę, wybacz mi, kochanie. Byłem takim idiotą. Nie mogę uwierzyć, że zostawiłem cię samą na tej wyspie. Proszę, powiedz, że mi wybaczasz. Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby ci to wynagrodzić. Kupię nawet tę cholerną wyspę, żebyśmy mogli tam wrócić na prawdziwe wakacje, w czasie których nie będę się zachowywał jak kretyn, który pędzi do pracy, jakby tylko ona liczyła się w życiu. A liczysz się dla mnie ty. Kocham cię.

Abby prawie nic nie widziała przez łzy. Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Oczywiście, że ci wybaczam, Luke. Kocham cię tak bardzo, że chyba pęknę.

Uśmiechnął się do niej z taką czułością, że ścisnęło jej się serce.

– Jesteś miłością mojego życia. Bez ciebie jestem tylko połową człowieka. Czy wyjdziesz za mnie i uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie?

Abby powstrzymała łkanie ze szczęścia. Czy mogły być bardziej chwytające za serce oświadczyny zakochanego mężczyzny?

– Oczywiście, że wyjdę za ciebie, mój drogi. Ale co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

– Wstydzę się, że cię odepchnąłem, choć od chwili, gdy cię spotkałem, marzyłem tylko o jednym: żeby mieć cię blisko przy sobie. Kocham cię, najdroższa. Pewnie kochałem cię od chwili, gdy po raz pierwszy uśmiechnęłaś się do mnie.

– Nie mogę uwierzyć, że oświadczyłeś mi się w obecności tych wszystkich osób – powiedziała Abby, zerkając na tłum, który zebrał się przed jej boksem, w tym Sabinę, która przyglądała im się z mokrymi oczami, jakby oglądała romantyczny film.

– Nie obchodzi mnie, kto na to patrzy – odparł Luke. – Mogą transmitować to na żywo na Youtube czy gdziekolwiek.

Abby nie wierzyła, że możliwe jest tak wielkie szczęście. Luke ją kocha. Chce się z nią ożenić. Jest jak w bajce.

– Ella wyjdzie z siebie z radości. Ja wychodzę z siebie.

Wstał i przyciągnął ją do siebie.

– Jesteś przy mnie i pozostaniesz tu przez resztę naszego życia.

Abby gładziła go po twarzy.

Położył sobie jej rękę na mocno bijącym sercu.

– Nie mogę ci obiecać idealnego życia, ale mogę obiecać, że będę cię kochał i chronił aż do końca naszych dni. A teraz sądzę, że ci wszyscy ludzie czkają, bym przypieczętował tę obietnicę pocałunkiem. – Jego oczy zabłysły. – Czy możemy rozpocząć?

Abby uśmiechnęła się i uniosła ku niemu twarz.

– Tak, proszę.

EPILOG

Rok później...

Abby wyszła na rozgrzany słońcem taras przed willą na wyspie, gdzie czekał na nią Luke. To była ich wyspa. Luke chciał ją jej nawet sprezentować, ale już i tak dał jej tak dużo.

Nie przypuszczała nawet, że można być tak szczęśliwą i zadowoloną. Nie byli idealną parą pod każdym względem, ale ich wzajemna miłość rekompensowała to z naddatkiem. Każdego dnia powtarzał jej, jak bardzo ją kocha. Okazywał jej to również na tysiące sposobów. Poprzez rozmaite drobiazgi, jakie dla niej robił, na przykład ignorując dzwonek telefonu, który dzwonił, kiedy mówiła mu o czymś istotnym. Sprawiał, że czuła się najważniejsza, i za to była mu głęboko wdzięczna.

Abby trzymała test ciążowy za plecami i zbliżyła się do leżaka, na którym wyciągnął się z książką opartą na brzuchu.

– Co czytasz? – zapytała i pochyliła się, żeby ucałować jego głowę.

Szybko odłożył książkę i pociągnął ją na swoje kolana.

– To lektura służbowa, ale ty jesteś znacznie bardziej interesująca. – Nagle zmarszczył brwi. – Co tam chowasz za plecami?

Abby z uśmiechem wyciągnęła rękę i pokazała.

– Wiesz co? Mamy dziecko.

Łzy zaszkliły się w jego oczach.

– Kochanie, wspaniale. Nie mogę w to uwierzyć. Mamy dziecko. – Roześmiał się z zachwytem i delikatnie przytulił jej głowę, żeby ją pocałować. – Jestem pewien, że będziesz wspaniałą matką.

Abby popatrzyła mu w oczy z miłością.

– A ty będziesz cudownym ojcem. Jestem dumna z tego, w jaki sposób pracowałeś nad swoją relacją z ojcem po naszym ślubie.

Ciepło jej się zrobiło na sercu na widok szerokiego uśmiechu na twarzy Luke'a.

– Wiem, że on nie jest doskonały, ale stara się, więc ja mogę zrobić to samo.

Abby znowu pocałowała go w usta.

– Może będzie lepszym dziadkiem niż ojcem. Niektórzy ludzie tak mają.

Luke pogładził ją po policzku z twarzą tak pełną miłości, że zaparło jej dech w piersiach.

– Sprawiłaś, że jestem lepszym człowiekiem. Rozumiejącym, akceptującym, wybaczającym.

– Ty również wiele mnie nauczyłeś – zapewniła Abby. – Nauczyłeś mnie, jak być uczciwą w tym, czego pragnę. A w tym akurat momencie pragnę ciebie.

Luke pochylił się ku niej i przytulił ją mocniej.

– Doskonale. Bo ja również cię pragnę.

Tytuł oryginału: A Virgin for a Vow
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Melanie Milburne
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644145

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.